23 CZERWCA 1974 NR 25 (1188) ROK WYD. XXIX

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY CENA 4 ZŁ

W JEDNOSTKACH INICJUJĄCYCH — znaczne ożywienie intelektualne i działanie innowacyjne
ANDRZEJ CHMIELEWSKI — str. 1

Skoro trzeba inwestować w stal, należy to robić w stylu Nowej Huty
ERNEST SKALSKI — str 1

PASZE — najtrudniejszy problem wyżywienia świata
HENRYK JASIOROWSKI str. 6

Jak owocują zakupy inwestycyjne ostatnich lat
LECH FROELICH str. 10

MÓWI O SOBIE: TWARDA SZTUKA JESTEM!
O profesorze ROMUALDZIE CEBERTOWICZU str. 3

W sprawie podatku obrotowego, produkcji dodanej, funduszu płac i „podatkowej taktyki" producentów
MIECZYSŁAW KAMIŃSKI — str. 9

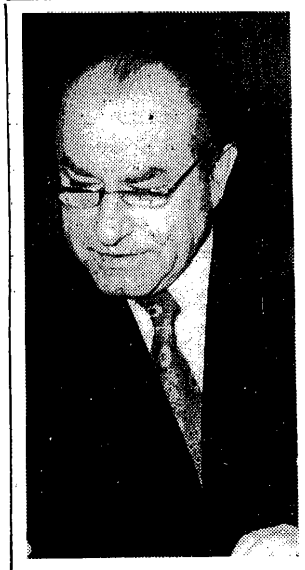

PLAN KONSUMPCJI — MOJA OBSESJA
Rozmowa z wiceministrem Handlu Wewnętrznego EDWARDEM WISZNIEWSKIM — str. 5

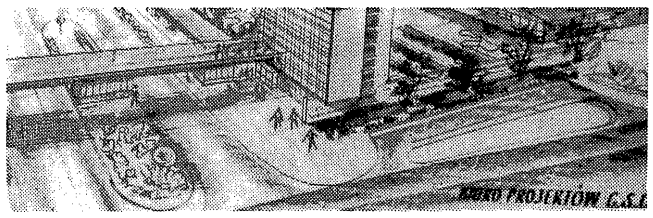

NA CO NARZEKAJĄ w PŁOŃSKU
TADEUSZ GORZKOWSKI str. 7

AUTOBUSEM DOOKOŁA AMERYKI
JERZY DZIĘCIOŁOWSKI str. 14

INICJATYWA ZYSKAŁA POLE DZIAŁANIA

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Nowy system ekonomiczno-finansowy obejmuje swym zasięgiem coraz większą liczbę jednostek produkcyjnych i organizacyjnych w naszej gospodarce. Z początkiem tego roku jednostką inicjującą stał się cały resort przemysłu chemicznego, obecnie obejmują one nowe branże przemysłu maszynowego, lekkiego, handlu wewnętrznego i innych resortów.

WPROWADZENIE nowego systemu wymagało przewartościowania wielu dotychczasowych pojęć i schematów, zmiany sposobu myślenia i mentalności zarówno wśród kadry kierowniczej, jak i pracowników szeregowych. Niezależnie jednak od koniecznych zmian, wynikających z samych zasad nowego systemu, można zaobserwować w jednostkach inicjujących znaczne ożywienie intelektualne oraz działanie innowacyjne nie związane bezpośrednio z nowymi regułami. Widać to również w tych jednostkach gospodarczych, które dopiero mają stać się jednostkami inicjującymi.

Odejście od schematyzmu myślenia widać również w klubach jednostek inicjujących. Istnieje już Centralny Klub w Warszawie przy ZG PTE oraz kluby wojewódzkie funkcjonujące w 12 miastach.

Mówi przewodniczący Klubu Centralnego, dyrektor d/s ekonomicznych Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego i Silnikowego — Ryszard Ćwiertnia: *„Comiesięczne zebrania klubu nie polegają na «zaliczeniu» kolejnego posiedzenia, wysłuchaniu kolejnego referatu, lecz przede wszystkim na wyciąganiu praktycznych korzyści z tego, co tam się dzieje — ostra dyskusja, polemiczne uwagi prowadzone są w formie «burzy mózgów». Dzięki temu wiele interesujących pomysłów i inicjatyw znajduje natychmiast zastosowanie w jednostkach gospodarczych".*

Klub Centralny zajmuje się głównie tematyką zarządzania na szczeblu dużych jednostek gospodarczych — zjednoczeń, kombinatów, central. Natomiast kluby terenowe swą działalność poświęcają zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Konkretnych efektów wynikających z owego dynamizmu innowacyjnego jest bardzo wiele. Dotyczą one wszystkich elementów składających się na pojęcie jednostki gospodarczej, a więc — struktury organizacyjnej, zarządzania, planowania, gospodarki materiałowej, analizy wartości, postępu technicznego. Oto garść konkretnych przykładów.

W Zjednoczeniu Przemysłu Silnikowego i Lotniczego nastąpiło znaczne uproszczenie struktury organizacyjnej. Do niedawna np. istniało 12 zakładów doświadczalnych. Każdy z nich był autonomiczną jednostką z własnym kierownictwem i nadbudową administracyjną, niezależną od kierownictwa zakładów produkcyjnych, dla których owe jednostki doświadczalne prowadziły badania rozwojowe. Nie mogło więc być mowy o prowadzeniu odpowiedniej polityki rozwojowej, wyznaczaniu odpowiedniego profilu produkcyjnego dla całej branży itp. W ubiegłym roku zapadła decyzja o włączeniu ZD w strukturę organizacyjną przedsiębiorstw oraz administracyjnym podporządkowaniu kierownictwu zakładów produkcyjnych. Uprościło to znacznie organizację i zarządzanie, a jednocześnie pozwoliło zatrudnić dodatkową liczbę pracowników naukowych.

Jednocześnie podjęto kroki zmierzające do eliminacji zbędnych ogniw zarządzania — przez łączenie pokrewnych komórek organizacyjnych i ograniczenie liczby stanowisk kierowniczych. W przedsiębiorstwach ZPLiS zmniejszono o 7,4 proc. ilość stanowisk głównych specjalistów, o 93,6 proc. stanowisk zastępców kierowników działów i wydziałów oraz o 28 proc. stanowisk kierowników sekcji. Łączy się również pokrewne piony administracji, np. w WSK Kraków połączono działalność pionu handlowego i ekonomicznego.

Wiele inicjatyw podjęto w zakresie wprowadzania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego (w. r. g) jako środka służącego doskonaleniu elastyczności planowania rocznego i krótkookresowego. Np. w „Blachowni Śląskiej" (patrz: K. Bończewski: „Przymiarka Blachowni" — „Ż. G." nr 2/1973) podmiotami (w.r.g.) stały się jednostki produkcyjne — zakłady, oddziały i wydziały, jednostki produkcji pomocniczej oraz obrotu towarowego. Przykładowo stosuje się tam następujące wskaźniki oceny:

- **ilość produkcji** (ustalana w tonach) liczona globalnie dla poszczególnych oddziałów — stosowana tam, gdzie przeważa produkcja masowa oparta o jednolitą technologię;
- **wartość produkcji** (w tys. złotych prod. towarowej) — stosowana w wydziałach o przewadze produkcji finalnej (np. obróbka końcowa);
- **wskaźnik uzysku** (średnioważony wskaźnik wsadu materiałów i surowców do wsadu produkcyjnego) — przeznaczany jest dla wydziałów o różnorodnej produkcji dla jednego cyklu technologicznego;
- **norma zużycia paliwa** (jednostki naturalne na 1 t produkcji) —

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

SREBRNO-STALOWE GODY

ERNEST SKALSKI

PRZED pierwszą wojną światową, w roku 1913, na ziemiach, które w pięć lat później weszły w skład państwa polskiego, wytopiono nieco ponad milion ton surówki i 1,7 miliona ton stali surowej. W stali daliśmy w ten sposób 2,2 procent ówczesnej produkcji światowej. Przed drugą wojną światową, w roku 1938, wyprodukowaliśmy jedynie 0,88 mln ton surówki i 1,4 mln ton stali, przy niezmiennym prawie zatrudnieniu w hutnictwie żelaza (1913 — 48 tys. i 1938 — 46,6 tys. ludzi).

Regres był więc i bezwzględny, i względny. W roku 1937 produkowaliśmy już tylko 1,1 procenta światowej produkcji stali. W latach bezpośrednio przed wojną wygrzebaliśmy się zresztą z dna kryzysu, kiedy to wytapiano w naszych hutach zaledwie 0,564 mln ton stali (rok 1932). Postęp pod koniec lat trzydziestych był wyraźny, a koniunktura pomyślna. Zanosiło się m. in. na spory wzrost produkcji hutniczej. Rozbudowa COP oznaczała zwiększone zapotrzebowanie na stal, a i w samym COP zdecydowano się zainwestować w budowę nowoczesnej huty w Stalowej Woli.

Potem była wojna. W pierwszym powojennym roku 1946 wyprodukowano 0,8 mln ton surówki i 1,2 miliona ton stali, a więc nie tak wiele mniej niż przed wojną, przy mniej więcej tej samej bazie produkcyjnej, gdyż większość obiektów hutniczych już przed wojną znajdowała się w polskich granicach.

Postęp następnych kilku lat był bardzo szybki. W roku 1950, po zakończeniu trzyletniego planu odbudowy, osiągnęliśmy już 1,4 mln ton surówki i 2,4 mln ton stali. Jeśli chodzi o stal, stanowiło to 1,3 procent produkcji światowej, a więc już więcej niż przed drugą wojną, ale znacznie mniej niż przed pierwszą. Świat poszedł zdecydowanie naprzód i doganianie go, nawet w tak szybkim tempie, nie rokowało nazbyt dobrze na przyszłość. Tempo to było szybkie, ale jeszcze porównywalne z tym, jakie zakładali przedwojenni stratedzy gospodarczy. Nie wystarczało, ani żeby zbliżyć się do czołówki światowej, ani żeby podołać zadaniom szybkiego uprzemysłowienia kraju, jakie przewidywał, zaczynający się w roku 1950, plan sześcioletni. W dodatku zarysowujące się napięcie związane z zimną wojną stawiało poważne zadania obronne, co wywymagało dodatkowych ilości stali.

W takich to warunkach przystępowano przed ćwierćwieczem do realizacji decyzji o budowie Nowej Huty. We wstępnym założeniu miała ona dać 1,6 mln ton stali. Z perspektywy jej obecnej prawie 7-milionowej produkcji wydaje się to mało, ale żeby oceniać ówczesną decyzję, należy operować ówczesnymi kategoriami.

Te 1,6 mliliona ton, to przecież była cała przedwojenna produkcja. Nie można jej było ulokować w już istniejących hutach, bo te i tak miały zwiększyć produkcję drogą wykorzystania i rozszerzenia posiadanych przez nie możliwości. Więc tę drugą przedwojenną produkcję trzeba było ulokować w nowym zakładzie, znacznie przerastającym skalę Stalowej Woli. Stąd idea wielkiego kombinatu.

Jego lokalizacja na szlaku między krzyworoską rudą i śląskim węglem, a przy dużej rzece i ośrodku miejskim — była i jest zrozumiała. Żałować jedynie można setek hektarów urodzajnej ziemi, co zresztą akurat w tym przypadku wydaje się ceną nie do ominięcia. Szkoda też, że nie wykorzystano Wisły jako szlaku komunikacyjnego dla kombinatu, na co chyba kiedyś jeszcze nadejdzie pora.

Żadna inwestycja przemysłowa w Polsce na przestrzeni trzydziestolecia nie miała takiej, umownie mówiąc, prasy i takiego odzewu społecznego, jak Nowa Huta. I chyba żadna już go nie uzyska, ani Port Północny, ani też huta „Katowice". Co dziwniejsze, legenda Nowej Huty nie narastała bynajmniej ex post, jak to ma miejsce w większości historycznych przypadków, lecz powstała bieżąco, wraz z inwestycją, a nawet jakby z pewnym wyprzedzeniem. Bo też rzadko kiedy tak wiele spraw gospodarczych, społecznych i ideowych skoncentrowało się w jednym przedsięwzięciu. Z tego też względu nie należy chyba przeceniać, udanej zresztą, kampanii propagandowej w prasie i kulturze, jaką podejmowano we wczesnych latach pięćdziesiątych wokół Nowej Huty. Późniejsze próby tego rodzaju, poczynając od Turoszowa, już nie dawały takich rezultatów, gdyż symbol, jakim się stała podkrakowska inwestycja, wyczerpał w dużym stopniu zasoby emocjonalne społeczeństwa. Nawet gorzkie słowa o Nowej Hucie w „Poemacie dla dorosłych" Ważyka, świadczyły o nieobojętnym podejściu do tego tematu i o nadziei, jaką weń oprócz środków materialnych zainwestowano.

Trudno się dziwić, że w jakimś stopniu były to nadzieje na wyrost, że oczekiwania jakościowe (bo ilościowo kombinat przekraczał stale wszelkie założenia kolejnych planów) przerastały to, co mogła dać największa i najnowocześniejsza huta. Dla społeczeństwa wymęczonego latami biedy, zacofania, kryzysów, zastojów, wojenną nędzą i powojennymi wyrzeczeniami — gwałtowny skok w produkcji stali, podstawowego materiału industrializacji, był wielkim krokiem w nowoczesność. Nie bardzo zdawaliśmy sobie wówczas sprawę, że właśnie podnosi się w świecie poprzeczkę nowoczesności. Stąd chyba owo pewne zauważalne rozczarowanie modelem industrializacji reprezentowanym przez Nową Hutę w następnych latach, już po jej oddaniu i to wtedy, kiedy z roku na rok powiększała się i unowocześniała jej produkcja.

Z tego jednak, że rura stalowa nie zastępuje komputera nie wynika, że jest niepotrzebna, że inwestowanie w jej produkcję było chybione. Kraje o najnowocześniejszej technice i technologii posiadają z reguły rozwinięty przemysł stalowy. Tranzystory, plastyki, komputery, lasery i inne utensylia nowoczesności są wraz ze stalowymi konstrukcjami elementami tej samej cywilizacji, na którą składają się bardzo wymyślne urządzenia i materiały, ale która wyko-

DOKOŃCZENIE NA STR 2

INICJATYWA ZYSKAŁA POLE DZIAŁANIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dla wydziałów o różnorodnej produkcji o wysokim stopniu zużycia energii.

W każdym zakładzie (wydziale i oddziale) znajduje się po 2 ekonomistów, którzy przy końcu jednego miesiąca opracowują zadania na następny. Taki plan, oparty na analizie wynikającej z (w. r. g.) — trafia do poszczególnych pracowników na kilka dni przed przystąpieniem do nowych zadań produkcyjnych. Dotychczas samodzielną jednostką gospodarczą odpowiedzialną za wyniki techniczno-ekonomiczne był zakład, obecnie za taką jednostkę uznaje się wydział i oddział.

W przedsiębiorstwach ZPLiS w niektórych wydziałach produkcyjnych podjęto próby parametrycznego zarządzania (zwłaszcza na tzw. wydziałach gorących — kuźnie, odlewnie). Fundusz płac jest tam mianowicie zależny od wskaźnika tzw. „produkcji dobrej".

„*Obecnie* — twierdzi dyr. Ćwiertnia — *wewnętrzny rozrachunek ma przede wszystkim dotrzeć w głąb przedsiębiorstwa i stać się efektywnym narzędziem zarządzania wewnątrzzakładowego, obejmując swym działaniem nie tylko wydziały bezpośrednio produkcyjne, ale również inne komórki zarządzania przedsiębiorstwa — dział zaopatrzenia, dział technologa itp.*"

Jedną z wielu dziedzin, gdzie nawet drobne usprawnienia i każda inicjatywa przynoszą szybko znaczne efekty materialne, jest gospodarka materiałowa oraz gospodarka zapasami. Te dwa elementy rzutują bezpośrednio na koszty materiałowe, których wielkość oddziałuje na efekty ekonomiczne przedsiębiorstwa. W Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego i Silnikowego w 1973 r. zapasy ogółem (stan mierzony w dniach) zmalał o ponad 13 dni, zapasy materiałowe o około 15 dni, a stan robót w toku o około 6 dni w odniesieniu do roku 1972. Stało się to możliwe dzięki zastosowaniu w praktyce metody ABC, obniżce kosztów materiałowych oraz usprawnieniu procesów zaopatrzenia i magazynowania. W gospodarce materiałowej poddano szczegółowej analizie normy zużycia materiałów i surowców, przeprowadzając swego rodzaju „dietę odchudzającą". W wyniku tego oszczędność stali, staliwa i żeliwa wyniosła 1,54 proc., ogólnego zużycia (przy planowanym wskaźniku 1,18 proc.), oszczędność metali nieżelaznych 1,14 proc. ogólnego zużycia (przy planowanym wskaźniku 0,9 proc.), oszczędność drewna 1,76 proc. ogólnego zużycia (przy planowanym wskaźniku 1,17 proc.), obniżenie zużycia wyrobów walcowanych na 1 mln zł produkcji o 101 kg.

Bardzo pomocna w prowadzeniu oszczędnej gospodarki materiałowej stała się Analiza Wartości. W ZPLiS opracowano 3-letni program działania AW, dla poszczególnych zakładów produkcyjnych, które będą przedmiotem AW. I tak np.: pierścień amortyzatora do samochodu, wykonywany dotychczas z żeliwa zastąpiono wypraską ze stopowych proszków żelaza. Oszczędność żeliwa wyniosła 450 ton w skali roku, co przeliczając na pieniądze stanowi sumę 5,7 mln złotych. Podobny zabieg zastosowano przy produkcji korpusu popychacza do pomp wtryskowych silników wysokoprężnych. Zamiast odkuwek lub odlewów precyzyjnych zastosowano spiekane proszki żelaza. Oszczędność wyniosła 28 ton odlewów w skali rocznej, co daje sumę 6,7 mln zł. Jednocześnie zwiększyła się trwałość wyrobów o 28 proc.

W Zakładach Azotowych w Tarnowie szukając oszczędności materiałowych zmieniono bazę surowcową, na której opierała się dotychczasowa produkcja amoniaku i kaprolaktamu. W przypadku amoniaku nowa technologia wyeliminowała z procesu wytwórczego koks, opierając się wyłącznie na gazie. Oszczędności w skali roku wynoszą ponad 100 mln zł. Inżynierowie z „Azotów" wspólnie z naukowcami z Instytutu Chemii Przemysłowej opracowali metodę otrzymywania kaprolaktamu bezpośrednio z benzenu, co przynosi oszczędności około 400 mln zł rocznie.

*

PRZYKŁADY, o których wspomniałem, są wynikiem działalności i inicjatywy setek osób. Osób, które dzięki swym kwalifikacjom i doświadczeniu dążą do zerwania ze schematyzmem i rutyniarstwem. W ZPLiS np. sami kierownicy poszczególnych wydziałów przedsiębiorstw prowadzą szkolenie z zakresu zarządzania wewnątrzzakładowego, a więc ludzie, którzy spotykają się na co dzień z robotnikami, problemami praktyki gospodarczej i produkcyjnej. To właściwie świadczy o owym dynamizmie innowacyjnym oraz szukaniu coraz lepszych metod zarządzania.

Wszystkie wymienione wyżej inicjatywy, zarówno na szczeblu zjednoczeń jak i przedsiębiorstw, są wybrane zupełnie przypadkowo. Ale właśnie ta „zamierzona przypadkowość" świadczy o tym, że inicjatywa i pomysłowość ludzka mają duże pole działania. Podobne działania zmierzające w kierunku doskonalenia zarządzania, planowania, usprawnienia gospodarki materiałowej i zapasami można spotkać i w wielu innych jednostkach gospodarczych. Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy przytoczone przykłady usprawnień wynikają wyłącznie z wprowadzenia nowych zasad. Można natomiast z całą pewnością stwierdzić, że system jednostek inicjujących wprowadził je do praktyki gospodarczej. I bez względu na ocenę konkretnych, szczegółowych zasad systemu można stwierdzić, że dzięki temu zostało stworzone szerokie pole działania dla wszelkiej inwencji twórczej, pomysłowości i inicjatywy, zarówno wśród kadry kierowniczej jak i szeregowych pracowników.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

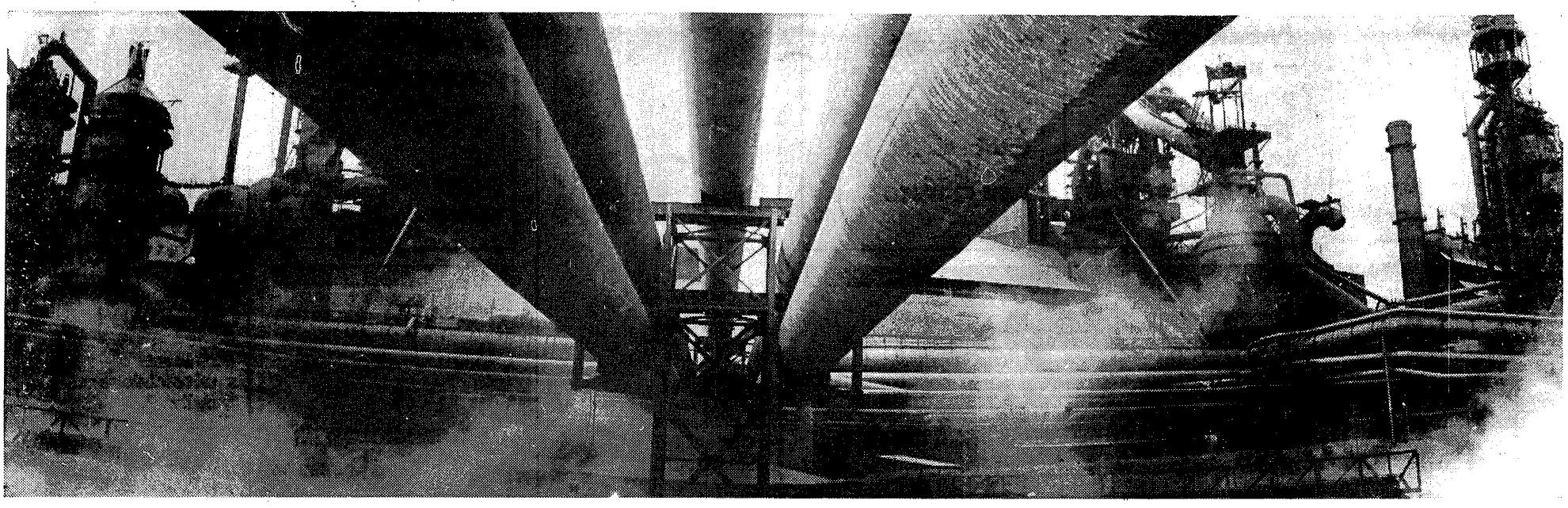

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

SREBRNO-STALOWE GODY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nana jest przeważnie ze stali. W każdym razie ma szkielet ze stali.

Oczywiście, nie każdy kto zużywa stal musi ją produkować, ale to jest kwestia nie tylko specjalizacji, ale i skali gospodarki. Takie kraje, jak Szwajcaria czy Dania, mając wyspecjalizowany, wysoko wydajny przemysł, o przeciętnie umiarkowanej materiałochłonności mogą jeszcze bazować na imporcie stali i wyrobów hutniczych. Na trzydziestoparomilionowy kraj, który zamierza się intensywnie rozwijać, nikt z zewnątrz nie nastarczy z produkcją hutniczą. Takich form kooperacji, na taką skalę, po prostu w gospodarce światowej nie ma.

Przekroczyliśmy w zeszłym roku 8 milionów surówki i 13 milionów ton stali, ale czy możemy już uznać się za potęgę w stali — taką, jaką jesteśmy w węglu? W roku 1972 wytopiliśmy znowu 2,2 procent światowej produkcji stali, a więc dopiero wtedy, po tylu latach kosztownych inwestycji dogoniliśmy w światowej produkcji własną pozycję sprzed pierwszej wojny światowej. Świat, okazuje się, nie czekał. Produkcja stali na jednego mieszkańca ziemi wynosiła w 1972 roku 164 kilogramy, a na jednego Polaka — 408. Ale przekraczanie, nawet wysoko, średnich światowych nie jest w tym przypadku zadaniami ambitnymi, bo tę średnią kształtuje głównie Trzeci Świat.

Spójrzmy na produkcję stali w najbardziej rozwiniętych krajach, pomijając już nawet Belgię z jej prawie 1,5 tony stali na głowę, bo to akurat specjalizacja tego niewielkiego kraju. Otóż w Japonii przypadało na głowę — 918 kilogramów stali, w Czechosłowacji — 879, w RFN — 734, w USA — 578, w ZSRR — 508, a jeszcze parę krajów plasuje się między Związkiem Radzieckim a nami. A więc dziś musimy gonić czołówkę przemysłową nie tylko w komputerach, ale i w stali. I jak byśmy wyglądali bez Nowej Huty, która daje ponad połowę surówki, prawie połowę stali surowej i dobrze ponad jedną trzecią produktów walcowanych całego polskiego hutnictwa?

Od dawna mówi się, że jakość polskiej stali nie zawsze spełnia stawiane jej wymagania. Z drugiej strony mówi się też o jej marnotrawieniu, o zbyt ciężkich konstrukcjach. Jedno i drugie jest prawdą, ale poprawienie jednego i drugiego nie zwolni kraju od rozwijania produkcji stali. Przemysł okrętowy i motoryzacja, dwie rozwijające się dynamicznie gałęzie przemysłu, będą potrzebowały coraz więcej stali. A mało się jeszcze mówi o budownictwie, które z braku ciągle deficytowych konstrukcji stalowych popada w wyraźną przesadę w używaniu betonu. Znowu więc stali trzeba, i to w bardzo wielkich ilościach.

Skoro więc trzeba inwestować w stal, należy to robić w stylu Nowej Huty. Chodzi oczywiście nie o powtarzanie tego samego. O furmankach w Nowej Hucie i wielkich koparkach w hucie „Katowice" pisano już do znudzenia, podobnie, jak i o wszystkich realiach nowohuckich, wspominanych chętnie przy każdej okrąglejszej rocznicy. Te zostaną niepowtarzalne, chodzi natomiast o tę samą ideologię inwestycyjną, jeśli można użyć takiego określenia, o skalę przedsięwzięcia. Dwadzieścia pięć lat temu podjęto je na skalę przekraczającą dotychczasowy sposób myślenia i inwestowania, budując nie jeszcze jedną Stalową Wolę, lecz właśnie Hutę im. Lenina. W hutnictwie, gdzie efektywność ekonomiczna związana jest ewidentnie z wielkością urządzeń produkcyjnych i całego obiektu, potrzebne jest właśnie takie myślenie.

Dzięki niemu więc, niezależnie od rozbudowy i modernizacji istniejących hut, a w tym i kombinatu im. Lenina, powstaje huta „Katowice". Stworzy ona nową sytuację w przemyśle metalurgicznym, a nowość ta nie będzie polegała jedynie na dodatkowych milionach ton surówki, stali i wyrobów walcowanych, lecz na tym, że wreszcie złapiemy oddech w gospodarce stalą. Do tego stopnia, że będzie można zlikwidować nieekonomiczny już wytop surówki i stali w starych hutach śląskich, przestawiając je całkowicie na wyroby walcowane.

A więc dojdziemy dzięki tej inwestycji do stanu, kiedy nadal potrzebując stali już nie będziemy musieli wyduszać każdego jej kilograma skąd tylko się da, a będziemy mogli i powinniśmy prowadzić w tej dziedzinie w pełni racjonalną gospodarkę. Sama Nowa Huta jeszcze tego nie dała, ale bez niej nigdy byśmy do tego nie doszli

ERNEST SKALSKI

CO PROPONUJE UNIVERSAL?

WŁODZIMIERZ STRZYŻEWSKI

Ponad 3000 asortymentów wyrobów metalowych, sprzętu sportowego, campingowego, myśliwskiego i rybackiego, rowerów i części, instrumentów muzycznych, elektrycznego sprzętu gospodarstwa domowego, wyrobów z tworzyw sztucznych, wózków dziecięcych, artykułów metalowych gospodarstwa domowego i zegarków. Wszystko to — dla odbiorców ze 100 krajów produkuje ponad 150 polskich wytwórców, a eksportuje właśnie UNIVERSAL. Obroty za rok 1973 wyniosły 250 milionów dolarów (z czego 47 proc. to wartość eksportu, a 53 proc. — importu).

CZY pijemy koktajl z domowego miksera, zarzucamy spinning na snobistycznie nastawioną płotkę (bierze tylko na zagraniczne!) zakładamy radziecki zegarek, czy lokujemy swoją pociechę w wykwintnym wózku o modnej linii — zawdzięczamy to wszystko UNIVERSALOWI On też sprzedaje polskie rowery do USA (poszło ich tam w ub. roku około 100 tysięcy, a do Kanady nawet 120 tys. sztuk!), a dla nas — sprowadza rowery ze Związku Radzieckiego, by urozmaicić asortyment na wewnętrznym rynku. Do ZSRR, który jest naszym głównym odbiorcą, sprzedaliśmy w ub. roku m. in. 372 tys. kuchni gazowych, 117 tys. namiotów, 80 tys. materacy i 70 tys. piłek.

Eksport UNIVERSALU w roku 1973 to 120 milionów dolarów. A moglibyśmy wyeksportować i za 200 milionów, sęk jednak w tym, że nie mamy dostatecznej masy towarowej. Bo klientów dla naszych wyrobów już zdobyliśmy. Było to trudne zadanie, gdyż długo musieliśmy walczyć z odruchem warunkowym u naszych odbiorców, którzy zaliczali nasze wyroby do tej samej kategorii jakości, co towary z Hong-Kongu czy Taiwanu.

Niedawno np. z kontrahentem włoskim dyskutowaliśmy sprawę rozszerzenia sprzedaży polskich nakryć stołowych. Włoch uważał, że nasze wyroby są zbyt drogie, ale że rozumie naszą sytuację, gdyż technologia jaką stosujemy, czyli nasadzanie trzonków na ostrza noży, jest pięciokrotnie droższa niż produkcja noży monolitycznych, oferowanych przez Taiwan. Spytaliśmy go zatem, czy nikt nie sprzedaje na włoskim rynku noży z trzonkami nasadzanymi? Tak, odparł, to są noże luksusowe i one muszą być drogie! A kiedy go zapytaliśmy, dlaczego wobec tego porównuje ceny polskich noży z nożami Taiwanu zamiast z nożami owych „luksusowych" firm — nie umiał odpowiedzieć. A przecież nasi dostawcy — Warszawska Fabryka Platerów, która wyrabia srebrne, posrebrzane i nierdzewne nakrycia już od 150 lat oraz fabryka „Gerlach" w Drzewicy, która istnieje od 1760 roku — oferują towary wysokiej światowej jakości.

Potrafiliśmy wejść z naszymi żelazkami produkcji zakładów w Nowej Dębie nawet na rynek angielski, gdzie już zamiast „elektric-iron" mówiło się „Hoover" — bo tak się nazywa żelazkowy potentat, który ten rynek opanował. Sprzedaliśmy ich w roku ubiegłym 74 tys. do Anglii, a ponad 164 tys. do NRF, gdzie też sprzedaliśmy 16 tys. maszyn do szycia. Wyeksportowaliśmy ponad 100 tys. odkurzaczy do Szwajcarii, około 80 tys. materacy pneumatycznych do Francji, ponad 20 tysięcy lodówek Polar do Wielkiej Brytanii. A zatem zaopatrujemy w wyroby polskiego przemysłu najbardziej rozwinięte kraje świata, zyskując cenne dewizy dla gospodarki narodowej i wzbogacając importem rynek wewnętrzny.

UNIVERSAL specjalizuje się w artykułach gospodarstwa domowego, sprzęcie sportowo-rekreacyjnym i wyrobach metalowych. Znajdują one coraz większy popyt na świecie i ta tendencja będzie się utrzymywać wraz ze wzrostem czasu wolnego, przy czym coraz szybciej będą się dokonywać zmiany tego popytu wywołane postępem technicznym. (Na przykład nasze popisowe żelazka zapewne ustąpią z czasem miejsca nie znanym jeszcze na krajowym rynku prasowalnicom, na które już zakupiono technologię i będziemy tu kooperować z Siemensem). Zatem niesłuszne byłoby trzymanie się określonych wyrobów, natomiast trzeba utrzymywać w światowych rynkach wysoką markę całych grup towarowych.

Rozwój wybranych branż musi być poprzedzony badaniami marketingowymi i szczegółową kalkulacją. Dlatego Universal prowadzi takie badania, i to zarówno co do rynków zbytu, jak też światowej bazy techniczno-produkcyjnej, formułując odpowiednie wnioski dla producentów.

Z ostatnio prowadzonych badań wyciągnęliśmy wniosek, że świat zaczyna domagać się wyrobów wysokiej trwałości. Dawniej samochód mógł być obliczany na 3—4 lata eksploatacji, bo potem był już „niemodny" i używanie go wystawiało złe świadectwo właścicielowi, sugerując zły stan jego finansów. Teraz — wobec wzrostu cen surowców — trwałość staje się ogólnoświatową cnotą. I tutaj wróżymy rosnącą szansę polskich wyrobów, które z reguły mają trwałość znacznie wyższą, niż odpowiednie wyroby zagraniczne.

UNIVERSAL musi jednak zachęcać przemysł do wprowadzania postępu technicznego. A bywa, że nasz dostawca jest monopolistą na rynku — i wie, że i tak całą produkcję sprzeda. Ale takie samouspokojenie szybko wyeliminowałoby nas z rynku światowego. Dlatego eksperci techniczni UNIVERSALU podsuwają przemysłowi nowości zagraniczne jako wzory, przekazują opinie i życzenia klientów. Centrala deleguje na swój koszt za granicę przedstawicieli wytwórców (na 1 wyjeżdżającego za granicę pracownika UNIVERSALU przypada 2 pracowników przemysłu), inspiruje zakupy licencji a także załatwia zakładom otrzymanie kredytów z Domu Handlowego na szybko rentujące inwestycje proeksportowe.

Na przykład dzięki tym kredytom zakłady w Nowej Dębie będą produkować w rozbudowywanej hali ponad 2 miliony żelazek rocznie. Dzięki pomocy kredytowej i organizacyjnej UNIVERSALU łódzki WIZAMET uruchomił produkcję najwyższej klasy żyletek Polsilver-Iridium, a zakłady PREDOM-MESKO w Skarżysku Kamiennej w kooperacji z NRF i Francją uruchomiły produkcję robotów kuchennych, które wejdą na rynek krajowy już w końcu br.

Mimo to są kłopoty z dostawcami. Po pierwsze — niechęć do zmian. A w handlu zagranicznym jest wymagana stała dążność do ulepszeń w czym niektórym producentom przeszkadza ich monopolistyczna pozycja. On wie, że i tak sprzeda. Wyroby takich producentów nie idą na eksport, albo szybko przestaną iść. W sumie jednak zarówno ilość sprzedawanych przez nas towarów, jak i uzyskiwane ceny oraz stały wzrost obrotów świadczą o dobrej na ogół pracy przemysłu.

Przez 15 lat istnienia UNIVERSAL zdobył światowe rynki, teraz prowadzi politykę specjalizacji. O ile w 1972 roku zaopatrywał 106 krajów — to już w roku ubiegłym tylko 95. Koncentrujemy się na kierunkach najkorzystniejszych, z największą perspektywą rozwoju. 98 proc. eksportu w roku 1973 Universal ulokował w 35 krajach, co pozwala także koncentrować nakłady na reklamę i utrzymać wysoką popularność towarów. Mamy dobrą koniunkturę, szereg odbiorców czeka na nasze oferty i jeżeli przemysł będzie elastycznie nadążał za światowym popytem i jego gustami — możemy bardzo szybko podwoić nasz eksport.

ZESKALANIE GRUNTU I CHARAKTERU

JERZY REJNIAK

Fot. CAF

UCZEŃ Romuald Cebertowicz był chłopcem dobrze wychowanym. Nie awanturował się, odpowiadał pełnym zdaniem na pytania. To okoliczności były takie, że stale miał się komuś narażać.

W 1905 roku był człowiekiem młodym. Nie na tyle jednak, żeby nie rozumieć, że coś się w wielkim świecie dzieje. Wyprawa z okolic Łowicza, gdzie się urodził, do Łodzi wzbogaca jego wiedzę o tym świecie. Wzdłuż torów, od rogatek do dworca stoją Kozacy na koniach. Na ulicach — ludzie w robotniczych drelichach. Ten obraz zostaje mu na trwałe w pamięci. I podziw dla tych na ulicach. Jego dziadek i ojciec brali udział w Powstaniu Styczniowym. Cebertowicz junior ma we krwi tradycje wolnościowe.

W rosyjskiej szkole w Łowiczu chłopcy uczą się pokątnie polskiego i prawdziwej historii. Cebertowicz lubi ponadto chemię. To się roznosi. Przychodzą robotnicy i mówią: umiesz chemię — zrób bombę! Edukacja w łowickiej szkole nie trwa długo. W 1911 r. w czasie majowych nabożeństw klasa Cebertowicza wkracza zwartymi szeregami do kościoła kolegiackiego i śpiewa: „Boże coś Polskę". Za chłopcami wkracza policja.

Od pierwszych strzałów światowej pożogi dzielą ich już tylko 3 lata — Cebertowicz junior wraz z matką, zostają deportowani do sioła Wałujki w Woroneżskiej Guberni. Miejscowa ludność składa się w połowie z Rosjan i w połowie z Tatarów. „Gramotnych" jest niewielu. Po II wojnie światowej w gdańskim klubie TPPR delegacja „starikow" z Wałujek wspominać będzie Polaka, który pisał ich rodzicom listy do wojska.

Ojcu Cebertowicza udaje się po półtora roku ściągnąć syna do Moskwy i zapisać do szkoły realnej. Romuald Cebertowicz jest w ostatniej klasie, kiedy wybucha rewolucja lutowa. 11 maja 1917 roku młodzież z „realnej" porzuca sale szkolne i wychodzi na Plac Grodoskoj Dumy. Absolwenci włażą na działa, dzięki czemu uczestnictwo w tym co się dzieje, wydaje im się bardziej namacalne.

W czasie wakacji Cebertowicz rozpoczyna pracę w jednej z fabryk w Moskwie. Jego przełożonym jest Karol Świerczewski. Jeszcze nie „Walter" — majster Karol Świerczewski.

Po wakacjach Cebertowicz zdaje z wynikiem pomyślnym egzaminy na politechnikę ryską. Któregoś dnia spostrzega na uczelni Świerczewskiego. Witają się. Świerczewski mówi: „Musimy pomóc Rewolucji Październikowej".

— *Koledzy* — zwraca się Cebertowicz do stojących wokół — *to jest majster Karol Świerczewski, znamy się z fabryki w Moskwie, chce do was powiedzieć kilka słów.*

Pierwszym zadaniem oddziału, który tworzy się z niedoszłych adeptów sztuki inżynierskiej, jest ochrona mostu na rzece Moskwie. W Czerwonej Gwardii (a potem Armii Czerwonej) pełni Cebertowicz służbę do początków 1919 roku. W ostatnich miesiącach dowodzi pododdziałem konwojującym pociągi z amunicją i spirytusem.

W dzień odbywa służbę wojskową, w nocy ma prawo uczyć się i chodzić na ćwiczenia. W ten sposób zalicza I rok wydziału inżynierii. Którejś nocy wkuwa do świtu u kolegi. Rano wraca do jednostki. Zatrzymuje go patrol. W okolicy został zamordowany wysokiej rangi dyplomata niemiecki. Wyjaśnienia o nauce u kolegi nie wystarczają. Zostaje odesłany do „czerezwyczajki". Dochodzenie prowadzi Polak. Cebertowicz odpowiada na stawiane pytania. Pokazuje legitymację studencką. „Wolen" — mówi krótko prowadzący przesłuchanie mężczyzna. Jest nim Feliks Dzierżyński.

*

W STYCZNIU 1919 roku Cebertowicz zdaje sorty mundurowe i wsiada do pociągu do Warszawy. W Łapach ostra rewizja. Uczestnicy Rewolucji Październikowej nie są witani w Łapach kwiatami. W sali odpraw siedzi ze spuszczoną głową człowiek, który wydaje się Cebertowiczowi kolegą ze studiów. Nie podnosząc głowy człowiek ów potwierdza prawdziwość podawanych przez Cebertowicza informacji.

W Warszawie Cebertowicz zaczyna zabiegać o przyjęcie na politechnikę. 300 km na południe od Warszawy wybucha w tym samym czasie III Powstanie Śląskie. Były czerwonoarmista staje się powstańcem. Po zakończeniu walk wraca do Warszawy i ponawia starania dostania się na studia. Udaje się. Nie udaje się jednak żyć samą strawą duchową. W stolicy rozpoczyna działalność Główny Urząd Statystyczny. Student politechniki ryskiej wie już to i owo o geodezji. Ma też ładny charakter pisma i dobrze rysuje. Zostaje kierownikiem biura kartograficznego. W biurze powstaje pierwsza mapa Polski powojennej, później mapa gmin Rzeczypospolitej Polskiej. Student-geodeta jeździ w „teren", rozmawia z ludźmi, sam dokonuje pomiarów. Ma okazję napatrzyć się. Kolejne dzieło: mapa ludności Polski — ma krótki żywot i jeszcze mniejszy nakład. 24 egzemplarze mapy, na której zbyt przejrzyście widać, gdzie jest ludność polska, a gdzie jej nie ma — zostają skonfiskowane i zniszczone. Dwudziesty piąty egzemplarz Cebertowicz przemyca w gazecie do domu i zachowuje do dziś.

Praca na warszawskich, polskich, bieszczadzkich bezdrożach nie ułatwia studiów. Minie 15 lat od przyjazdu do Polski, zanim Romuald Cebertowicz będzie mógł wreszcie oblać dyplom inżyniera. Nie jest to specjalnie huczna uroczystość. Dyplom nie otwiera Cebertowiczowi drogi do pracy. Jest rok 1935. Pracodawcy dokładniej niż dyplom oglądają ankietę personalną. Dobrze ułożony chłopiec spod Łowicza nie ma najlepszej. Koledzy radzą mu, żeby pojechał na Śląsk. Pakuje manatki i rusza do Katowic. Na Śląsku zwraca się przede wszystkim uwagę na kwalifikacje. Zostaje inspektorem budownictwa i dozoruje budowę szkół, dróg i mostów.

Życiowa stabilizacja nie jest jednak wpisana w losy Cebertowicza. Niedługo cieszy się pracą na Śląsku, „gdzie było mu dobrze". Rozkaz stawienia się w 29 Dywizji Polowej w Grodnie potwierdza niepokojące wieści o wojnie „lada dzień". Jest rok 1939.

Pierwszym i ostatnim zadaniem Cebertowicza w kampanii wrześniowej jest „ewakuacja" dział i amunicji z zakładów Cegielskiego w Poznaniu, wokół którego zamyka się już niemieckie okrążenie. Działa w porę odjeżdżają do Kutna i Cebertowicz może udać się na poszukiwanie swojej jednostki, od której zostaje odcięty. Przedziera się do Tarnopola. Tu organizuje się bateria, która przez przejście graniczne w Śniatyniu dociera do Rumunii. Cebertowicz wraz z innymi zostaje internowany w obozie w Targu In.

Buduje baraki dla żołnierzy. Nie dla wszystkich jednak starcza w nich miejsca. Tymczasem noce stają się coraz chłodniejsze. Mieszkańcy obozu gromadzą się wokół ognisk. Władze wydają zakaz ich rozpalania. Po kolejnym stwierdzeniu łamania zakazu, w obozie pojawia się oficer z bronią skierowaną w stronę żołnierskiej braci. Cebertowicz podchodzi do oficera i tłumaczy mu, że nie w tym kierunku trzyma broń. Po tym instruktażu musi usłuchać dobrej rady i oddalić się do Bukaresztu. W Bukareszcie nie zabawia jednak zbyt długo, bo uważa, że najlepiej będzie jeśli wigilię spożyje już w Paryżu.

We Francji dostaje przydział do II Dywizji Strzelców Pieszych, która zajmuje się osłanianiem odwrotu 41 Armii francuskiej z południowych rejonów linii Maginota. Na tym zajęciu upływa mu życie do połowy 1940 roku.

Po sforsowaniu przez Niemców umocnień, na dzień przed przekroczeniem granicy ze Szwajcarią w Dubs, dowiaduje się w sztabie pułku, że piechota (Cebertowicz jest artylerzystą) wystrzelała ostatnie naboje i będzie musiała opuścić zajmowane pozycje. Wozy baterii Cebertowicza są pełne pocisków, które zbierał na własne ryzyko, ciągnąc w kierunku Dubs. Na rozkaz dowódcy bateria robi w tył zwrot i dowozi amunicję piechurom. Pułk utrzymuje jeszcze przez kilkanaście ważnych godzin swoje pozycje, za co zostaje odznaczony. Epizod wojenny spod Dubs zostaje opisany bardzo ładnie przez jedno z pism szwajcarskich.

Powrót z pustymi wozami do punktu postoju taboru jest dość szybki. Nie na tyle jednak, żeby zastać tam kogokolwiek. Znikają również osobiste rzeczy i notatnik Cebertowicza, w którym kaligraficznym pismem odnotowuje sukcesy i potknięcia przełożonych. Rzeczy odnajdują się w Dubs. Notatnik jest w sztabie. Otrzymuje go bez uwag. Wszyscy jadą w tych dniach na jednym koniu, komentarze zdałyby się psu na budę.

W Szwajcarii Cebertowicz otrzymuje propozycje pracy jako inżynier przy budowie drogi w Susten Pass. Cała instrukcja i dokumentacja, którą dostaje absolwent Politechniki Warszawskiej sprowadza się do pokazania kierunku, w którym ma biec droga. Po drodze przychodzi kolej na budowę mostów i tuneli. Szwajcarzy są zadowoleni z wyników. Składają nową propozycję: objęcie stanowiska asystenta naukowego na politechnice w Zurichu. Zadaniem Cebertowicza jest przygotowanie robót ziemnych dla budowy lotniska pod Zurichem. Gruntami Cebertowicz ciekawił się od dawna. Tak rozpoczyna się kariera naukowa syna urzędnika pocztowego z Głowna.

Wieść o budowie Susten Pass i lotniska pod Zurichem szybko się roznosi. Dociera do sztabu gen. Sikorskiego. Cebertowicz nadal jest żołnierzem, który czasowo wypełnia obowiązki cywilne. Otrzymuje rozkaz przedarcia się do Londynu. Obywatel asystent z funkcją „privat docent" pakuje plecak i rusza w drogę. Będzie wykorzystywał swoją wiedzę przy budowie lotniska Croydon pod Londynem. Kiedy Cebertowicz zjawia się w Londynie, gen. Sikorski już nie żyje. Zmieniają się też poglądy co do tego, kto ma pracować w Croydon. Zamiast pracy nad przystosowaniem gruntów — skierowanie na kurs obsługi radaru w IV Dywizji Grenadierów. W lipcu 1945 roku do dowództwa tej jednostki przychodzi list podpisany przez Czesława Wycecha, ówczesnego ministra Oświaty i Wyznań Religijnych w Polsce, w którym zawarta jest propozycja objęcia przez Cebertowicza placówki naukowej na Politechnice Warszawskiej. W styczniu 1946 roku statkiem „Lewent" przyjeżdża do Gdyni.

*

W WARSZAWIE Katedra Inżynierii Lądowej ma już obsadę. Będąc któregoś dnia w Gdyni, Cebertowicz spotyka prof. Karola Pomianowskiego, którego wykładów słuchał przed wojną na Politechnice Warszawskiej. Pomianowski pyta, czy nie zostałby u niego asystentem. Cebertowicz nie zastanawia się długo — zostaje na Wybrzeżu. Gdańsk, a wraz z nim Politechnika leżą w gruzach.

Cebertowicz przystępuje do organizacji laboratorium mechaniki gruntów. Wojna przeorała kraj, trzeba go będzie podnosić z ruin, nie będzie się bez sytuacji, w których o ostatecznych decyzjach ważyć będą właściwości gruntu.

Cebertowicz nie zamierza ograniczać się do tradycyjnej wiedzy o fizycznych własnościach gruntów. Ma zamiar rozszerzyć poznawanie gruntów o znajomość chemii, zjawisk elektrycznych, jak również biologii i wzajemnych uwarunkowań tych czynników na właściwości budowlanego podłoża. W jego zamysłach i planach co do kierunku rozwoju laboratorium wspiera go rektor Politechniki Gdańskiej, późniejszy rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Stanisław Turski. Tak powstają warunki do badań, które doprowadzają do **wynalezienia i opracowania metody zeskalania gruntów przy pomocy zjawisk elektrokinetycznych, najważniejszego osiągnięcia naukowego prof. Romualda Cebertowicza.**

Pomysł zmienienia właściwości gruntu i zwiększania jego wytrzymałości przez nasycanie go odpowiednim roztworem chemicznym i poddawanie działaniu prądu, przyjęty zostaje chłodno (poza nielicznymi entuzjastami „cebertyzacji") przez rodzime środowisko naukowe. Odkrycie metody Cebertowicza dla świata dokonuje się na... Węgrzech. Węgrzy przystępują po wojnie do budowy metra w Budapeszcie, sprawdzają co jest warte odkrycie Cebertowicza i uznają je za osiągnięcie pierwszej wielkości. Najtrudniej być prorokiem we własnym kraju.

Cebertowiczowi nie raz jednak przychodziło iść pod prąd. Przekona wątpiących i zjedna sobie zaufanie wynikami. W sierpniu 1948 roku w czteropiętrowym budynku mieszkalnym przy ul. Leszno 77 w Warszawie zaczynają pękać ściany. Cebertowicz wzmacnia swoją metodą fundamenty i rysowanie się ścian ustaje. Jest to przygrywka do zatrzymania zsuwu wzgórza Św. Anny, spowodowanego pracami przy trasie W-Z, na którym stoi zabytkowy kościół.

Najlepsi eksperci budownictwa lądowego orzekają, że tempo zsuwu jest takie, że kościół musi runąć w ciągu dwóch tygodni. Pracę, którą przeprowadza na wzgórzu św. Anny, Cebertowicz nazywa fachowo: *elektroosmotyczne odwodnienie i bauksytacja terenu.* Po siedmiu tygodniach zabiegów zsuw zostaje zahamowany. Kościół jest uratowany. Dzieje się to w czerwcu 1949 roku. Wkrótce potem prof. Cebertowicz otrzymuje Nagrodę Państwową I stopnia. Plasuje się w pierwszej piątce zdobywców tej nagrody.

W maju 1950 roku *cebertyzacja gruntów* zostaje zastosowana po raz pierwszy w górnictwie. Górnicy, którzy głębią szyb nowej kopalni natrafiają na silnie nawodnione warstwy. kurzawkowe. Kurzawka występuje na głębokości 93 metrów. Ciśnienie sięga 5 atmosfer. Po umocnieniu szyb trzeba kruszyć kilofami i młotami pneumatycznymi. Później przychodzą dalsze prace przy umacnianiu jazów, rzecznych nasypów, gruntów pod fabryki i huty. Prof. Cebertowicz otrzymuje zaproszenia do Chin, Włoch, Związku Radzieckiego. W Związku Radzieckim jego metoda zostaje rozwinięta, a kierunek badania właściwości gruntów zyskuje sobie rangę najwyższego priorytetu w pracach Radzieckiej Akademii Nauk.

Klasyczna już dziś cebertyzacja dokonywana była do głębokości 46 metrów. Przy budowie tamy assuańskiej elektrokinetyczne umacnianie gruntów rozszerza się do 120 metrów.

*

PÓŁ ROKU brakuje Romualdowi Cebertowiczowi do okrągłej rocznicy 80-lecia urodzin. Obok Nagrody Państwowej I stopnia, w jego życiorys wpisany został tytuł Budowniczego Polski Ludowej i godność posła. Nigdy nie brakowało mu czasu na działalność społeczną i nigdy też nie korzystał z pracowniczego urlopu. Dla podtrzymania kondycji uprawia gimnastykę w ognisku TKKF. Przed Kongresem Nauki Polskiej, wychodząc z treningu potknął się na schodach i padając złamał dwa kręgi szyjne. Ze złamaniem pojechał na Kongres i przesiedział pięć dni. Potem musiało go zabrać pogotowie. Na lato planuje wyjazd w Bieszczady; żeby obejrzeć tereny, gdzie kiedyś pracował jako kartograf i dlatego, że „zbyt piękny mamy kraj, by go nie oglądać". O sobie mówi: *twarda sztuka jestem!*

W maju 1950 roku cebertyzacja gruntów zostaje po raz pierwszy zastosowana w górnictwie. Silnie nawodnione warstwy kurzawki zostają pokonane.
Fot. A. JAŁOSIŃSKI

listy

Drogie słodkie

W numerze 20 „Życia Gospodarczego" ukazało się wyjaśnienie zastępcy naczelnego Dyrektora Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Cukierniczego, w którym twierdzi on, że wygórowana cena za bombonierkę „Czekoladek jubileuszowych" została ustalona przez naczelnego dyrektora wspomnianego zjednoczenia, przy zachowaniu wytycznych przewodniczącego Państwowej Komisji Cen, zgodnie z którymi cena detaliczna powinna być ustalona na poziomie zapewniającym zrównoważenie popytu i podaży.

W związku z tym trzeba przede wszystkim stwierdzić, że wytyczne, na które powołuje się zastępca naczelnego dyrektora zjednoczenia, nie ograniczały się do zasady ustalania cen detalicznych na poziomie zapewniającym zrównoważenie popytu i podaży, lecz zawierały wiele innych wskazówek, w jaki sposób należy kształtować ceny nowych wyrobów. Niezależnie jednak od tego, jak wynika z przedstawionego przez zastępcę dyrektora przebiegu sprawy, naruszona została również ta wytyczna, na którą się on powołuje. Stwierdza on bowiem w cytowanym wyjaśnieniu, że „wyrób nie zyskał pełnej aprobaty rynku, w związku z czym wydana została decyzja wstrzymania produkcji omawianego wyrobu". Widać z tego wyraźnie, że cena została ustalona niezgodnie z zasadą równowagi popytu i podaży. Pragnę dodać, że był to nie pierwszy przypadek nieprawidłowego ustalenia ceny przez naczelnego dyrektora Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Cukierniczego. Kontrola przeprowadzona przez Państwową Komisję Cen w tym zjednoczeniu wykazała również w niektórych innych przypadkach niewłaściwe ustalanie cen.

W rezultacie tej kontroli zostały skorygowane ceny niektórych wyrobów i wzmożony został nadzór Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu nad kształtowaniem cen nowych wyrobów w przemyśle cukierniczym.

MARIAN BIEGAŁA
Państwowa Komisja Cen
Dyrektor Gabinetu
Przewodniczącego

Postęp w Ostrowiu

W wielu przedsiębiorstwach obserwuje się ostatnio aktywizację środowisk technicznych — wywierają one duży wpływ na realizację przedsięwzięć postępu technicznego w modernizacji i rekonstrukcji przemysłu. Oto relacja, jak działa Koło Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Kolejnictwa przy ZNTK w Ostrowiu Wielkopolskim.

Obecnie zarząd koła dąży do pogłębienia wiedzy techniczno-ekonomicznej członków. Organizowane są odczyty, prelekcje, konkursy racjonalizatorskie, m. in. turnieje Młodych Mistrzów Techniki, a także częste i pożyteczne wymiany doświadczeń z innymi zakładami pracy w kraju i za granicą. Miernikiem oceny prac racjonalizatorów są innowacje techniczne oraz udoskonalenia procesów wytwórczych i organizacji produkcji; uzyskane wyniki uwzględniane są w regulaminie współzawodnictwa między sekcjami na jakie dzieli się nasze koło. Zakładowe koło SITK uzyskało w ramach współzawodnictwa miano najlepszego koła w województwie i za całokształt działalności w roku 1973 otrzymało dyplom uznania od Zarządu Głównego SITK.

Jedną z wypróbowanych form działania są organizowane przez poszczególne sekcje branżowe wieczorki techniczne, w których biorą udział członkowie koła oraz nie zrzeszeni. Wygłaszane tam prelekcje i odczyty wykorzystywane są dla kształtowania zainteresowań wynalazców i racjonalizatorów, by ich umiejętności kierować na wymagające interwencji odcinki procesu produkcyjnego.

Rozwijana w zakładach akcja oszczędnej gospodarki materiałami przynosi coraz lepsze efekty. Jednak nie na tyle, by można na tym zaprzestać. Jest sprawą niezmiernie ważną, by szeroko rozpropagować wśród kadry technicznej zasady i umiejętność stosowania w praktyce analizy wartości; ukazuje ona zależność między walorami użytkowymi wyrobów, a kosztami ich wytwarzania, wskazując równocześnie kierunki prowadzące do obniżki kosztów własnych i do poprawy jakości wyrobów.

Pozytywne wyniki, jakimi wykazuje się zakładowe koło SITK, nie oznaczają, że wykorzystane zostały już wszystkie możliwości i formy działalności oraz że nie napotyka trudności. Trwające obchody XXX-lecia PRL powinny być bodźcem mobilizującym do podejmowania coraz śmielszych inicjatyw twórczych, na miarę rozwoju naszej gospodarki narodowej i rozwoju społecznych sił wytwórczych.

TADEUSZ LIPIŃSKI
Ostrów Wlkp.

Tania woda i co z tego wynika

W ostatnich kilku latach zrobiliśmy bardzo dużo w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego, w szczególności w zakresie ochrony zasobów wodnych. Jednak to, co już zrobiliśmy, nie powinno nas uspokajać.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

listy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Nasz przemysł wykorzystuje w niemałym stopniu wodę z ujęć przeznaczonych dla celów gospodarki komunalnej i rolnictwa. I na tym właśnie odcinku nie ma, niestety, żadnego hamulca ekonomicznego, który w sposób radykalny hamowałby zużycie wody przez przemysł, spółdzielczość, handel i przemysł prywatny. We wszystkich ościennych krajach socjalistycznych, nie mówiąc już o rozwiniętych krajach kapitalistycznych, woda sprzedawana przemysłowi przez gospodarkę komunalną jest znacznie droższa. Nie tylko pokrywa koszty produkcji, lecz przynosi także zyski gospodarkom miast.

U nas, generalnie rzecz biorąc, dzieje się zupełnie inaczej. Niedoinwestowane przedsiębiorstwa komunalne i budżety miast i powiatów pracują na zyski wielu zakładów przemysłowych, sprzedając im wodę bardzo tanio, nieraz nawet poniżej kosztów własnych. W mieście i powiecie, w którym mieszkam, w roku 1967 wybudowano wodociąg grupowy zaspokajający potrzeby dwóch miast: Dąbrowy Tarnowskiej i Żabna oraz potrzeby kilku wsi. Z wodociągu tego korzystają także Bocheńskie Zakłady Ceramiczne (Zakład w Sieradzy) oraz Eksportowy Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego Powiatowej Spółdzielni Ogrodniczej, który jest największym „wodopijcą" w powiecie. Oba te zakłady i wiele innych, płacąc za wodę po 2 zł za 1 m^3, na pewno nie są zainteresowane oszczędną i racjonalną gospodarką wodnym skarbem. Wystarczy powiedzieć, że ani jeden, ani drugi zakład nie ma urządzeń pozwalających na stosowanie zamkniętego obiegu wody, a Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego będący do ubiegłego roku w gestii przemysłu terenowego, nie kiwnął nawet palcem w bucie, żeby opracować jakiś racjonalny program zużycia wody, nie mówiąc o potrzebie zastanowienia się nad budową własnych ujęć wody. Po co się tym martwić, skoro woda jest tak tania, że w ogólnym bilansie wydatków przedsiębiorstw przemysłowych korzystających z wody komunalnej, stanowi znikomy procent ogółu kosztów.

Cena wody komunalnej przeznaczonej do celów przemysłowych w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych jest parokrotnie wyższa od obowiązującej u nas. W mieście, w którym mieszkam, średni koszt 1 m^3 wody wynosi 4,5 zł, a my niestety sprzedajemy tę wodę dla przemysłu po 2 zł za 1 m^3. Tania woda zniechęca do przemyśliwań i oszczędzania. Uważam, że cena za wodę powinna być znacznie podniesiona; proponowana jednak zmiana nie powinna dotyczyć ludności, lecz wyłącznie sfery produkcyjnej. Taryfa powinna być tak ustalona, by mogła być stopniowo obniżana w miarę malejącego zużycia wody. Kto oszczędniej wodę zużywa — mniej płaci. Wydaje się, że tylko takie rozwiązanie zmusi cały przemysł, a szczególnie korzystających z wody pitnej, do racjonalnego, zgodnego z wymaganiami czasu zużycia.

WALDEMAR SZALEWICZ
Dąbrowa Tarnowska

Jak komu płacić

Z dniem 1 lipca br. wchodzą w życie nowe ogólne warunki umów o realizacji inwestycji budowlanych oraz o wykonaniu remontów budowlanych i instalacyjnych według zarządzenia Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 8.4.1974 r. (M.P. 14, poz. 94). Zarządzenie wyposażone jest w 8 załączników, z czego 5 stanowią wzory umów, zaś pierwsze 2 obejmują ogólne warunki umów. Mimo znacznej obszerności tych aktów nie określono nigdzie w sposób generalny formy regulacji należności z tytułu robót objętych umowami. Jedynie we wzorach umów zawarte są postanowienia, co do formy płatności, sformułowane w sposób różnorodny np.: „przelewem — inkasem", „pokryte z konta nr... w NBP", a w załączniku Nr 8: w „drodze inkasa bankowego".

Z uwagi na to, że załącznik Nr 8 zawiera wzór umowy o wykonanie remontów budowlanych i instalacyjnych, tj. robót często występujących w praktyce, budzi zastrzeżenie bezwzględność sformułowania treści § 7: „Należność będzie regulowana w drodze inkasa bankowego".

Zagadnienie streszcza się do pytania, czy sformułowanie tego paragrafu ma moc bezwzględnie obowiązującą, czy też dopuszczalne jest potraktowanie go jako wzorcowego, czyli do zastąpienia go w konkretnej umowie innym sformułowaniem, np. „Należność będzie regulowana w drodze przelewu".

Wprowadzenie zasady regulowania należności „W drodze inkasa bankowego" stoi w sprzeczności z treścią § 4 ust. 3 rozporządzenia Rady Ministrów z 26.5.1961 r. (Dz. U. 14 poz. 137) w sprawie form rozliczeń z tytułu różnych umów: „Faktury za wykonanie i remontów budowlanych regulowane są za pomocą polecenia przelewu, przy czym zapłata powinna nastąpić w terminie 20 dni od daty otrzymania przez dłużnika dokumentów rozliczeniowych".

Pragnę dodatkowo zwrócić uwagę na utrudnienia dla inwestora, jakie by pociągnęło za sobą wprowadzenie inkasowej formy regulowania należności. Biorąc pod uwagę znaczne skomplikowanie obliczeń w fakturach przy dużej liczbie pozycji, trzeba by się było liczyć z tym, że mogłoby dochodzić do wykupu faktur przed ich skontrolowaniem. Czyli pozorna korzyść, przyśpieszenia terminu zapłaty, mogłoby się okazać niekorzystne ze względu na brak czasu na rzetelne sprawdzenie faktury. W ślad za tym występowałaby konieczność podejmowania prac dodatkowych w postaci korespondencji mającej na celu ustalenie rozbieżności, wystawiania not korygujących i ściągania należności z takich tytułów.

Wykonawcy robót przywykli ponadto przy dotychczasowym systemie do wysyłania faktur z kopią. Przy przejściu na formę inkasową wysyłaliby prawdopodobnie jedynie oryginał. W przypadku stwierdzenia rozbieżności poprawki nanosi się obecnie na kopię, którą wysyła się wykonawcy. Z braku kopii faktury trzeba by sporządzać pracochłonne zestawienia stwierdzonych odchyleń.

ZDZISŁA PĄPKA
Katowice

Analiza wartości i racjonalizatorzy

Podobnie jak wynalazczość, analiza wartości ma na celu usprawnianie istniejącego stanu rzeczy. O ile jednak ruch wynalazczy objęty jest odpowiednimi przepisami, a twórcy projektów mają zagwarantowane prawo do wynagrodzenia i nagród — o tyle uczestnicy zespołów A. W., twórcy nowych rozwiązań przyjętych i zrealizowanych, lecz nie zgłoszonych jako projekty wynalazcze — takich korzyści proporcjonalnych do włożonej pracy i uzyskanych efektów nie mają. Stąd pojawiają się pytania i narastają wątpliwości, czy problem rozwiązany metodą A. W. można uznać jako rozwiązanie dokonane w ramach projektu wynalazczego, a zwłaszcza, czy rozwiązanie metodą A. W. można uznawać za projekt racjonalizatorski.

Autorytatywnie na ten temat może się wypowiedzieć jedynie Urząd Patentowy PRL; niemniej przed zapadnięciem odpowiednich postanowień warto się na tym problemem zastanowić.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że opracowane w ramach A. W. rozwiązanie, które decyzją Urzędu Patentowego PRL nosi cechy wynalazku lub wzoru, daje tym samym twórcom prawo do wynagrodzenia. Przy czym obojętne jest, czy opracowany temat był umieszczony w planie komórki A. W., w planie postępu technicznego, czy zlecony do rozwiązania poszczególnym osobom.

Pozostaje omówienie przypadku, kiedy rozwiązanie nie nosi cech wynalazku lub wzoru, a może być ewentualnie uznane za projekt racjonalizatorski. W tym przypadku nie jest istotne, w jaki sposób twórcy doszli do rozwiązania problemu, nie wnika się, czy ostateczne rozwiązanie „wyszło" w wyniku dłuższego lub krótszego czasu pracy większego lub mniejszego zasobu wiadomości wyniesionych ze szkoły itd. — trzeba natomiast przyjąć, że analiza wartości jest jedną z metod dochodzenia do optymalnych rozwiązań technicznych lub techniczno-organizacyjnych. A więc jeśli rozwiązanie przynosi wynik pozytywny w stosunku do stanu istniejącego, to równocześnie spełnia ona wymóg art. 79 Ustawy o wynalazczości.

Pozostaje zagadnienie nowości rozwiązania w rozumieniu art. 80 wymienionej Ustawy. Wydaje się, że sformułowanie „...nie był umieszczony w planach tej jednostki..." zawarte w tekście tego artykułu należy interpretować: „...nie był umieszczony w planach działalności komórki analizy wartości". O ile więc w przedsiębiorstwie została powołana komórka organizacyjna A. W. i został dla niej opracowany plan działania ze wskazaniem sposobu rozwiązania zagadnienia poszczególnych pozycji planu, to rozwiązania tak dokonane nie mogą nosić cech projektu racjonalizatorskiego. Jednak w praktyce przypadki takie nie będą występowały, gdyż bezzasadne byłoby wówczas powoływanie komórki organizacyjnej dla prowadzenia tematów, których sposób rozwiązania jest znany.

Powołanie komórki A. W. powinno mieć na celu koordynację całości prac prowadzonych metodami A. W. w przedsiębiorstwie. Z tych względów art. 80 Ustawy o wynalazczości w stosunku do rozwiązań wykonanych metodą A. W. należy — moim zdaniem — stosować podobnie jak do innych tematów racjonalizatorskich rozwiązywanych bez posługiwania się tą metodą.

Zagadnienie przyznania prawa do wynagrodzenia w razie uznania opracowania A. W. za projekt racjonalizatorski — sprowadza się do „przymierzenia" twórców do treści § 20 pkt. 3 rozporządzenia Rady Ministrów. O ile niektórym twórcom wynagrodzenie nie przysługuje, wówczas pozostaje możliwość przyznania nagrody (§ 28, pkt. 4 rozporządzenia Rady Ministrów).

Rozważania powyższe zostały oparte na założeniu, że metoda A. W. — jako jeden ze sposobów rozwiązania danego tematu gwarantujący uzyskanie optymalnych wyników — zastosowana w wynalazczości nie stanowi przeszkody w uznaniu projektu za racjonalizatorski.

KAROL BAUER
Radom

recenzje

MIARY NOWOCZESNOŚCI

ZDZISŁAW SZALBIERZ

PROBLEMATYKA nowoczesności produkcji w poszczególnych gałęziach gospodarki była i jest z różnym skutkiem poruszana w wielu pracach. Temat podjęty przez autorów publikacji „PROBLEMY NOWOCZESNOSCI W GOSPODARCE PRL" nie jest nowy, tym bardziej, że opracowania zawarte w niej były już częściowo drukowane na łamach „Gospodarki Planowej", a przeredagowane i poddane aktualizacji weszły w skład omawianej pozycji. Zawiera ona dwa rozdziały wstępne i trzynaście związanych z określoną sferą działalności gospodarczej.

Pierwszy — Andrzeja Karpińskiego, dotyczy problemów badania i mierzenia poziomu nowoczesności całego przemysłu. Przez nowoczesność rozumie się tu „zastosowanie najnowszych osiągnięć naukowo-technicznych" w praktyce przemysłowej. Dlatego też autorzy w poszczególnych artykułach starają się ocenić poziom nowoczesności gospodarki poprzez analizowanie nowoczesności wyrobów i ich udziału w całej produkcji gałęzi, nowoczesności procesów technologicznych i ich udziału w całej produkcji, i w końcu nowoczesnych metod zarządzania. Problemy te omówione zostały, niestety, w ujęciu statystycznym, przy tym autorów interesował dystans, jaki dzieli nasz kraj pod względem nowoczesności od krajów najbardziej zaawansowanych. W ten sposób została więc określona dla niektórych gałęzi granica poziomu nowoczesności. Zrezygnowano w zasadzie z opracowania syntetycznych mierników nowoczesności produkcji proponując w zamian szereg wskaźników dla każdej z omawianych gałęzi. Dla przemysłu maszynowego wyróżniono np. czternaście wskaźników, a dla chemicznego przeszło dwadzieścia. Nie wszystkie jednak proponowane wskaźniki (co zresztą podkreśla autor pierwszego rozdziału) są dostatecznie opracowane i należy je traktować jako wstępną propozycję. Wydaje się, iż konstrukcja niektórych z nich, szczególnie odnoszących się do przemysłu chemicznego i jego branż, wykazuje znaczne niedoskonałości ze względu na statystyczne potraktowanie samego problemu nowoczesności. Osiągnięcia naukowe, przy coraz szybszym obecnie wdrażaniu ich efektów do praktyki przemysłowej, mogą przecież w dość krótkim czasie wykazać nieaktualność proponowanych mierników. Należy jednak stwierdzić, że niektóre z nich mogą stanowić istotny punkt wyjścia do analizy poziomu nowoczesności, np. dla energetyki — udział turbozespołów o mocy powyżej 200 MW w całej zainstalowanej mocy elektrowni, lub jednostkowe zużycie paliwa umownego, czy dla górnictwa węgla kamiennego — liczba ścian wyposażonych w zmechanizowaną obudowę przesuwną i wydobycie węgla kamiennego na jedną robotnikodniówkę pod ziemią.

Każdy z rozdziałów jest zupełnie odrębną całością i (z wyjątkiem dwóch pierwszych, odnoszących się do całej działalności gospodarczej) poświęcony jest jednej gałęzi. Autorzy analizują następujące gałęzie gospodarki: energetykę, górnictwo węgla kamiennego, przemysł ciężki, hutnictwo żelaza, hutnictwo metali nieżelaznych, przemysł maszynowy, przemysł chemiczny, przemysł materiałów budowlanych, przemysł drzewny i papierniczy, przemysł lekki, przemysł spożywczy, rolnictwo i transport.

Na szczególną uwagę zasługują opracowania, dotyczące gałęzi produkcji, które charakteryzują się możliwie jednorodnym profilem produkcyjnym. Dlatego też analiza takich gałęzi, jak wytwarzanie energii elektrycznej, górnictwo węgla kamiennego, hutnictwo żelaza — jest głębsza i pełniejsza; wskaźniki nowoczesności również w tych przypadkach wykazują bardziej doskonałą konstrukcję. W artykule poświęconym np. energetyce autor — Stanisław Rosiak wyczerpująco przedstawił miejsce polskiej energetyki w świecie, charakteryzując przy tym najnowsze techniki wytwarzania energii elektrycznej w krajach przodujących na tym polu. Omówiono więc wykorzystanie w energetyce energii jądrowej i parametrów nadkrytycznych pary w elektrowniach cieplnych, opalanych paliwami klasycznymi. Poruszono również kwestię ekonomiki bloków dużej mocy i odpowiedniej rezerwy systemu energetycznego. Na końcu podane są wnioski dotyczące rozwoju energetyki polskiej w obecnym dziesięcioleciu. Szkoda tylko, że autor nie zwrócił większej uwagi na dyspozycyjność systemu energetycznego i poszczególnych jego elementów, ponieważ zagadnienie to ma z punktu widzenia ekonomiki całego systemu pierwszorzędne znaczenie.

Sumując, autorzy zebrali dość bogaty materiał dotyczący niektórych aspektów poziomu nowoczesności naszego przemysłu. Praca ich pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków co do stanu nowoczesności i sposobu jej pomiaru.

„Problemy nowoczesności w gospodarce PRL" — Praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Karpińskiego. PWE. Warszawa 1974, wyd. I, nakład 3000 + 230 egz., s. 286, cena 28 zł.

PRZECIWNICY W IMAGINACJI

JANUSZ JERZEWICZ

BARDZO mnie cieszy zadeklarowane przez Pana Jurowskiego, w artykule pt.: „Wytrych do dobrobytu", będącym odpowiedzią na moją polemikę — dążenie do prawdy. Równocześnie dziwi mnie, że w tym dążeniu Pan Jurowski nie przeczytał uważnie tego, co napisałem. Prawdopodobnie nie musiałby wtedy pisać tak obszernej odpowiedzi.

Ponieważ uważny czytelnik może porównać oba teksty, w tym wyjaśnieniu chciałbym wskazać tylko na niektóre, pominięte przez Pana Jurowskiego, myśli mojego artykułu.

Pisząc o stratach i korzyściach, jakie przynosi skracanie okresu użytkowania, Pan Jurowski tak określa moje stanowisko:

„Mój adwersarz nie zajmuje się porównaniem tych dwu wielkości z kosztami, jakie ponosi społeczeństwo na skutek obniżenia jakości towaru i marnotrawstwa surowców. Czy uważa je za nieistotne? Najważniejszą sprawą, Jego zdaniem, są korzyści, jakie daje przyśpieszona rotacja".

Na pytanie to mogę odpowiedziec cytatem z mojego artykułu:

„Skracanie okresu użytkowania dóbr konsumpcyjnych powoduje niewątpliwie również powstanie dodatkowych kosztów społecznych. Koszty te, to przede wszystkim nadmierne zużycie surowców i energii". I dalej: *„W problemie długości okresu użytkowania dóbr konsumpcyjnych (...) konieczny jest po prostu rachunek ekonomiczny. Rachunek taki, zestawiając zarówno korzyści, jak i straty związane z krótszym lub dłuższym okresem użytkowania, może pozwolić na określenie optymalnej długości tego okresu".*

W innym miejscu Pan Jurowski, po dość długim cytacie z mojego artykułu, pyta: *„Co to znaczy nowoczesność produktu, w tym przypadku pralki lub kuchenki gazowej?"*

Szkoda, że nie dostrzegł on, iż piszę: *„Żeby nie było wątpliwości, zaznaczam, że chodzi mi tu o rzeczywisty postęp wyrażający się w bardziej sprawnym działaniu, wygodniejszej obsłudze, niższych kosztach eksploatacyjnych itp."*

Nie chciałbym nudzić czytelnika dalszą walką na cytaty. Zainteresowani mogą wyrobić sobie właściwy sąd o omawianym tu problemie na podstawie zamieszczonych w „Życiu Gospodarczym" artykułów. Muszę jednak ustosunkować się do koronnego argumentu, jakim posługuje się Pan Jurowski, oprócz przeinaczania moich twierdzeń. Argument ten sprowadza się do tego, iż przytoczone przeze mnie przykłady nie odpowiadają warunkom Polski. Należy więc wyjaśnić: przykłady rzeczywiście dobrane zostały tendencyjnie, tak aby wykazać, że nie zawsze skracanie okresu użytkowania musi łączyć się jedynie z dodatkowymi kosztami społecznymi, i to zadanie przykłady te spełniły. Istnieje jednak dość istotna różnica między twierdzeniem, że w pewnych warunkach skracanie okresu użytkowania przynosi zarówno korzyści, jak i straty — a tezą, iż zawsze przynosi ono tylko korzyści — co ma rzekomo wynikać z mojej wypowiedzi, lub że zawsze przynosi ono tylko straty — jak twierdzi mój polemista.

Dlatego na zakończenie pragnę jedynie stwierdzić, że chociaż nominalnie Pan Jurowski polemizuje ze mną, w rzeczywistości jego oponentem jest przeciwnik wyimaginowany, co znacznie ułatwiło zadanie Panu Jurowskiemu. Nie jestem pewny, czy właśnie taka metoda „wymiany poglądów i polemiki służy postępowi i zbliżeniu do prawdy".

„KONTROLA PAŃSTWOWA"

Dwumiesięcznik „Kontrola Państwowa" jest organem Najwyższej Izby Kontroli, poświęconym szeroko rozumianemu doskonaleniu organizacji i metod kontroli. Problematykę czasopisma stanowią głównie zagadnienia: funkcjonowania kontroli zawodowej i społecznej, kontroli w poszczególnych dziedzinach gospodarki i administracji, ochrony własności społecznej i walki z niegospodarnością, zwiększenia sprawności i efektywności kontroli. Podawane są także informacje o organizacji i metodach kontroli w innych krajach.

Ostatnio ukazał się trzeci tegoroczny numer „Kontroli Państwowej". Zawiera ona następujące ciekawsze pozycje artykułowe: J. Dominiewskiego — „Kontrolerami są wszyscy"; W. Prokopowicza — „Z problematyki kontroli ochrony środowiska"; J. Szczepaniaka — „Z doświadczeń kontroli gospodarki materiałowej"; J. K. Eychlera — „Z problemów kontroli stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w przedsiębiorstwach".

W numerze podano również wyniki konkursu ogłoszonego przez Redakcję czasopisma w końcu ubiegłego roku pt. „Moja najlepsza kontrola".

prasa

„NIC NIE JEST Z GÓRY DANE" — to tytuł wypowiedzi prof. JÓZEFA PAJESTKI w ankiecie „ŻYCIA LITERACKIEGO" rozpisanej z okazji trzydziestolecia. Jest to wypowiedź niezwykle ciekawa, bowiem nie zawiera w zasadzie żadnych liczb ani wskaźników, a koncentruje się na społecznej ocenie tego, co w trzydziestoleciu zrobiono, nie lekceważąc i nie odmawiając racjonalnych przesłanek ludziom, którzy są z naszego rozwoju niezadowoleni.

Z dużym uproszczeniem można sprawę przedstawić następująco: porównując się z okresem przedwojennym — widzimy postęp w naszym kraju nie spotykany. Uwzględniając wojnę i jej skutki — możemy więc być dumni z tego co zrobiliśmy. Ale ludzie — szczególnie ludzie młodzi — porównują nas z krajami wyżej rozwiniętymi Europy zachodniej i stwierdzają wyższy znacznie poziom gospodarczy, cywilizacyjny tych krajów. Nie czują się zaś inni od swych rówieśników, mają podobne potrzeby i aspiracje — są więc niezadowoleni, że rzeczywistość jest dla nich mniej przychylna.

O ile jednak nie można się dziwić takim różnym ocenom, o tyle wnioski, jakie się z nich wyciąga na przyszłość powinny być jednoznaczne. A więc ani nie samozadowolenie, ani nie frustracje — bo to do niczego pożytecznego nie prowadzi, lecz tworzenie lepszej przyszłości dla siebie i swego kraju. To sformułowanie brzmi jak slogan, jest jednak w wypowiedzi prof. Pajestki podbudowane pewnym rozumowaniem wcale nie sloganowym czy szablonowym.

Otóż w okresie międzywojennym byliśmy „kopciuszkiem" gospodarczym Europy i stan ten nie uległ zmianie przez całe ówczesne dwudziestolecie. Przeciwnie, rozpiętość między nami, a krajami wysoko rozwiniętymi systematycznie się pogłębiała. Pod względem produkcji przemysłowej znaleźliśmy się poniżej średniej światowej.

Obecnie rozpiętość między nami, a krajami wysoko rozwiniętymi jest również duża — ale systematycznie się zmniejsza. Pod względem uprzemysłowienia nasz poziom przekracza dwukrotnie średnią światową. Jest to statystyczne odbicie ogromnego wysiłku, jaki był niezbędny, aby wytrącić nas z „równowagi niedorozwoju". Uzyskaliśmy bowiem rzecz poprzednio dla nas nieosiągalną — przyśpieszenie rozwojowe, które stwarza szansę zmniejszania odstępu, dorównania obecnie wyżej od nas rozwiniętym gospodarczo społeczeństwom.

Stworzenie tej szansy było rzeczą trudną, wymagającą ogromnego wysiłku. Dokonało się przede wszystkim dzięki zmianom ustrojowym. Jej wykorzystanie leży w naszych możliwościach, przede wszystkim w możliwościach młodego pokolenia. Jego samopoczucie może być — patrząc obecnie na dalsze perspektywy — bardzo dobre, choć nie sprawa samopoczucia jest tu najważniejsza. Najważniejsze jest, aby wysoki poziom gospodarczy przełożył się na pełne zaspokojenie potrzeb ludzkich, na rozwój twórczych cech społecznych we wszystkich dziedzinach działalności.

Nasza gospodarka jeszcze obecnie nie jest w stanie dać każdemu wszystkiego, na co pozwala rozwój współczesnej cywilizacji przemysłowej. Nie osiągnęliśmy bowiem jeszcze tego etapu rozwojowego. Natomiast powinniśmy każdemu dać satysfakcję z tworzenia nowej rzeczywistości, z udziału w budowie kraju bogatego, szczęśliwego, wchodzącego do światowej czołówki postępu społecznego i ekonomicznego. Wtedy przyśpieszymy również i rozwój ekonomiczny i uzyskamy społeczne uznanie dla wysiłków i wyrzeczeń, których wymagał i wymaga.

P.S. W ostatnim numerze „KIERUNKÓW" z krytyczną oceną spotkał się nasz komentarz pt.: „Czas wolny". Co prawda stwierdzono, że zawiera tezy „generalnie słuszne", dodano jednak „ale konkretnie bałamutne". Dotyczy to fragmentu komentarza, który mówił, że czasu wolnego, którego się nie może wykorzystać, równocześnie się nie ceni. Cóż wobec tego proponuje autor J.C. z „Kierunków"? Powiada on, że nie można się dać zauroczyć weekendowemu modelowi spędzania wolnego czasu, bo po pierwsze nie mamy na to możliwości, a po drugie, nie wiadomo czy da się on na nasz grunt przeszczepić. Wobec tego spędzajmy dodatkowe wolne dni na domowych przepierkach.

Otóż o ile rzeczywiście nie mamy możliwości, aby zapewnić weekendowe wyjazdy dla 30 milionów obywateli, o tyle nie należy się godzić na „przepierkowy" model spędzania wolnego czasu.

6 wolnych dni w roku — to jest parę miliardów dodatkowej produkcji, z której rezygnujemy w imię zapewnienia ludziom lepszego odpoczynku. Tych wolnych dni będzie coraz więcej — po to właśnie, żeby móc lepiej rozwijać się kulturalnie, lepiej regenerować swe siły, robić to, na co w wypadku gdyby wolnych dni nie było — nie mielibyśmy czasu lub siły. Można oczywiście powiedzieć, tak, jak J. C. w „KIERUNKACH", że o 6 dni nie ma co robić szumu, machnąć ręką na cały problem, nie domagać się konkretnych kroków ze strony instytucji zajmujących się turystyką, rozpowszechnianiem kultury i innymi usługami — bo to przecież „tylko" 6 dni. Jest to niezwykle wygodne stanowisko — można jednak się obawiać, że jeżeli problemem zaczniemy się zajmować w momencie, kiedy tych dni będzie kilkadziesiąt — nie damy rady nadrobić opóźnień i wielki program rozszerzania czasu wolnego zostanie zamieniony na program „odsapki" i „przepierki". Nie wiem tylko kogo — poza autorem rubryki „W prasie" w „Kierunkach" — ten program będzie satysfakcjonował.

S.C.

PLAN KONSUMPCJI — MOJA OBSESJA

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Rozmowa z prof. EDWARDEM WISZNIEWSKIM I zastępcą ministra Handlu Wewnętrznego i Usług

— Panie ministrze, czy panie profesorze? W jakiej roli czuje się Pan lepiej?

— Jeśli już koniecznie trzeba mnie tytułować, to — jak pani wygodniej. Prócz tego, że absorbująca działalność w kierownictwie resortu nie pozwala mi wygospodarować zbyt wiele czasu na pracę naukową, czuję się dobrze właśnie w swojej podwójnej roli. Handel na obecnym etapie potrzebuje pewnych rozwiązań systemowych, które może mu zapewnić nauka, z kolei zaś, jak mniemam, uwagi praktyka przydają się moim studentom w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Zresztą, przyzwyczaiłem się, w moim życiorysie od lat jedno splata się z drugim...

— Od lat, to znaczy od kiedy?

— Bezpośrednio po wojnie, w latach 1945-49 wpierw studiowałem, a potem byłem asystentem w katedrze współczesnych doktryn społecznych Uniwersytetu Łódzkiego. Studiowałem jednocześnie ekonomię i prawo, i jeszcze nie byłem zdecydowany, jaki zawód obrać, kiedy zostałem skierowany do „Społem". Przez pewien czas pracowałem jako dyrektor ekonomiczny PSS w Łodzi.

— Było to pewnie w okresie „bitwy o handel"?

— Tak, spółdzielczość spożywców miała wtedy trudną rolę do spełnienia, jako że starano się z niej stworzyć przeciwwagę dla dominującego w owym czasie handlu prywatnego. Wyszła zaś z wojny osłabiona, zniszczona materialnie, przerzedzona kadrowo. W tych warunkach praca w „Społem" stawała się ważnym zadaniem partyjnym.

— Bitwę o handel wspominamy zwykle jako batalię polityczną, a nie jako przewrót w organizacji rynku wewnętrznego. Tymczasem jej rezultaty przesądziły o formach obrotu towarowego, które istnieją do dziś. Niestety, nie dają one społeczeństwu powodów do zadowolenia...

— Znana to rzecz, że przeszłość we wspomnieniach pięknieje. Kto jednak jest w stanie ocenić ją obiektywnie, ten przyzna, że likwidację prywatnego handlu podjęto nie tylko ze względów doktrynalnych, jako kolejny, po nacjonalizacji przemysłu, krok ku pełniejszemu uspołecznieniu gospodarki, ale także dlatego, iż był to handel bardzo zły. Kupiectwo polskie, podobnie jak inne grupy społeczne, bardzo ucierpiało w czasie wojny. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy uległo prawie całkowitej likwidacji, w Generalnej Guberni zniszczona została całkowicie własność żydowska dominująca przed wojną w obrocie towarowym. Rozwinięty na wielką skalę handel pokątny, który podczas okupacji spełniał pozytywną rolę, był formą obrony społeczeństwa przed ostatecznym wyniszczeniem biologicznym, pozostawił jednak złe przyzwyczajenia. W handlu znalazło się wielu ludzi przypadkowych, traktujących to zajęcie przejściowo, ludzi bez tradycji i etyki kupieckiej. Brak towarów, zwłaszcza ogromne trudności aprowizacyjne stwarzały im wspaniały grunt do uprawiania nieokiełznanej spekulacji, dyktowania dowolnych cen. W tych warunkach grupa ta zagarniała niewspółmierną do swojej roli i wkładu pracy część dochodu narodowego. Owo tuczenie się kosztem innych wywoływało autentyczne oburzenie społeczne, zwłaszcza klasy robotniczej, która najbardziej cierpiała z powodu drożyzny.

— O ile pamiętam, PPS reprezentowała wówczas koncepcję powierzenia całego obrotu towarowego spółdzielczości spożywców. Jak można ocenić propozycję takiego rozwiązania?

— Wtedy była przeciw tej koncepcji silna opozycja, częściowo o podłożu politycznym, częściowo zaś wynikająca stąd, że spółdzielczość spożywców nie wywiązywała się zadowalająco ze swych arcytrudnych zadań, przerastały one bowiem po prostu jej siły i możliwości. Natomiast tworzące się zalążki handlu państwowego — sklepy firmowe przemysłu, a zwłaszcza powszechne domy towarowe, których w 1947 i 1948 roku szybko przybywało — w kwietniu 1947 r. były 3, a na koniec 1948 r. już 76 — dobrze służyły walce ze spekulacją. Lepiej zaopatrzone, często pobierające niższe ceny niż inne sklepy detaliczne — były dosłownie oblegane przez kupujących, co dostarczało argumentów za rozwojem handlu państwowego. Z dzisiejszej perspektywy można stwierdzić, że handel spółdzielczy w roli całkowitego monopolisty na rynku, nie zdałby społecznego egzaminu. Istnienie różnych form własności społecznej w handlu — państwowej i spółdzielczej — stwarza warunki konkurencji co do poziomu świadczonych nabywcom usług, jest więc z pewnością lepszym rozwiązaniem.

„Bitwa o handel" przyniosła w rezultacie nie tylko bardzo znaczne zmniejszenie handlu prywatnego, ale to, co było jej właściwą istotą — zmianę charakteru spółdzielczości i powstanie handlu państwowego.

Wprowadzenie systemu ustalania oraz kontroli cen i zysków, większa prężność działania aparatu fiskalnego przyczyniły się do hamowania zjawisk inflacyjnych. Mieliśmy wprawdzie w tej dziedzinie pewne kłopoty i w okresie Planu Trzyletniego, i potem, ale nie można ich nawet porównywać z inflacją lat dwudziestych, choć trudności w zaopatrzeniu były nierównie większe.

Trzeba jednakże przyznać, że w gorączce bitwy o handel popełniliśmy dwa poważne błędy. Po pierwsze: po wielu zlikwidowanych sklepach prywatnych pozostawiliśmy pustkę, powodując znaczny ubytek sieci handlowej, po wtóre — zrezygnowaliśmy z włączenia do uspołecznionego handlu doświadczonych i rzetelnych kupców, bo i tacy przecież byli, oraz właścicieli zakładów gastronomicznych. Uniknięto tego błędu np. w Czechosłowacji, powierzając wielu byłym właścicielom kierownictwo uspołecznionych placówek handlu i gastronomii. Ale niestety, w owych czasach, w ośrodkach podejmowania decyzji, panowało przekonanie, że handel to nie zawód a zajęcie, którego każdy może się szybko nauczyć; najważniejsze, żeby był oddany i uczciwy.

— Pod tym względem nie wszyscy się sprawdzili, a „zajęcie" szybko zaczęło obrastać nawykami biurokratycznymi. „Nie dali", „nie dowieźli", „nie rzucili" — takimi odpowiedziami częściej traktowano nas w sklepach. niż towarem.

— Ale na obronę handlowców musi pani dodać, że odpowiedzi te dość trafnie odzwierciedlały sytuację. Przez wiele lat handel, już w samych założeniach polityki gospodarczej, był dodatkiem do produkcji, aparatem do rozprowadzania tego, co wyprodukowano w gospodarstwach rolnych i fabrykach. Wyznaczenie mu tak ograniczonej funkcji musiało kształtować bierną postawę handlowców.

— Istotnie tak było, i to do czasów niezbyt odległych. Ale wróćmy jeszcze na chwilę do Pańskiego życiorysu. Czy to praca w „Społem" zadecydowała o wyborze kierunku Pańskich zainteresowań.

— W dużej mierze tak. Już wtedy zaczęliśmy pracować nad włączeniem obrotu towarowego do gospodarki planowej. Było to interesujące, bo nowe. Ująć w karby planu taki żywioł, jak rynek?! Nie mieliśmy pojęcia, z której strony się do tego zabrać. Stopniowo jednak „Społem", wysiłkiem niektórych ówczesnych działaczy, wypracowało pewną koncepcję — nie tyle teoretyczną, co techniczną — sporządzenia pierwszego planu obrotu towarowego. Był to po prostu plan sprzedaży z pewnymi elementami planu finansowego.

— I to planowanie w handlu na dobre Pana wciągnęło?

— Istotnie, w 1950 roku pracowałem krótko w centrali „Społem", a potem zostałem naczelnikiem wydziału planowania w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego. Jednocześnie wróciłem do pracy naukowej — tym razem jako asystent w katedrze ekonomiki handlu SGPiS. Dążyliśmy do stworzenia teorii handlu socjalistycznego, przystosowania jej do naszych krajowych warunków. Trudno ten nasz wysiłek nazwać nawet pracą naukową, raczej uczyliśmy się sami, czytając i tłumacząc literaturę radziecką.

Jesienią 1951 roku rozpocząłem trzyletnie studia aspiranckie w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych (późniejszym INS) przy KC PZPR. W uczelni tej zdobywało się rzetelną wiedzę marksistowską, wzbogacało warsztat naukowy. Po jej ukończeniu zostałem zastępcą dyrektora do spraw naukowych w Instytucie Handlu Wewnętrznego.

— A więc, mimo słabości handlu, jego zaplecze naukowe powstało dość wcześnie...

— Tak. Instytut został utworzony w 1951 roku. Kadra naukowa składała się na ogół z ludzi bardzo młodych, bezpośrednio po studiach, którzy ucząc się sami, tworzyli jednocześnie podwaliny teorii handlu socjalistycznego w naszych warunkach.

— Wśród handlowców praktyków słyszy się opinie, że prace Instytutu niewiele im dają, są oderwane od życia...

— Znam te opinie, wynikają one w dużej mierze z niezrozumienia roli instytutu naukowego. W praktyce handel borykał się z ciągłym brakiem towarów, ubóstwem sieci, fluktuacją powodowaną złymi warunkami pracy i niskimi zarobkami, ze sztywnością systemu cen ustalanych poza handlem. W tych kwestiach, dla praktyków najistotniejszych, instytut istotnie niewiele mógł pomóc, bo przecież nie do niego należą decyzje. W swych pracach starał się natomiast wydobywać i podkreślać rolę konsumpcji w ustroju socjalistycznym, szerzyć świadomość niedostatków w tym zakresie, pokazywać, czym powinien być handel, jak go organizować, unowocześniać, jak tworzyć sieć handlową na miarę współczesnych potrzeb. W wielu pracach przedstawił szeroką panoramę potrzeb konsumentów i stopień ich zaspokojenia, opracował metody analizy rynku. Sam mam pewien powód do dumy, że byłem pierwszym pracownikiem nauki w Polsce, który zajął się zagadnieniami ochrony konsumenta na rynku socjalistycznym. Ten zgromadzony dorobek instytutu przydaje się bardzo teraz, kiedy dla konsumpcji nastały lepsze czasy, handel unowocześnia się, rozbudowuje, podlega wielu zmianom.

— Ale dla konsumenta wartość dorobku naukowego sprawdza się dopiero bezpośrednio w sklepie, czy restauracji. My zaś mamy np. bardzo rozbudowaną naukę o żywieniu, m. in. potężny Instytut Żywności i Żywienia, karmieni jesteśmy natomiast fatalnie...

— Przenikanie ustaleń naukowych do praktyki to proces długi, który w kwestiach dotyczących rynku dopiero został na serio zapoczątkowany. Mniemam, że od 1971 roku zrobiliśmy jednak wiele, aby ranga handlu, której w polityce gospodarczej wyznacza się teraz wysokie miejsce, mogła się też objawiać w praktyce, na niższych szczeblach planowania i zarządzania.

Utworzyliśmy silne, zintegrowane przedsiębiorstwa, które stają się równorzędnymi partnerami dla organizacji przemysłowych, wprowadziliśmy na większą skalę swobodę wyboru dostawcy, ograniczając rozdzielnictwo towarów tylko do niezbędnego zakresu. Zastosowaliśmy nowy system ekonomiczno-finansowy, zapewniający większą swobodę działania przedsiębiorstwom handlowym, nagradzania inicjatywy, rzutkości, dbałości o dobre zaopatrzenie sklepów. Temu celowi podporządkowaliśmy też zasady i priorytety płacowe, zmienione z chwilą wprowadzenia — od 1.VI.br. — generalnej podwyżki uposażeń, która sama w sobie też podbudowuje rangę zawodu handlowca.

Nowe obiekty i ośrodki handlowe staramy się projektować, posługując się naukowo rozpoznanymi preferencjami konsumentów oraz zasadami prawidłowej organizacji handlu. W tej dziedzinie jest zresztą wciąż wiele do zrobienia, bo zaniedbania w rozwoju sieci handlowej, magazynów, wyposażeniu handlu w niezbędne urządzenia techniczne, transport — są ogromne.

— Obserwując pracę niektórych sklepów mamy wątpliwości, czy po latach biernego traktowania swoich obowiązków, ludzie handlu nauczą się właściwie posługiwać narzędziami ekonomicznymi, które resort daje im do ręki...

— Cóż, podzielam pogląd, że na złą wolę i indolencję żaden system nie poradzi. Ale, aby eliminować nieudolnych, obojętnych na potrzeby konsumentów, trzeba wpierw stworzyć warunki, w których zalety dobrych pracowników mogą się w pełni rozwinąć, nie zaś więdnąć, potykając się o rozliczne niemożności. Powoduje to frustrację, niechęć do pracy, wreszcie — obojętność. Nie dając kierowniczej kadrze właściwych warunków działania, przede wszystkim większej swobody i pola do inicjatywy — trudno byłoby oceniać jej pracę, odróżnić dobrych handlowców od złych.

— Czy można uznać, że wprowadzone rozwiązania, o których mówiliśmy poprzednio, stwarzają już ramy do właściwego działania handlu, a reszta zależy tylko od dobrej woli i umiejętności jego kadry?

— Nie zapominajmy o najważniejszym, czyli o tym, czym możemy handlować. Mimo znacznego rozwoju produkcji rynkowej, w podaży towarów występują wciąż duże luki, a wpływ handlu na rozmiary i rodzaj oferty towarowej jest wciąż daleko niedostateczny. Dlatego uważam za niezbędne wprowadzenie do naszych narodowych planów gospodarczych planu konsumpcji, który by wyraźnie określał, co w okresie pięciolecia chcemy w tej dziedzinie osiągnąć. Doprowadzenie do planowania konsumpcji, to obecnie mój najważniejszy cel życiowy, jako naukowca i jako praktyka; rzec można — moja obsesja.

— Poglądy na ten temat wypowiadał Pan już w swoich publikacjach, m. in. w 1972 roku w „Życiu Gospodarczym". Przypomnijmy jednak, czym miałby być ów plan konsumpcji.

— Oczywiście, nie chodzi mi o narzucenie konsumentom tego, co mają kupować, z jakich dóbr i usług korzystać, respektuję bowiem w pełni ich prawo do swobody wyboru w tym względzie. Plan konsumpcji powinien być obligatoryjnym zobowiązaniem organów polityki gospodarczej do zapewnienia konsumentowi ustalonego poziomu oferty towarów, dóbr i usług z położeniem szczególnego nacisku na te ich rodzaje, które decydują o kształtowaniu socjalistycznego stylu i modelu konsumpcji.

— Dla konsumenta oznaczałoby to, że te właśnie rodzaje towarów, dóbr i usług byłyby dla niego najbardziej dostępne na rynku, czy tak? Ale jak je ustalić, nie naruszając zarazem swobody wyboru? Potrzeby ludzkie są wszak przebogate, szybko się zmieniają, coraz większą rolę odgrywają potrzeby psychiczne...

— W rozpoznanie potrzeb i preferencji konsumentów trzeba włożyć oczywiście dużo pracy. Rozumiemy to w pełni, m. in. w Instytucie Handlu Wewnętrznego oraz w Instytucie Ekonomiki Usług i Drobnej Wytwórczości ok. 40 proc. prac wiąże się z szeroko rozumianą tematyką konsumpcji. Odciążyliśmy te placówki naukowe, natomiast od drobnych prac usługowych dla przedsiębiorstw tworząc odrębne ośrodki, jak np. badań rynku, przetwarzania danych, reklamy. W resorcie pracujemy intensywnie nad prognozą konsumpcji rynkowej do 1990 r. i modelem konsumpcji do 1980 r. Trzeba jednak bardziej wciągać do poznawania potrzeb inne ośrodki nauk społecznych — psychologów, socjologów.

Jest to tym istotniejsze, że kształtowanie modelu konsumpcji nie może mieć nic wspólnego z jej uniformizacją. Plan, w myśl moich wyobrażeń, powinien być opracowany w przekroju społecznym: miasto — wieś, podstawowych grup zawodowych i w przekrojach regionalnych. Trzeba np. rozpoznać stopień denaturalizacji spożycia na wsi. Mówi się potocznie, że jest coraz większy, ale co to naprawdę znaczy, jak będzie postępował ten proces, jak będziemy reagować na zmiany w tej sferze? Na razie przy pomocy cen skupu zachęcamy rolników do sprzedawania jak największej ilości płodów państwu, nie dając, poza pieczywem, wiele w zamian w postaci przetworzonych produktów w sklepie wiejskim.

Opracowanie planu konsumpcji, którego integralnymi częściami byłyby: konsumpcja rynkowa, naturalna i społeczna — powinno być ostateczną konsekwencją zasadniczej zmiany w jej traktowaniu, która dokonała się w ostatnich latach. W nowej polityce społeczno-ekonomicznej traktujemy konsumpcję nie jako wynik innych ustaleń bilansowych, ale jako główny cel gospodarowania, ważny czynnik przyspieszenia wzrostu gospodarczego. Ta koncepcja, jak wiadomo, sprawdza się w praktyce, ale jej niezbędnym dopełnieniem powinno być włączenie planu konsumpcji do Narodowego Planu Gospodarczego, jako wiodącej jego części.

— Czy to obstawanie przy nadawaniu zamierzeniom dotyczącym podnoszenia poziomu życia niejako mocy prawnej, wynika z doświadczeń przeszłości, w której często trudności gospodarcze odbijały się właśnie na rozmiarach konsumpcji?

— Mamy obecnie niewątpliwie najlepszą wolę zerwania z podobnym postępowaniem, ale żeby nas sytuacja do tego więcej nie zmuszała, środki przeznaczone na wzrost szeroko pojętej konsumpcji — indywidualnej i społecznej — muszą być jak najefektywniej wykorzystane. Tymczasem w formowaniu strumienia towarów, dóbr i usług, składających się w sumie na poziom i model konsumpcji, jest jeszcze sporo przypadkowości, działań pochopnych i nie przygotowanych, nie popartych rozeznaniem potrzeb. W przemyśle skłonności do technicznego nowinkarstwa górują nieraz nad dążnością do zaspokojenia już sprawdzonego, rzeczywistego popytu na różne towary. Toteż wszelkie poczynania w tym zakresie powinny być bardziej precyzyjnie ukierunkowane, sterowane. Stąd właśnie moje wołanie o plan konsumpcji.

— W ferworze dyskusji o aktualnych problemach handlu i konsumpcji ominęliśmy wielkie fragmenty Pańskiego naukowo-zawodowego życiorysu. A była jeszcze praca w ONZ...

— Przez prawie 6 lat, od połowy 1965 roku, kierowałem utworzonym przez ONZ Instytutem Planowania Rozwoju Ekonomicznego i Społecznego, który miał siedzibę w Syrii. Praca nasza polegała głównie na kształceniu kadr kierowniczych w dziedzinie planowania gospodarki narodowej. W sumie przeszkoliliśmy — na różnych poziomach — kilkaset osób z wielu krajów arabskich, a jednocześnie braliśmy udział w opracowywaniu III Planu 5-letniego Syrii. Zostawiliśmy też sporo opracowań z tego zakresu, które, mam nadzieję, są wykorzystywane do dziś.

— Dużą część życia poświęcił Pan więc kształceniu kadr. Obecnie również prowadzi Pan zajęcia dydaktyczne i prace naukowe w Katedrze Ekonomiki i Organizacji Obrotu Towarowego SGPiS, przygotowującej wysoko kwalifikowane kadry, m. in. dla handlu i innych usług. Jaka jest ta młodzież, jakie wartości wniesie do handlu, kiedy zacznie w nim pracować?

— Rzetelną wiedzę, to pewne. Wydział Handlu Wewnętrznego SGPiS jest bardzo sfeminizowany, dziewczęta dużo pracują, dobrze zdają egzaminy. Obawiam się natomiast, że nie wszystkie będą miały dostatecznie dużo energii i inicjatywy, potrzebnej do objęcia kierowniczych stanowisk w jednostkach handlowych.

— Czy z poprawą zarobków w handlu można wiązać nadzieje na przyciągnięcie doń więcej mężczyzn?

— Raczej nie, zwłaszcza, że w perspektywie nie będzie temu sprzyjała sytuacja demograficzna.

— A więc to kobiety powinny się zmienić?

— Jako mężczyzna — stanowczo protestuję. Największe nadzieje można wiązać z tym, że w przyszłości, w miarę jak sytuacja rynkowa będzie się poprawiać, nie tyle przedsiębiorczość, co gruntowna wiedza, znajomość procesów rynkowych, umiejętność posługiwania się narzędziami ekonomicznymi będą kierowniczym kadrom w handlu najbardziej potrzebne. Wiele moich studentek już dziś zresztą zajmuje kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwach handlowych, a także pełni odpowiedzialne funkcje w centrali resortu i w IHW, radząc sobie nie gorzej niż mężczyźni. Stąd bardzo liczę na kadrę, którą kształcimy.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
ZOFIA DŁUGOSZ

orzecznictwo

OKRES RĘKOJMI ZA WADY ZBIOROWYCH ANTEN

Kombinat Budownictwa Miejskiego zawarł z Zakładami Usług Radiowo-Telewizyjnych (ZURT) umowę o wykonanie — we wznoszonych przez Kombinat wielopiętrowych budynkach mieszkalnych — instalacji zbiorowych anten radiowo-telewizyjnych.

Na tle tej umowy powstał spór między stronami umowy, mianowicie przez jaki okres ZURT ponosić będą gwarancję za wady wykonanej przez siebie instalacji.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa orzekła, że do wiążącej strony umowy wprowadzone zostaje postanowienie ustalające trzyletni okres rękojmi za wady.

Od orzeczenia OKA pozwane ZURT wniosły odwołanie podkreślając, że objęte umową roboty mają charakter instalacji przemysłowych, dla których obowiązuje jednoroczny okres rękojmi za wady, zwłaszcza że uczestniczący w sporze producent-dostawca anten udziela na te urządzenia tylko rocznej gwarancji.

Główna Komisja Arbitrażowa zatwierdziła orzeczenie pierwszej instancji. GKA przyjęła, że zbiorowe anteny radiowo-telewizyjne są urządzeniami instalacyjnymi związanymi z budynkami, w związku z czym uprawnienia z tytułu rękojmi za wady tych urządzeń mogą być realizowane w terminie ustalonym jako okres rękojmi dla budynków.

Od orzeczenia GKA założył rewizję nadzwyczajną Minister Handlu Wewnętrznego i Usług.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 28 maja 1973 r. nr BO-4278/73, zapadłym w składzie rewizyjnym (zwiększonym), oddaliła rewizję nadzwyczajną, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Instalacja anteny zbiorowej stanowi urządzenie budowlane związane z budynkiem, przeto uprawnienia z tytułu rękojmi za jej wady wygasają nie wcześniej niż z upływem 3-letniego okresu rękojmi za wady budynku.

Odnośne przepisy prawa budowlanego nie pozwalają na zastosowanie pojęcia „urządzenie techniczne" do urządzeń instalacyjnych wykonywanych w budynkach mieszkalnych.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„Zakres urządzeń niezbędnych dla celowego wykorzystania budynku mieszkalnego pozostaje w związku z warunkami bytu społeczeństwa, wyrażającymi się stopniem zaspokajania potrzeb materialnych i niematerialnych. Wzrost stopy życiowej pociąga za sobą z reguły podniesienie wymogów decydujących przy ocenie wartości użytkowej budynku mieszkalnego. W warunkach bytu naszego społeczeństwa powszechne stało się posiadanie radioodbiorników i aparatów telewizyjnych. Powstała w związku z tym potrzeba dostosowania budynków mieszkalnych do nowych potrzeb mieszkańców. W celu zapewnienia poprawy warunków odbioru programów radiofonicznych i telewizyjnych, podniesienia estetyki zabudowy miast i osiedli oraz zmniejszenia kosztów konserwacji budynków mieszkalnych, przepisy uchwały nr 53 RM z 20.II.1968 r. w sprawie zbiorowych odbiorczych anten radiofonicznych i telewizyjnych (MP nr 15, poz. 107) nałożył na państwowych inwestorów wielopiętrowych budynków mieszkalnych obowiązek instalowania anten zbiorowych, przy równoczesnym zaleceniu stosowania tych urządzeń także i w spółdzielczym budownictwie mieszkaniowym. Na podstawie art. 9 ustawy z 31.I.1961 r. — prawo budowlane (Dz. U. 1961 nr 7, poz. 46; 1965 nr 13, poz. 91; 1972 nr 49, poz. 317) oraz w wykonaniu § 4 uchwały nr 53 RM z 20.II.1968 r. wydane zostało zarządzenie nr 60 Ministra Budownictwa i PMB z 25.XI.1968 r. w sprawie przystosowania budynków mieszkalnych do instalacji zbiorowych odbiorczych anten radiofonicznych i telewizyjnych (Dz. Bud. 1969 nr 3, poz. 6), normujące warunki techniczne, którym powinny odpowiadać wielopiętrowe budynki mieszkalne zawierające nie mniej niż 12 mieszkań, a przewidziane do realizacji po 31.XII.1968 r. W stosunku do tych obiektów wprowadzony został wymóg ich wyposażenia w instalację zbiorowych anten odbiorczych radiofonicznych i telewizyjnych.

W tym stanie rzeczy, skoro instalacja anteny zbiorowej uznana została za urządzenie niezbędne dla celowego wykorzystania budynku mieszkalnego, GKA trafnie przyjęła w zaskarżonym rewizją nadzwyczajną orzeczeniu, że urządzenie to, służące do celów łączności, jest urządzeniem budowlanym związanym z budynkiem w rozumieniu art. 1 ust. 4 pkt. 4 prawa budowlanego. Uprawnienia z tytułu rękojmi za wady urządzenia budowlanego związanego z budynkiem wygasają nie wcześniej niż z upływem ustalonego w § 64 ust. 1 pkt 1 o.w.r.i. (MP 1970 nr 7, poz. 66) okresu rękojmi za wady budynku. Wbrew stanowisku rewizji nadzwyczajnej nie można przyjąć, aby instalowane w budynkach mieszkalnych anteny zbiorowe lub ich części (wzmacniacze) miały charakter urządzeń technicznych w rozumieniu art. 1 ust. 4 pkt 7 prawa

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

budowlanego, w stosunku do których przepis § 64 ust. 1 pkt 2 o.w.r.i. przewiduje roczny okres rękojmi za wady. Sformułowanie art. 1 ust. 4 pkt 7 prawa budowlanego nie pozwala na zastosowanie pojęcia „urządzenie techniczne" do urządzeń instalacyjnych wykonywanych w budynkach mieszkalnych.

Podnoszona przez rewizję nadzwyczajną okoliczność, że współuczestniczący w sporze producent wzmacniaczy do anten zbiorowych udziela pozwanemu ZURT 12-miesięcznej gwarancji na te urządzenia, pozostaje bez wpływu na ocenę uprawnień powodowego Kombinatu z tytułu rękojmi za wady w stosunku do pozwanych ZURT, występujących w charakterze podwykonawcy. (...) Jednostki wykonujące roboty budowlano-montażowe z materiałów własnych uzyskują z reguły od swych dostawców roczną gwarancję, co nie wpływa na skrócenie okresu rękojmi za wady robót wykonywanych przy użyciu tych materiałów. (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

UMOWY O PRACE BADAWCZE I WDROŻENIOWE

W nr 18 Monitora Polskiego ukazały się dwa zarządzenia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 9 maja 1974 r.:

1) w sprawie ogólnych warunków umów o prace badawcze i umów związanych z wdrażaniem wyników tych prac oraz zasad udzielania zleceń przez jednostki nadrzędne (poz. 109) i

2) w sprawie zasad sporządzania kalkulacji kosztów prac badawczych, wysokości zysku przekazywanego na fundusz efektów wdrożeniowych oraz prac badawczych wykonywanych bez umów (poz. 110).

Jako załączniki do tych zarządzeń zamieszczone zostały w szczególności:

a) ogólne warunki umów

b) zasady sporządzania kalkulacji kosztów prac badawczych,

c) rodzaje prac badawczych wykonywanych bez umów oraz warunki ich podejmowania i realizacji.

W ogólnych warunkach umów unormowane zostały m. in. następujące zagadnienia: tryb zawierania umów i ich treść, obowiązki stron, odpowiedzialność za wykonanie prac badawczych i rozliczenia z tytułu ich wykonania, uproszczone zasady zawierania umów, zasady umów dotyczących wdrażania wyników prac badawczych, wreszcie umowy o prace badawcze rozliczane w formie opłat zryczałtowanych.

PRZEPISY WYKONAWCZE DO USTAWY O OCHRONIE GRUNTÓW ORNYCH I LEŚNYCH

Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 26 kwietnia 1974 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych oraz rekultywacji gruntów (Dz. U. nr 19, poz. 104) wydała nowe przepisy wykonawcze do ustawy z 26 października 1971 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych oraz rekultywacji gruntów.

Zezwoleń na przeznaczenie gruntów rolnych lub leśnych na cele nierolnicze lub nieleśne wydają na wniosek zainteresowanych jednostek:

1) terenowe organy administracji państwowej tego stopnia, na którym następuje zatwierdzenie planów,

2) Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego lub wyznaczone przez niego organy — w odniesieniu do gruntów rolnych lub leśnych znajdujących się pod jego zarządem, jeżeli obszar — o który chodzi — nie przekracza 50 ha.

Rozporządzenie normuje również: wysokość należności za 1 ha nabytych na cele nierolnicze gruntów rolnych lub leśnych oraz wysokość rocznej opłaty z tytułu użytkowania gruntu. Stałe opłaty roczne nie obowiązują jednak określonych organów i jednostek organizacyjnych.

Wreszcie, rozporządzenie przewiduje kontrole wykorzystania gruntów nabytych na cele nierolnicze.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PASZOWE PROBLEMY ŚWIATA

HENRYK JASIOROWSKI

Nowoczesna produkcja zwierzęca wymaga wzrastających nakładów pasz treściwych, których podstawowym komponentem są zboża. Śledząc rozwój produkcji zwierzęcej w świecie, można łatwo przekonać się, że istnieje ścisła zależność między ogólnym poziomem gospodarki i dochodem narodowym na głowę ludności z jednej strony, a stopniem intensyfikacji produkcji zwierzęcej i spożyciem białka zwierzęcego z drugiej strony.

ISTNIEJE też pełny związek między dochodem na głowę ludności w poszczególnych krajach a odsetkiem zbóż przeznaczanych na skarmianie zwierzętami. I tak np. USA i bogate kraje Europy zachodniej skarmiają około 80 proc. zbóż zwierzętami, a tylko 20 proc. jest spożywane przez ludzi. Natomiast biedne kraje Afryki przeznaczają na konsumpcję ludności 90—95 proc. zbiorów zbóż, a tylko 5 — 10 proc. dla zwierząt.

Przeglądając dane o postępie produkcji zwierzęcej w krajach Wspólnego Rynku można przekonać się, że w latach 1950 — 1970 produkcja mięsa wzrosła tam do 168 proc., produkcja mleka do 140 proc., zaś produkcja jaj do 173 proc. (dane dla 6 krajów EWG przyjmujące rok 1950 za 100 proc.) W tym samym okresie ilość pasz treściwych (zboża, makuchy,mączki zwierzęce itp.) skarmianych zwierzętami wzrosła do 165 procent. Dane te wskazują na ścisły związek między wzrostem produkcji zwierzęcej a ilością skarmianych pasz treściwych. Wymowę tych danych potwierdza wykazanie podobnych związków także w produkcji zwierzęcej w USA.

Dane dla krajów OECD za lata 1960 — 1970 wskazują, że roczny wzrost ilości pasz treściwych skarmianych zwierzętami wynosił od 7,4 do 11,9 proc. W takich krajach, jak: RFN, Francja i Kanada ilości pasz treściwych przeznaczanych dla zwierząt wzrosły więcej niż dwukrotnie w ciągu ostatnich 10 lat. Choćby powierzchowna analiza tych danych musi doprowadzić do wniosku, że **jednym z najważniejszych czynników intensyfikacji produkcji zwierzęcej i wzrostu wydajności od sztuki jest skarmianie dużych ilości zbóż i pasz białkowych.** Dlatego kraje wysoko rozwinięte przeznaczają na paszę dla zwierząt rosnący ciągle odsetek zbieranych zbóż oraz nasion roślin motylkowych.

Charakterystyczne jest przy tym, że tendencje te nie dotyczą tylko drobiu i trzody chlewnej, ale coraz szerzej obejmują zwierzęta przeżuwające, jak bydło i owce. Na zachodzie Europy oraz w Stanach Zjednoczonych w ostatnich latach powstało wiele ogromnych tuczarni — kombinatów, gdzie opasa się rocznie po kilka tysięcy sztuk bydła wyłącznie zbożem i paszami treściwymi. Jasne jest, że trendy te muszą rzutować na problemy wyżywienia świata.

PASZE A PROBLEMY WYŻYWIENIA

Wzrastająca ilość skarmianych zbóż i pasz treściwych spowodowała szeroką dyskusję co do zasadności tych trendów w obliczu występujących niedoborów żywności i „czarnych" raczej perspektyw wyżywienia naszej planety. Podnosi się często fakt, że metody intensyfikacji produkcji zwierzęcej zwiększają konkurencję między społeczeństwami a pogłowiem zwierząt gospodarskich w stosunku do zapotrzebowania na zboże.

Dotyczy to w szczególności potrzeb krajów rozwijających się. Sytuacja żywnościowa tych krajów (które zamieszkuje ponad 70 proc. ludności świata) jest bardzo trudna. I tak w latach 1960 — 1973 przeciętny roczny przyrost produkowanej żywności na głowę ludności wynosił w tych krajach 0,3 proc., w krajach rozwiniętych zaś 1,7 proc.

Wymowa tych liczb jest dobitna, jeżeli się zważy, że **na początku lat sześćdziesiątych kraje bogate produkowały na głowę ludności 3 razy tyle żywności, co kraje rozwijające się, zaś na początku lat siedemdziesiątych już prawie 4 razy tyle.** Jest to zatem jeszcze jeden przykład dowodzący rozszerzającej się przepaści między tymi dwiema grupami krajów.

Kraje rozwijające się dalekie są od realizacji tych założeń rozwoju rolnictwa, które były przewidziane docelowo na lata do 1980 roku. W konsekwencji doprowadziło to do uzależnienia tych krajów od dostaw żywności z krajów wysoko rozwiniętych. Jeżeli chodzi o podstawowy element wyżywienia, jakim jest zboże, to Ameryka Północna (Stany Zjednoczone i Kanada) poczynając od lat trzydziestych stale zwiększała swą dominację na rynkach międzynarodowych. Ilustrują to dane zamieszczone w tabeli 1 (za Survsey of International Development Vol. XI No 2).

Tabl. 1

Udział poszczególnych części świata w obrocie netto zbożami:

	Eksport (+) albo import (—) w milionach ton rocznie		
	1948—52	1960	1972
Ameryka Półn.	+ 23	+ 39	+ 84
Ameryka Łacińska	+ 1	0	— 4
Europa zachodnia	— 22	— 25	— 21
Europa wsch. z ZSRR	brak danych	0	— 27
Afryka	0	— 2	— 5
Azja	— 6	— 17	— 35
Australia i N. Zelandia	+ 3	+ 6	+ 8

PLONY ZBÓŻ A CENY

Duży import zbóż do ZSRR, w 1972 roku, był wynikiem suszy na ogromnych obszarach. Jeżeli przyjąć, że było to zjawisko wyjątkowe, to i tak widać stopniowe uzależnianie świata, a szczególnie krajów rozwijających się, od zboża Ameryki Północnej.

Efekt złego urodzaju zbóż w 1972 roku na dość rozległych terenach świata był dlatego tak szokujący, że nałożył się na alarmująco niski wzrost produkcji żywności w ostatnich dwu dekadach przy szybkim tempie przyrostu naturalnego ludności.

Wzrost zapotrzebowania na import zbóż w 1972 r. doprowadził do zwiększenia obrotów o 25 proc., podwojenia cen i spadku zapasów o połowę. Wypadki te zaważyły dostatecznie silnie na produkcji zwierzęcej, a złą sytuację pogłębił raptowny spadek połowów i produkcji mączki rybnej w Peru, które pokrywało dotychczas prawie 50 proc. obrotów międzynarodowych tym artykułem. W rezultacie — jak pamiętamy — wzrósł ogromnie popyt na soję, której okresowy zakaz eksportu przez USA zwiększył chaos i zamieszania na światowym rynku.

Wspomniane zakłócenia powodowały gwałtowny wzrost cen na artykuły pochodzenia zwierzęcego w krajach rozwiniętych, a szczególnie na mięso. Ogólnie jednak wzrost cen na te artykuły był znacznie mniejszy niż wzrost cen na zboża i pasze treściwe. W konsekwencji nastąpił spadek zainteresowania opartymi o skarmianie dużej ilości zbóż formami produkcji zwierzęcej, a nawet upadek mniejszych przedsiębiorstw w USA i Europie Zachodniej .

Rok 1973, mimo wyjątkowo dobrych urodzajów (zbiór pszenicy był większy o 9 proc., a zbóż pastewnych o 6 proc. w stosunku do roku ubiegłego) nie przyniósł spodziewanego odprężenia na rynku żywności i pasz. Powodem tego mógł być fakt, że 2/3 wzrostu produkcji zbóż w 1973 roku w odniesieniu do roku 1972 przypadało na ZSRR, który prawdopodobnie z racji odbudowy zapasów i intensyfikacji produkcji zwierzęcej nie wszedł na rynek międzynarodowy z większą ilością zbóż. W konsekwencji napór na import spowodował dalszy rekordowy wzrost cen na zboża. W połowie stycznia 1974 r. cena pszenicy np. wynosiła 240 dolarów za tonę, tj. ponad cztery razy tyle co w lipcu 1972 r.

W kwietniu i maju br. ceny pszenicy na rynku światowym spadły do 150 dolarów za tonę. Co pokaże przyszłość — trudno odgadnąć. Wiadomo, że wiele krajów będzie zwiększało import zbóż, a obecnie bardzo niskie zapasy w głównych krajach eksportujących ten produkt uzależniają świat od każdorazowych zbiorów.

Dyrektor Generalny FAO, **dr Boerma ostrzega, że nawet niewielki spadek urodzajów zbóż na większych terenach świata może spowodować wręcz klęski głodowe,** właśnie na skutek braku dostatecznych zapasów. Ostatnie wypadki na światowym rynku żywności mają też szersze reperkusje. Wzrost cen na zboża spowodował zachwianie się bilansu płatniczego w wielu krajach. Szczególnie odczują to kraje biedne. Wystarczy wspomnieć, że w r. 1973/74 kraje rozwijające się importem zbóż obciążą swój bilans 10 miliardami dolarów, podczas gdy w 1972 roku płaciły one z tego tytułu tylko 3 miliardy.

Duże znaczenie dla przyszłości produkcji żywności, jej dystrybucji i obrotu międzynarodowego może mieć tzw. kryzys naftowy. Wystarczy wspomnieć, że kraje eksportujące ropę zwiększą swoje nadwyżki bilansowe w roku 1974 w porównaniu z 1973 z 6 do 66 miliardów dolarów, z czego 8 — 15 miliardów muszą pokryć ubogie kraje rozwijające się.

MIĘDZYNARODOWY RYNEK PASZOWY

Na rynku paszowym nastąpiły poważne wstrząsy. Nastąpiły nie tylko znaczne wahania cen, ale sprawa nabrała dużego znaczenia gospodarczego i politycznego. Wiele krajów musiało szybko wprowadzić zarządzenia ograniczające eksport bądź import, co bynajmniej nie odbiło się korzystnie na produkcji zwierzęcej.

Brak stabilizacji na rynku zbożowym i paszowym zmusza do śledzenia zachodzących zjawisk i analizy sytuacji.

Zboża pastewne[1]) — jak już wspomniano — stanowią najważniejszy składnik pasz treściwych. Zbiory tych zbóż wynosiły w świecie w 1973 roku 669 milionów ton, tj. o 37 mln. ton więcej niż w 1972 r. Największy wzrost produkcji nastąpił w ZSRR (z 72,5 do 100 milionów ton), zaś spadek w Afryce (o 20 procent). Obrót międzynarodowy zbożami pastewnymi odbywa się głównie między krajami rozwiniętymi i wynosi ok. 9 proc. produkcji światowej. W roku bieżącym główny import zbóż pastewnych kieruje się do Europy Zachodniej i Japonii oraz do Afryki, Ameryki Łacińskiej i Azji. Także Chiny w tym roku będą poważnym importerem.

Kraje eksportujące, to przede wszystkim USA (60 proc. eksportu światowego) oraz — w znacznie mniejszym zakresie — Argentyna, Australia, Kanada i Południowa Afryka. W roku 1972/73 ZSRR importował 4,9 milionów ton zbóż pastewnych, a europejskie kraje demokracji ludowej 2,8 milionów ton. Ceny na zboża pastewne podlegały ostatnio dużym wahaniom. I tak, o ile 1 tona kukurydzy pastewnej kosztowała ok. 60 dolarów w roku 1971/72, 85 dolarów w roku 1972/73 to w styczniu 1974 r. — 137 dolarów, a w maju br. 116 dolarów.

Możliwości dalszego zwiększenia produkcji zbóż pastewnych w świecie są znaczne pod warunkiem korzystnej pogody, opłacalności nakładów i korzystnej konkurencji z innymi uprawami. Założyć należy jednak utrzymanie się stosunkowo wysokich cen w porównaniu z rokiem 1971/72.

Mączki i makuchy poekstrakcyjne ze względu na wysoką zawartość białka stanowią ważny składnik większości pasz treściwych. Ogólna produkcja mączek i śrut poekstrakcyjnych wynosiła w świecie w 1972 r. trochę ponad 55 milionów ton, a w roku 1974 przewiduje się około 68 milionów ton. Wzrost ten dotyczy głównie mączek sojowych, których produkcja w ciągu ostatnich 2 lat (od 1972) wzrośnie z 31 milionów ton do prawie 43 milinów ton. Ten zaskakująco szybki wzrost produkcji następuje dzięki dobrym zbiorom i rozszerzeniu upraw u USA i Brazylii. Warto jednak dodać, że produkcja mączek i makuchów z roślin oleistych w krajach tropikalnych (orzeszków ziemnych, bawełny, owoców kokosowych i palmowych) utrzymała się w tym czasie na prawie nie zmienionym poziomie.

Podobne zjawisko obserwowano w stosunku do wysokości obrotów międzynarodowych. Warto dodać, że w zakresie eksportu egzotycznych mączek poekstrakcyjnych przodują: Indie z orzecha ziemnego; Indie, Turcja, Sudan i Brazylia z bawełny; Filipiny i Indonezja z orzecha kokosowego; Nigeria i Malazja z orzecha palmowego. Nie wzrosła też w ostatnim czasie produkcja makuchów i mączek z roślin oleistych klimatu umiarkowanego, takich jak: rzepak, słoneczniki i len. Mączki te dostarczają na rynek światowy głównie: Kanada, Francja, Argentyna, USA i Turcja.

Warto dodać, że w roku 1974 dwie trzecie mączek i makubędzie pochodziło z soi, której produkcja jest dominowana przez USA.

Wzrost cen i zapotrzebowanie na pasze spowodowały zwiększenie międzynarodowych obrotów mączkami poekstrakcyjnymi. Kiedy w roku 1972 obroty te wynosiły 23 miliony ton, to w roku 1974 przewiduje się ich wzrost do 32 milionów ton (z tego obroty mączkami poekstrakcyjnymi soi wzrosną z 15,6 do 24,4 milionów ton). Zatem **prawie 75 proc. obrotu mączkami poekstrakcyjnymi stanowi obecnie mączka sojowa,** głównie pochodząca z USA (80 proc. obrotu światowego). Ceny na ten artykuł wzrosły w roku 1973 o 2,5 raza w stosunku do cen w roku 1971. W lipcu 1973 osiągnęły one szczyt: były czterokrotnie wyższe w porównaniu z rokiem 1971. Obecnie ceny spadły i wynosiły w maju br. 170 dolarów za tonę. (W 1972 roku tona poekstrakcyjnej mączki sojowej kosztowała 130 dolarów, zaś w 1973 — 297 dolarów.)

Ostatnie wahania cen wykazały, że istnieją rezerwy produkcyjne, w szczególności soi, i że popyt na mączki poekstrakcyjne jest elastyczny w stosunku do ich cen. Popyt na nie w przyszłości będzie zależał od cen w porównaniu ze zbożem. Jest rzeczą znamienną, że o ile w USA stosunek cen mączki sojowej do kukurydzy wynosił w roku 1973, jak 3,5:1 to w kwietniu 1974 r. był on już jak 1,5 : 1. Oczywiście, im ceny na mączki poekstrakcyjne będą niższe (relatywnie) od zboża, tym większy będzie na nie popyt — i odwrotnie. Zbiory w 1974 i przewidywania na najbliższe lata wskazują, że nie powinno być drastycznych niedoborów tych pasz w stosunku do zapotrzebowania.

Mączka rybna stanowi ważny składnik pasz treściwych dla trzody chlewnej i drobiu. W roku 1972 jej produkcja w świecie wynosiła 3,4 miliona ton, a w roku 1973 tylko 2,8 miliona ton. Spadek dotyczył głównie produkcji mączki w Peru, która była o 2/3 mniejsza w porównaniu do roku poprzedniego. Powodem był zanik ryby (sardeli) w zachodnich wybrzeżach Ameryki Południowej.

Załamanie się produkcji mączki rybnej w tych latach miało duże znaczenie dla produkcji zwierzęcej w krajach rozwiniętych. Warto zaznaczyć, że do Europy Zachodniej i USA eksportuje się ok. 3/4 światowej produkcji mączki rybnej. Ceny na ten artykuł podlegały ostatnio nie mniejszym wahaniom niż na inne pasze. O ile w 1971 roku tona mączki kosztowała 178 dolarów, to w lipcu 1973 aż 450 dolarów, a w październiku tegoż roku 275 dolarów, zaś pod koniec 1973 cena podniosła się do około 400 dolarów za 1 tonę. Wahania te w dalszym ciągu się obserwuje (styczeń 1974 — 606 dolarów za tonę, luty — 459, marzec — 505, kwiecień — 391).

Wysokość przyszłej produkcji jest pod dużym znakiem zapytania. Co prawda w Peru wznowiono połowy sardeli i w marcu br. złowiono ich 0,5 miliona ton, a w kwietniu 0,7, ale czy roczna produkcja mączki powróci do poziomu sprzed dwu lat — przyszłość pokaże.

Mleko chude w proszku stanowi ważne źródło białka dla niektórych zwierząt szczególnie w krajach wysoko rozwiniętych. I tak np. w krajach Wspólnego Rynku skarmia się cielętami (głównie w postaci tzw. preparatów zastępujących mleko pełne) 75 proc. produkcji, tj. około 1,2 miliona ton rocznie. Ta droga zużycia mleka chudego w proszku jest subsydiowana wysoko przez rządy EWG. Obrót międzynarodowy mlekiem w proszku odbywa się głównie między krajami wysoko rozwiniętymi. Najważniejszymi eksporterami są kraje EWG oraz Australia i Nowa Zelandia. Obecne ceny na mleko chude w proszku wynoszą około 800 dolarów za tonę (w roku 1970 cena wynosiła 240 dolarów za tonę). Obecna cena mleka chudego w proszku bez specjalnie ustalonej polityki subsydiów czyni nieopłacalnym skarmianie tego produktu zwierzętami.

[1]) Do zbóż pastewnych zaliczono tu żyto, jęczmień, owies, kukurydzę, sorgum, proso oraz mieszanki zbożowe.

Prof. dr **HENRYK JASIOROWSKI** jest dyrektorem Departamentu Produkcji Zwierzęcej i Weterynaryjnej Światowej Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa (FAO)

PAN ADAM NIE CHCE SWEGO ŻYCIA ŚWINIOM POŚWIĘCAĆ

Przeczytałam w „Życiu Gospodarczym" — nr 17 z 28 kwietnia 1974 r. — dyskusję na temat problemów współczesnej gospodarki żywnościowej i chcę dorzucić swoje własne spostrzeżenia odnośnie hodowli trzody chlewnej, jakie uczyniłam w czasie letniego wypoczynku na wsi.

Pan Adam M. miał w sierpniu 1973 roku 21 lat i pomagał matce prowadzić gospodarstwo we wsi nad jeziorem Wigry. Pan Adam nie jest pracowity. Jego matka szukała go często i pytała nas letniczek: „Nie widziała pani Adama?" Rewelacją było dla mnie jego oświadczenie: „Nie będę swojego młodego życia świniom poświęcał". Powiedział tak, gdy matka poprosiła go, aby zaniósł do chlewu przygotowaną przez nią karmę dla świń.

Pan Adam nie chce poświęcać świniom swojego młodego życia, ale chce jeść mięso tak, jak chcą jeść mięso wszyscy Polacy. Jestem nauczycielką średniej szkoły ekonomicznej w Łodzi. 80 proc. uczennic tej szkoły stanowią dzieci robotników, matki w tych rodzinach pracują w 90 proc. Chciałam poznać sposób odżywiania się młodzieży i poprosiłam 36 uczennic, aby przez tydzień notowały, co składało się na ich codzienne posiłki. Śniadanie: chleb albo bułki, margaryna, masło, dżem, wędlina, herbata. Śniadanie zabierane do szkoły: kanapki z wędliną, jajkami, pasztetem, żółtym serem. Obiad — przeważały następujące zupy: pomidorowa, kapuśniak, krupnik, barszcz biały i barszcz buraczkowy, w niedzielę rosół. Kompletny brak zup owocowych. Drugie dania: mięso, kartofle z sosem, wyjątkowo jako jarzyna kapusta. Kolacja — taki sam zestaw artykułów, jak na śniadanie, tj. pieczywo z wędliną, żółtym serem, dżemem. Tylko u dwóch rodzin obiad składał się z jednego dania, albo z zupy, albo z mięsa i kartofli z sosem. W jednym przypadku stwierdziłam odchylenie od opisanego zestawu potraw. Zdziwiłam się logicznie dobranym zestawem artykułów, uczennica jadła na śniadanie jajko, biały ser, na obiad różne jarzyny, ciepłe kolacje. Ta uczennica mieszkała w internacie.

Jakie nasuwają się wnioski? Najłatwiej przyrządzić potrawy na bazie mięsa, stąd mała konsumpcja mleka, białego sera, jarzyn i owoców. Ktoś więc musi poświęcać swoje młode albo stare życie świniom i krowom. W omawianym przeze mnie gospodarstwie poświęca hodowanym zwierzętom swoje życie pani M., bo troje dzieci opuściło rodzinę. Jedna córka jest nauczycielką w mieście powiatowym, druga córka, mgr ekonomii, pracuje w mieście wojewódzkim, starszy syn ożenił się na wsi i mieszka u żony. Pan M. pracuje w ośrodku turystycznym po drugiej stronie jeziora.

Pani M. hodowała 10 warchlaków i maciorę, która w okresie naszego urlopowego pobytu wydała na świat 10 ślicznych prosiaków. Radość mieliśmy ogromną, zaglądaliśmy do chlewu co kilka minut, dopóki nie należało iść spać, a pani M. była w chlewie całą noc. Maciora miała potomstwo po raz pierwszy, podobno należało pilnować, aby nie podusiła prosiąt. Po kilkunastu dniach na prosięta padły dolegliwości żołądkowe. Martwiła się pani M. i my z nią. Prosięta dostały leki i ich system trawienny doszedł do normy. Prosięta rosły „w oczach" i gdy wyjeżdżaliśmy po trzech tygodniach od ich przyjścia na świat, były wg naszego uznania bardzo duże i ładne.

Hodowla świń wg pani M. nie przynosi dużych korzyści. Przyrównywała ona świnie do skarbonki, do której wkłada się karmę i codzienny trud. Gdy się je sprzeda, jest wtedy większa ilość pieniędzy, które można przeznaczyć na poważniejszy zakup, np. na zakup materiałów budowlanych na nowy dom, wkład na mieszkanie dla córki. Rentowna jest uprawa tytoniu. Nie udał się jednak tytoń pani M. w roku 1973. Wiele roślin było małych, na polu były puste miejsca. U sąsiadów natomiast były wysokie rośliny, w sierpniu zbierano pierwsze liście i suszono je. Powietrze pachniało tytoniem.

W gospodarstwach indywidualnych hodowla jest domeną kobiet, a ponieważ w Polsce przeważa na wsi gospodarka drobnotowarowa, dzięki polskim rolniczkom jemy nie tylko jaja, drób, ale mięso wieprzowe i wołowe, cielęcinę, sery, masło.

Gdy zapytałam panią M., jakie usprawnienia dokonały się w jej gospodarce w okresie 30 lat, to oświadczyła, że parnik do kartofli i pompa elektryczna w studni. Światło elektryczne jest we wsi już ponad 10 lat. Bez parnika i bez pompy nie mogłaby hodować takiej ilości świń, jaką obecnie hoduje. We wsi są dwie elektryczne pompy, a pozostałe studnie na żurawie lub korbę. Ileż to wiader wody muszą wyciągnąć ze studni kobiety w Polsce, aby napoić i nakarmić zwierzęta!

Tylko nieliczne wsie w Polsce nie są zelektryfikowane. Czy nie należałoby więc zwiększyć produkcji elektrycznych pomp i zaopatrzyć w nie wieś? Siły kobiet nie są niewyczerpalne. Mężczyźni podejmują pracę w mieście, coraz więcej obowiązków gospodarskich spada na barki kobiet.

Wielkie fermy hodowlane nie uwolnią w najbliższych latach drobnych gospodarstw od hodowli, wymagającej dużo pracy, ale mogłyby to zrobić — jak podkreślił w dyskusji prof. dr M. Mieszczankowski — gospodarstwa zespołowe. Gospodarstwa zespołowe są również sprawą przyszłości, należy więc ułatwić wiejskim kobietom pracę przy hodowli świń i krów. Muszą się tym zająć ekonomiści i inżynierowie, gdyż nie mogą one liczyć na pomoc mężów i synów.

ZOFIA BAJOREK

ABY NIE BYŁO KLĘSK... URODZAJU

TADEUSZ GORZKOWSKI

W ostatnim dziesięcioleciu obserwuje się na świecie nieustanny wzrost spożycia mrożonej żywności. Spożycie to w różnych krajach wzrasta w różnym stopniu, ale wszędzie wykazuje stałe tendencje dalszego rozwoju. Również w Polsce od pewnego czasu obserwujemy na rynku coraz większą podaż i bogatszy z każdym rokiem asortyment mrożonej żywności. Na przykład w 1972 roku sprzedano jej 109 tys. ton. Ilość ta nie obejmuje lodów i drobiu, najbardziej dotychczas popularnych u nas mrożonych produktów żywnościowych.

GŁÓWNYM producentem mrożonej żywności była do niedawna w naszym kraju ta część przemysłu chłodniczego, która podlega Zjednoczeniu Chłodni Składowych. Jednak od pewnego czasu zjednoczenie to ma w tej dziedzinie produkcji prężnie rozwijającego się konkurenta, mianowicie — Centralę Spółdzielni Ogrodniczych „Hortex", znanego już obecnie szeroko na rynku krajowym, a także na rynkach zagranicznych, producenta przetworów owocowo-warzywnych. „Hortex" jest obecnie największym krajowym wytwórcą mrożonek owocowych i warzywnych. Warto podkreślić, że właśnie ta dziedzina produkcji mrożonej żywności od kilku już lat robi coraz większą karierę w światowym spożyciu.

Polska, będąca jednym z większych producentów warzyw na świecie, a po USA i Meksyku największym producentem truskawek, oraz zajmująca z Węgrami ex equo pierwsze miejsce w produkcji malin, biorąc rzecz od strony bazy surowcowej — ma wszystkie dane, aby stać się również jednym z najgłówniejszych producentów zamrożonych witamin.

DWA MILIARDY W 3 LATA

Produkcja mrożonych owoców została w Polsce rozpoczęta na skalę przemysłową w 1957 roku przez Zjednoczenie Chłodni Składowych, które zamroziły wówczas 928 ton owoców. Zjednoczenie to aż do roku 1965 było monopolistą w tej dziedzinie zamrażalnictwa. Oddanie do eksploatacji w następnym roku pierwszego w ramach „Hortexu" Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Górze Kalwarii, specjalizującego się w zamrażalnictwie owoców i warzyw, przełamało monopol chłodni składowych. „Hortex", który w nowo uruchomionym zakładzie zainstalował pierwszy w kraju importowany fluidyzacyjny tunel zamrażalniczy, niezwykle pomyślnie wystartował z pierwszą tego typu w Polsce i na taką skalę produkcji — 5120 t rocznie — obliczoną inwestycją, zakład osiągnął bowiem w pierwszym roku eksploatacji 84 proc. projektowanej zdolności produkcyjnej, a w drugim roku przekroczył ją o 60 ton. Fakt ten został wysoko oceniony; zespół projektantów, realizatorów i kierownictwo zakładu otrzymało Nagrodę Państwową II stopnia.

Następne zamrażalnie wzniesiono w Przysusze i Lipsku nad Wisłą w woj. kieleckim, w Leżajsku w woj. rzeszowskim i w Radzyniu Podlaskim w woj. lubelskim. Inwestycje te zostały oddane do eksploatacji w 1971 roku i weszły w skład powołanego tymczasem Kombinatu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex" z zakładem wiodącym w Górze Kalwarii. Nowo uruchomione zakłady w drugim roku produkcji osiągnęły pełną projektową zdolność wytwórczą, wynoszącą po 55 ton zamrożonych owoców i warzyw na dobę.

Stały i systematyczny rozwój plantacji owoców miękkich — truskawek, malin, czarnych porzeczek i innych, jak również wzrastający popyt na rynku na mrożonki owocowo-warzywne i szczególnie korzystny rozwój eksportu tych wyrobów, skłonił Zarząd CSO do podjęcia decyzji powiększenia zdolności produkcyjnej całego kombinatu. Przystąpiono więc do rozbudowy zdolności produkcyjnych wszystkich zakładów „Hortexu", w tym czterech najnowszych z 55 t/d zdolności zamrażania do 100 t/d, a zakładu w Górze Kalwarii z dotychczasowych 120 t/d do 250 t/d. Jednocześnie Prezydium Rządu podjęło decyzję o budowie nowej zamrażalni owoców i warzyw w Płońsku o zdolności zamrażania 200 t/d.

Zakład ten już pracuje. Wybudowano go bowiem w ciągu 14 miesięcy — w maju 1972 roku początek budowy części produkcyjnej, a w czerwcu 1973 roku jej zakończenie. Dzięki temu już w ubiegłorocznym sezonie — urodzajnym w truskawki — zamrożono blisko 6500 ton owoców, w tym ponad 2 tysiące ton truskawek, które w przeciwnym przypadku (jak to bywało w ubiegłych latach) zapisano by na konto... klęski urodzaju.

Mimo to rok 1973 wykazał jednak, że zdolności zamrażania — zwłaszcza truskawek — są w kraju jeszcze nadal daleko niewystarczające. Dlatego też Prezydium Rządu podjęło we wrześniu ubiegłego roku decyzję o budowie kolejnej przetwórni, zamrażalni i chłodni w woj. warszawskim. Nowy zakład „Hortexu" zostanie wybudowany w Rykach i będzie największą przetwórnią owocowo-warzywną w kraju, dysponującą największą w Europie zamrażalnią truskawek o dobowej zdolności zamrażania 300 ton. Zamrażalnia w Rykach zostanie oddana do eksploatacji przed sezonem truskawkowym 1975 roku.

W następnym roku ogólna zdolność zamrażania w Kombinacie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex" wyniesie już 1200 ton owoców i warzyw na dobę. Natomiast ogólna wartość jego rocznej produkcji zwiększy się z 1 miliarda 70 milionów zł w bieżącym roku do 2 miliardów w 1977 roku.

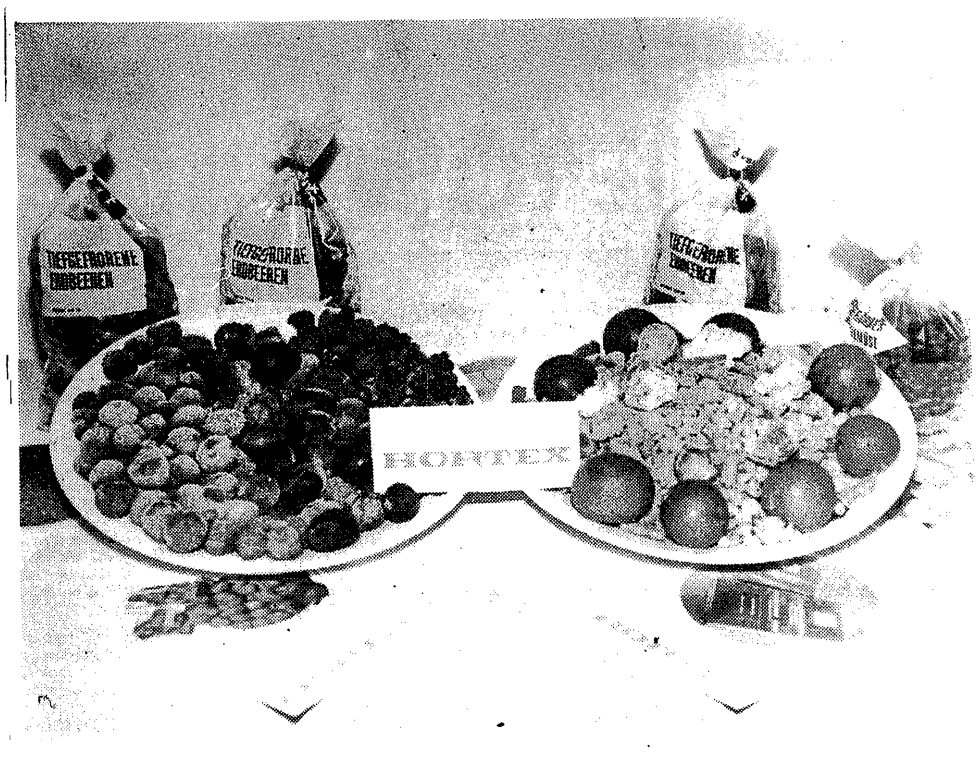

Zdjęcia: BOŻENA WIELOPOLSKA

ZA KROTKI PRIORYTET

Powróćmy jednak do zakładu wybudowanego w grodzie nad Płonką.

Znaczenie przetwórni dla powiatu będzie bardzo duże, spowoduje ono nie tylko pełne i racjonalne wykorzystanie owoców i warzyw, lecz pozwoli także na dalsze rozszerzenie produkcji ogrodniczej o 30—35 proc. w stosunku do roku 1970. „Hortex" płoński zapewnił również pracę dla 1200 osób, zwłaszcza dla kobiet, które stanowią 70 proc. ogółu zatrudnionych. Zwiększył dochody własne gospodarstw rolnych, wypłaty bowiem dla rolników z tytułu dostaw surowca w postaci owoców i warzyw wyniosą średnio rocznie 120—130 mln złotych.

Ojcowie Płońska postanowili, że w stolicy ich powiatu powstanie dzielnica przemysłowo-składowa. Pod koniec lat sześćdziesiątych zapadła decyzja o jej budowie. Na obszarze o powierzchni ok. 50 ha stanie blisko dziesiątka różnych zakładów przemysłowych i usługowych, m. in. Zakład Pieczywa Cukierniczego — filia „Wedla", Fabryka Śrub, elewatory PZZ, filia warszawskiej „Inżynierii", baza techniczna PBRol., zajezdnia Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego, Wojewódzki Zakład Transportu i Maszyn Drogowych, baza Rejonowej Eksploatacji Dróg i wreszcie — Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex". Niektóre z tych zakładów są już wzniesione, jak „Hortex", „Inżynieria" i baza PBRol. Inne znajdują się w budowie: filia „Wedla", elewatory zbożowe i pozostałe.

Przystępując do zagospodarowania terenu pod przyszłe obiekty dzielnicy pomyślano, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, o wybudowaniu wspólnych dla wszystkich jej użytkowników inwestycji socjalno-usługowych, jak również komunalnych, jako że niektóre z nich będą służyć nie tylko tamtejszym zakładom, ale także miastu. Ogólny koszt tych inwestycji wspólnych ma wynieść 320 mln zł wobec ok. 2,5 mld zł, jakie mają być wydatkowane na budowę wszystkich zakładów zlokalizowanych na terenie dzielnicy. Będą one oczywiście partycypować w odpowiedniej skali w nakładach, odpowiednie kwoty już wyliczono. Na „Hortex" przypada 81 mln zł; całkowity koszt jego płońskiej przetwórni wyniósł 410 mln zł. Koszt ten jednak może jeszcze ulec zwiększeniu, a dlaczego — zaraz wyjaśnię.

Otóż, jak dotychczas skończyło się jedynie na wspomnianym rozsądnym zamyśle, gdyż wybudowano na razie tylko drogi wewnętrzne dzielnicy i kolektor sanitarno-deszczowy z siecią kanalizacyjną. A lista wspólnych inwestycji jest znacznie bogatsza i urozmaicona. Obejmuje ona: stację ujęcia i uzdatniania wody, wodociągi, zespół bocznic kolejowych, centralną kotłownię, oczyszczalnię ścieków (która, podobnie jak stacja ujęcia wody, będzie służyć równocześnie miastu), sieć telekomunikacyjną, placówkę towarową PKS, ośrodek socjalno-usługowy (m. in. ze stołówką, która ma wydawać 2000 obiadów dziennie, sklepami) międzyzakładowy ośrodek zdrowia (w dzielnicy pracować będzie ogółem 5—6 tys. ludzi) i inne obiekty.

„Hortex" płoński jednak już pracuje, załoga zakładu chce jeszcze w bieżącym roku osiągnąć całkowitą zdolność produkcyjną i brak niektórych wspólnych inwestycji nie tylko koliduje z jej cennym zamierzeniem, ale powoduje dodatkowe koszty inwestycyjne, nie mówiąc już o trudnościach w produkcji, występujących niekiedy na skutek opóźnień w realizacji inwestycji towarzyszących.

Na przykład: stacja ujęcia wody miała być oddana do użytku w lutym br., nastąpiło to w maju. Rozruch jej będzie trwać około 2 miesięcy — akurat w okresie wysypu truskawek — i mogą występować zakółcenia w dostawie wody. Oczyszczalnia biologiczna ścieków znajduje się dopiero na etapie opracowywania założeń. Przy pełnej produkcji, ścieki wypływające z przetwórni będą uciążliwe dla otoczenia. Kary za zanieczyszczenia rzeki Płonki są realną perspektywą. Bocznica kolejowa miała być wybudowana jeszcze w ubiegłym roku. Zastępca dyrektora płońskiego „Hortexu" d/s inwestycji mówi, że nic nie wskazuje na to, aby dotarła do nich w przyszłym roku. Koszty transportu samochodowego są więc duże i będą jeszcze większe. Centralna kotłownia, przewidziana pierwotnie do uruchomienia w bieżącym roku, jest jeszcze... w lesie. Wybudowano więc prowizoryczną, w założeniu na trzy czwarte produkcji. W związku z zamierzonym osiągnięciem pełnej zdolności produkcyjnej już w tym roku, trzeba szybko instalować dodakowo 2 dalsze kotły. Ale nie tak łatwo je zdobyć. Centralna kotłownia nie zostanie oddana do eksploatacji wcześniej niż w 1977 roku. Ogólny koszt tych i innych jeszcze inwestycji zastępczych wyniósł dotychczas 15 mln zł i zwiększy się przez podwojenie mocy prowizorycznej kotłowni. A czy tylko na tym się skończy? Nikt nie wie.

NIERÓWNE PARTNERSTWO

Okręgowa Dyrekcja Inwestycji Miejskich w Ciechanowie, zastępczy inwestor z ramienia Powiatowej Rady Narodowej w Płońsku, również nie wie, kiedy zaległe wspólne inwestycje towarzyszące będą oddane do użytku. „Hortex" w Płońsku uciekł się ostatnio do szantażu, mianowicie wpłacił dotychczas ODIM-owi ponad 36 mln zł tytułem swej partycypacji na inwestycje wspólne dzielnicy. Wpłatę 26,5 mln złotych przypadających na bieżący rok wstrzymał, chcąc uzyskać od inwestora daty ostatecznych terminów wybudowania tych obiektów. Ciechanowski ODIM milczy jednak.

Prawdę mówiąc, niewiele on tu może jednak pozytywnego zdziałać, podobnie jak inwestor zasadniczy, Powiatowa Rada Narodowa w Płońsku. Zastępca naczelnika powiatu płońskiego, a zarazem przewodniczący powiatowej komisji planowania, **mgr MARIA BRZOSTEK** zaserwowała mi taki oto kwiatek z zakresu terenowej koordynacji inwestycji. *Trzy lata bez widocznego rezultatu trwają już dyskusje między Departamentem Planowania Ministerstwa Budownictwa i PMB a Zjednoczeniem Budownictwa Przemysłowego „Centrum" na temat, kto ma budować ośrodek socjalno-usługowy na terenie dzielnicy przemysłowo-składowej, „Petrobudowa" — generalny wykonawca płońskiego „Hortexu", czy „Kablobeton" — prawdopodobnie (?) przyszły generalny wykonawca centralnej kotłowni.*

„Hortex" wsparty inwestycyjnym priorytetem Prezydium Rządu nader szybko uwinął się, przy intensywnej pomocy „Petrobudowy", z budową przetwórni — zamrażalni w Płońsku. Pozostałe obiekty, zlokalizowane w dzielnicy przemysłowo-składowej w tym mieście, realizowane są w zwykłym trybie inwestycyjnym. I tu — zdaniem mgr Marii Brzostek — należy szukać braku choćby przyzwoitego, nie mówiąc już o optymalnym, skoordynowania budowy różnorodnych inwestycji, z których w przyszłości mają wspólnie korzystać użytkownicy dzielnicy przemysłowo-składowej w Płońsku.

Myśl o wybudowaniu wspólnych inwestycji jest znakomita i ze społeczno-ekonomicznego punktu widzenia w przypadku tak dużego skomasowania różnego typu obiektów na jednym terenie może być klasycznym przykładem dążności do racjonalnego inwestowania. Jej realizacja pozwala bowiem w przypadku Płońska nie tylko na znaczne zmniejszenie określonej sumy nakładów inwestycyjnych i materiałów — które byłyby znacznie większe, gdyby każdy ze zlokalizowanych na terenie dzielnicy zakładów budował wyłącznie dla siebie szereg obiektów — lecz pozwala także, jeszcze w trakcie budowy dzielnicy na wykorzystanie niektórych z jej przyszłych wspólnych obiektów jako zaplecza socjalnego dla załóg budowlanych.

Oczywiście, byłoby najkorzystniej, gdyby budowę dzielnicy przemysłowo-składowej w Płońsku rozpoczęto od wybudowania wspomnianych inwestycji wspólnych, a dopiero potem przystąpiono do wznoszenia zasadniczych obiektów. Tak się jednak nie stało, a to z dwóch powodów.

Po pierwsze, sprawiła to nieuczciwość niektórych zakładów partycypujących w tych inwestycjach. Gwoli zabezpieczenia się przed ewentualnym okrojeniem swych zamierzeń inwestycyjnych, lub może nawet skreśleniem ich z listy inwestycji w Płońsku — zgłaszały one początkowo zaniżone zapotrzebowania np. na parę, wodę, energię elektryczną itp. Dezorganizowało to założenia programowe inwestycji wspólnych i opóźniało ich wykonanie, na skutek wprowadzania ciągłych zmian.

Po drugie — i to jest moim zdaniem powód zasadniczy — Powiatowa Rada Narodowa w Płońsku, właściwy inwestor tych wspólnych obiektów komunalno-socjalno-usługowych, nie jest równorzędnym partnerem inwestycyjnym nie tylko dla wyposażonego w rządowy priorytet inwestycyjny „Hortexu", ale i dla większości pozostałych inwestorów z dzielnicy przemysłowo-składowej w Płońsku. Na udowodnienie tej tezy wystarczy wskazać, że płońska PRN nie posiada własnej okręgowej dyrekcji inwestcji miejskich i w tym zakresie zmuszona jest korzystać z usług ciechanowskiego ODIM-u, który pilnuje raczej interesów swojego powiatu. Nie posiada także własnego silnego przedsiębiorstwa budowlanego, co pozwoliłoby jej przeciąć zakrawający na farsę wspomniany trzyletni spór o to, kto ma budować ośrodek socjalno-usługowy w dzielnicy.

Jaki więc wniosek należy wyciągnąć z faktu tego nierównorzędnego partnerstwa? Chyba tylko ten, że dla terminowego i sprawnego zrealizowania pozostałych inwestycji płońskich, a w szczególności szybkiego wykonania inwestycji wspólnych dla dzielnicy przemysłowo-składowej, należy wyposażyć Powiatową Radę Narodową w Płońsku w podobne środki, jakimi dysponowali swego czasu gospodarze Płocka, kiedy rozpoczynano na ich terenie budowę Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych. Odpadną wówczas partykularne interesy zarówno terenowe, jak i resortowe. W Płońsku bowiem buduje się także nie mały kawałek drugiej Polski.

TAŚMOWY „WYPIEK" INŻYNIERÓW

TADEUSZ PODWYSOCKI

Autor dotyka sprawy kontrowersyjnej. Niektórzy ekonomiści i publicyści wyrażają pogląd (drukowaliśmy takie artykuły na naszych łamach), że nadanie rozmachu rewolucji naukowo-technicznej jest m. in. związane z dużą liczebnością kadr technicznych z wyższym wykształceniem. Ilość ma w pewnym stopniu kompensować jakość — teza ta powołuje się m.in. na przykład Japonii. Autor powyższego artykułu jest odmiennego zdania. Sądzimy, że wywoła on dyskusję.

REDAKCJA

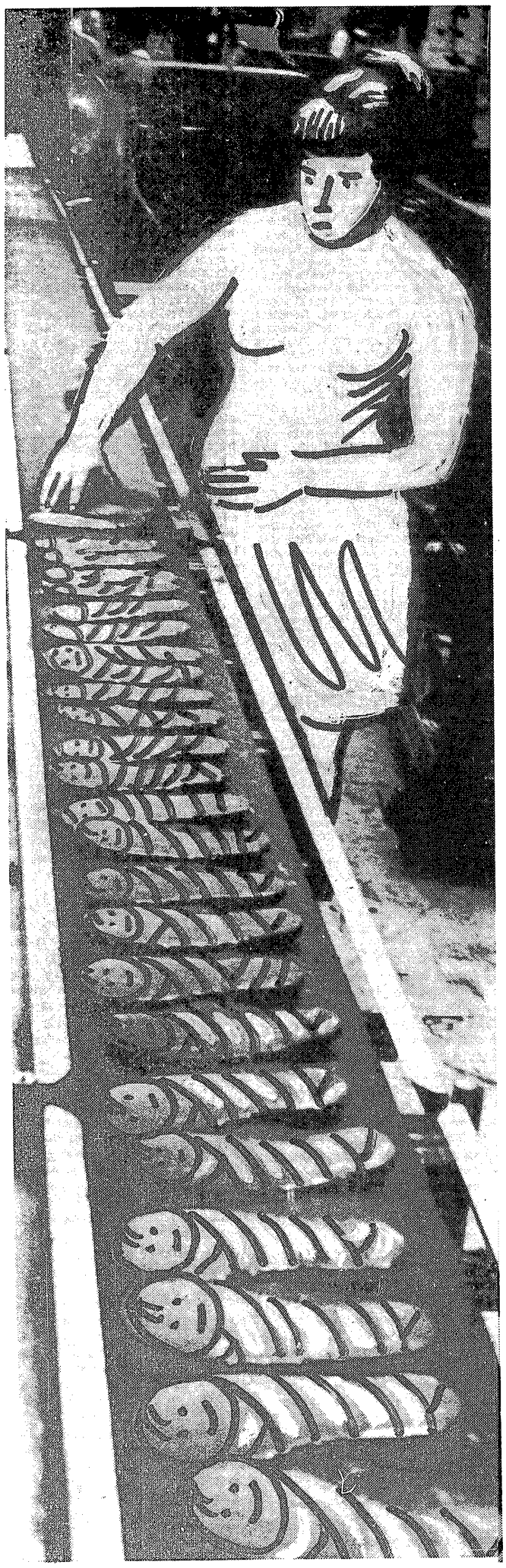

CORAZ częściej, nie tylko przy okazji podniosłych uroczystości, przypominamy sobie, że liczba pracowników z wyższym wykształceniem technicznym w przeliczeniu na 10 tys. zatrudnionych poza rolnictwem jest u nas większa niż w USA, Francji, czy W. Brytanii lub NRF. Mamy 196 inżynierów na 10 tys. pracujących, gdy w USA — 58, Francji — 71, W. Brytanii — 69, NRF — 40. Stąd i wątpliwość — jeśli dysponujemy tak znacznym potencjałem intelektualnym, to dlaczego postęp techniczny jest wciąż za mały, a twórczość techniczna słabo widoczna, chociażby w skali europejskiej?

Brakuje nam innowacji, możemy się poszczycić mniej niż skromnymi rezultatami w sprzedaży oryginalnej myśli technicznej. W ciągu ostatnich 10 lat wyeksportowaliśmy za granicę zaledwie 22 wynalazki, z tego do krajów socjalistycznych 4. Wartość podpisanych kontraktów z tego tytułu wyniosła ok. 10,5 mln zł dew. Najbardziej pikantny jest w tym wszystkim fakt, że dwie sprzedane technologie — metoda kucia wałów na zimno i syntetycznego dymu wędzarniczego — stanowią ok. 80 proc. wartości wszystkich sprzedanych licencji...

CO NAS CZEKA

Można usiąść z wrażenia, gdy się słyszy z ust naszych przemysłowych menadżerów: — Mamy za mało inżynierów! I na poparcie tego stwierdzenia otrzymujemy bilans zapotrzebowań na kadrę techniczną, prognozy z liczbami alarmującymi o wzrastającym w kraju... deficycie inżynierów! Bilans kadr kwalifikowanych za rok 1971 wykazywał czarno na białym: brakowało co najmniej 15 tys. inżynierów.

Gromkie wołanie o dalsze i liczne zastępy techników z wyższym wykształceniem biegnie hen, w przyszłość. Jedna z analiz, opracowana w 1973 r. (w ramach prac nad planem perspektywicznym) w oparciu o bilanse siły roboczej przedsiębiorstw (odpowiedzi na rozpisaną ankietę), wykazuje, że w latach 1972—1975 zapotrzebowanie sięga... 125,2 tys. inżynierów! Natomiast jeśli idzie o lata 1976—1980, to wariant prognozy opracowany w 1972 r. (spożytkowujący dorobek poprzednich opracowań i uwzględniający zmiany zachodzące w procesie rozwoju naszej gospodarki) sugeruje zapotrzebowanie na inżynierów w liczbie 91,5 tys. osób.

Nie chodzi tutaj o ocenę bilansów, prognoz popytu na ludzi z cenzusem technicznym, ale o zobrazowanie tendencji, stereotypów myślenia, które lansują koncepcję — moim skromnym zdaniem — nieuzasadnionej nadprodukcji inżynierów.

Określa się jako stan pożądany dla roku 1980 ponad 324 tys. inżynierów w kraju. Oznaczałoby to ponad 3,5-krotne zwiększenie stanu kadry technicznej w stosunku do 1960 r. Propozycje zmierzają do tego, by w 1990 r. ogólna liczba inżynierów wyniosła 470 tys., a w 2000 r. — 800 tys. Innymi słowy, roczne tempo wzrostu promocji inżynierskich ma wynosić ok. 7 proc., podczas gdy np. w NRF tylko 4,5 proc.

U nas zakłada się, że liczba absolwentów uczelni technicznych w latach 1971—1975 ma osiągnąć 97 tys. osób, a zapotrzebowanie na „świeżo upieczonych" inżynierów ustalono dla tego okresu na 90 tys., czyli będzie ich o 7 tys. za dużo — według jednej z analiz Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000".

Pouczające mogą być porównania. We Francji pracowało w 1971 r. ok. 130 tys. dyplomowanych inżynierów, a 139 szkół wyższych kształci rocznie ok. 9,5 tys. inżynierów, w tym ok. 700 inżynierów, którzy uzyskują dyplomy po raz drugi w innej lub pokrewnej specjalności. Jeśli chodzi o USA, to w okresie 1940—1964 stan kadry technicznej, inżynierskiej, zwiększał się wolniej niż personelu ściśle naukowego (dla pierwszej grupy wzrost wynosił — 236 proc., a dla drugiej — 416 proc.). I tutaj dotykamy nader ważkiego problemu struktury kadr wykwalifikowanych i struktury kształcenia.

KALKULACJE NA BLISKĄ METĘ

Obecnie udział inżynierów w grupie pracowników z wyższym wykształceniem zatrudnionych w gospodarce narodowej określa się na 66 proc. i przewiduje się utrzymanie tego poziomu nasycenia kadrą techniczną. Tymczasem udział ten w Związku Radzieckim stanowi 59,5 proc., we Francji 54,2 proc. Preferujemy od lat w rozwoju szkolnictwa wyższego przede wszystkim kierunki techniczne. Ponad 35 proc. studiujących zdobywa wiedzę inżynierską. A gdzie indziej? Znów sięgnijmy do porównań z Francją; tam nauki techniczne studiuje tylko ok. 10 proc., osób, w W. Brytanii — blisko 15 proc., w Japonii — 18 proc. Mamy zatem 36 studentów kierunków technicznych na 10 tys. ludności, a we Francji jest ponad 12, w W. Brytanii — 11, w NRF — 17.

I tutaj nasuwają się zasadnicze refleksje. Przy całym zrozumieniu dla warunków rewolucji naukowo-technicznej, potrzeby postępu technicznego, nie można jednak — jak to się mówi — przeginać pały. Przecież właśnie rewolucja naukowo-techniczna oznacza przekształcenia, zmiany i postęp nie tylko w technice, ale również w innych dziedzinach, a więc w ekonomii, organizacji i zarządzaniu, naukach społecznych, fizyce, biologii, medycynie.

Czy z obecną i zamierzaną strukturą kadr z wyższym wykształceniem i strukturą studiów wyższych jesteśmy w stanie realizować jutrzejsze zadania właśnie w warunkach zmian rozwojowych, pojawienia się elementów nowych? Ze studium opublikowanego w NRF przez Ministerstwo Nauki wynika, że jeśli w 1975 r. zapotrzebowanie na ludzi z wyższym wykształceniem wzrośnie średnio o 73 proc. (w porównaniu z 1961 r.), to w 1980 r. odpowiednio o 93 proc. Ale w takich zawodach, jak nauczycielski — wzrost ten określa się na 115 proc. i 145 proc. Powyżej średniej zapotrzebowanie wystąpi w specjalnościach przyrodniczych, a jeśli idzie o zawód inżynierski, to znaczne tempo nakreślono dla elektroników.

Przewidywana dla roku 1980 struktura zawodowa kadr z wyższym wykształceniem zakłada, że będzie wówczas 10,3 proc. ekonomistów i tylko 10,7 proc. przedstawicieli zawodów z grupy nauk ścisłych, humanistów — 10,3 proc., lekarzy i farmaceutów 12,3 proc. W grupie zawodów technicznych mamy mieć wówczas 37,8 proc. kadry. Oczywiście taka struktura ma swe odbicie w nauce. Ze statystyki GUS dotyczącej krajów RWPG wynika, że jeśli idzie o pracowników naukowych w placówkach badawczych i rozwojowych, to mamy najmniej w całej wspólnocie specjalistów z dziedziny nauk społecznych — tylko 10,6 proc., gdy Czechosłowacja — 20,7 proc. ZSRR — 20 proc., Węgry — 17,8 proc. Podobnie rzecz się ma, jeśli przyjrzymy się danym dotyczącym pracowników nauk przyrodniczych.

Brniemy nadal w kierunku utrzymania niewłaściwej struktury kadr z wyższymi kwalifikacjami, kształcąc w ten sposób, że przewidywana liczba absolwentów w latach 1971—1975 wyniesie tylko 13,8 proc. ekonomistów, 10,7 proc. w grupie nauk humanistycznych, 10,1 proc. specjalistów nauk ścisłych, 6,4 proc. służby zdrowia. Tymczasem techników uczelnie mają dostarczyć aż 37,5 proc.

Wydaje mi się, że pora, aby zrewidować przestarzałe poglądy o ciągłym „głodzie", wielkim zapotrzebowaniu gospodarki na kadry techniczne. Rewolucja naukowo-techniczna nie może stanowić fetyszu. Trzeba zastanowić się nad skonstruowaniem bardziej przyszłościowego modelu struktury kadr z wyższym wykształceniem, zdolnego przystosować się do oczekujących nas niewątpliwych przekształceń w gospodarce, nauce, edukacji społeczeństwa, zmian jakościowych. Wiąże się to ściśle z kierunkami studiów.

NADPRODUKCJA

Mamy obecnie co najmniej o 50 proc. za dużo inżynierów. Przesada? Rozważmy rzecz na podstawie dotychczasowych badań.

Analiza wykorzystania czasu pracy inżynierów w 37 zakładach przemysłowych Warszawy wykazała, że przeciętnie inżynier traci od 35 do 39,8 proc. czasu pracy. Z tego na wadliwą organizację pracy przypada ponad 6 proc., a na konferencje i narady nawet 10,5 proc. Nie było chyba kongresu techników, na którym nie lamentowano by nad tym, że ludzie z kwalifikacjami inżynierskimi wykonują prace maszynistek, sekretarek, kreślarzy... Z tego tytułu obecnie w samej tylko Warszawie strata czasu pracy inżynierów przeciętnie każdego dnia sięga do ok. 25 proc. W dużych przedsiębiorstwach kraju aż ok. 39 proc. prac na poziomie kwalifikacji techników wykonują inżynierowie, a w małych przedsiębiorstwach ponad połowę roboty. Jeszcze gorzej sytuacja przedstawia się w biurach projektów, gdzie 54 proc. obowiązków techników wykonują inżynierowie.

Najtrafniej sytuację charakteryzuje prof. Janusz Tymowski: „Społeczna wartość użytkowa naszych kadr technicznych nie przekracza 40 proc. wartości potencjalnej". Pokrywa się ten pogląd z badaniami innych specjalistów, którzy twierdzą, że u nas w dalszym ciągu niezmiennie od 30 do 40 proc. czasu pracy przeznaczają inżynierowie na zajęcia nie wymagające aż tak wysokich kwalifikacji.

Do interesujących wniosków dochodzi dr Mieczysław Kabaj w swej próbie weryfikacji założeń aktualnych prognoz zapotrzebowania na kadry kwalifikowane: „Gdyby udało się odzyskać tylko czwartą część lub połowę traconego czasu pracy inżynierów, oznaczałoby to równowartość odzyskania ok. 25—40 tys. pracowników z wyższym wykształceniem technicznym, których można by zatrudnić przy pracach rozwojowych, rozstrzygających o tempie postępu technicznego i organizacyjnego. Uwzględniając tylko koszty kształcenia, oznacza to równowartość ok. 13—20 mld zł".

U nas na jeden opatentowany w ciągu roku wynalazek przypada praca 50 pracowników naukowo-badawczych; gdy to samo we Francji osiąga 5,4 inżynierów, a w W. Brytanii — 6,5, na Węgrzech — 20. Jeden patent w zapleczu naukowo-badawczym przemysłu maszynowego stanowi trud aż... 48 specjalistów! Oczywiście, przeciętnie.

Dobrze, ktoś powie, przecież nasi inżynierowie mitrężą czas i nie mogą skoncentrować się na twórczym działaniu. Nie mają czasu na myślenie o nowych rozwiązaniach konstrukcyjnych czy technologicznych. Jest w tym tylko część prawdy.

PO ROZUM DO GŁOWY

Nie jest czymś przypadkowym, że nasi inżynierowie wykazują względnie małą aktywność twórczą, wynalazczą. „Dominują prace odtwórcze — zwraca uwagę prof. dr Jan Kaczmarek — naśladowcze. Powoduje to utrzymywanie lub nawet powiększenie opóźnienia w stosunku do najwyższego poziomu światowego".

A dzieje się tak dlatego, że po prostu nie umieją, nie potrafią myśleć, tworzyć nowocześnie. Są niedokształceni. Poziom naszej kadry technicznej jest za niski w stosunku do tego, jaki reprezentuje przeciętny inżynier w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo. Pamiętam, jak w czasie VI Kongresu Techników Polskich (a było to w 1971 r.) postulowano, że studia wyższe powinny dać możliwość zdobycia wiadomości i umiejętności samodzielnego, twórczego opracowania nowatorskich rozwiązań konstrukcyjnych, technologicznych, organizacyjnych i ich samodzielnego wprowadzania do produkcji, rozwijania oraz kierowania na odpowiednim szczeblu przebiegiem produkcji czy innej działalności gospodarczej. Słuszne dezyderaty. Jednakże nasi absolwenci są zieloni jak szczypiorek w tych wspomnianych umiejętnościach.

Zdaniem prof. D. Keith-Lucas, dziekana Wydziału Lotniczego Instytutu Techniki w Cranfield (USA), nowoczesny system kształcenia przyszłych inżynierów powinien uwzględniać taką wiedzę, jak podstawy ekonomii, socjologii czy analizy podejmowania decyzji. Studia inżynierskie nie mogą dawać priorytetu jedynie nauczaniu matematyki i analiz, ale także muszą szeroko uwzględniać wiadomości z zakresu projektowania i technologii. Dostrzegamy ostatnio potrzebę dostarczenia studentom takiej właśnie wiedzy. Wiele dobrego uczyniono już w modernizacji programów nauczania, przystosowania ich do potrzeb naszych czasów. Kształciliśmy dotychczas przyszłych inżynierów, rośli i rozwijali się oni w świecie liczb, które w mniemaniu wielu technokratów decydują o wszystkim. Teraz trzeba przygotować kadrę techniczną, nauczyć ją równie łatwego poruszania się w świecie planowania i ludzkich potrzeb, a więc umiejętności podejmowania decyzji bez fetyszyzowania liczb, przesadnego odwoływania się wyłącznie do obliczeń.

Jednakże najprzedniejszy, najbardziej optymalny program studiów inżynierskich jeszcze nie decyduje o jakości przyszłych kadr inżynierskich. Można bowiem w ramach doskonałego programu studiów wypuszczać z murów uczelni absolwentów niedokształconych.

Stąd i problem: **ilość czy jakość kształcenia?**

Dotąd pod presją przemysłu i innych dziedzin gospodarki szkolnictwo wyższe zmuszano do ciągle wzrastającej „produkcji" inżynierów. Wystarczy otworzyć chociażby „Mały Rocznik Statystyczny 1974", aby przekonać się o tym. W roku akademickim 1960/61 było 8,1 tys. absolwentów studiów technicznych, a w 1971/72 już ponad 17 tys. świeżo upieczonych inżynierów. Wydawało się niektórym, że im więcej wykształcimy inżynierów, tym większy będzie postęp techniczny, nowocześniejsza produkcja...

Nie ilość decyduje — przekonaliśmy się już o tym chyba w dostatecznym stopniu — **ale jakość kadry technicznej.** Nikt nie wątpi, że tempo rozwoju szkolnictwa wyższego we Francji jest obecnie jednym z najwyższych w Europie. Według źródeł francuskich, jak i danych UNESCO, średni roczny przyrost liczby słuchaczy wynosił w latach 1960—1965 około 14 proc., gdy na Węgrzech (czołówka także europejska w tej dziedzinie) — 11,6 proc., w W. Brytanii — 11 proc., we Włoszech — 9,2 proc., w Związku Radzieckim — 10 proc. W Polsce, podobnie jak w Turcji — 8,7 proc. Czyli liczba nadawanych dyplomów uniwersyteckich zwiększyła się we Francji proporcjonalnie o 14,4 proc. rocznie, a więc znacznie więcej niż w W. Brytanii czy NRF. Jak wskazują prognozy francuskie, pod koniec tego stulecia 25 proc. populacji każdego rocznika ma studiować w szkołach wyższych.

Przytaczam ową garść informacji, aby uzmysłowić czytelnikowi jeden istotny fakt: kształcenie obejmuje coraz więcej ludzi we wszystkich krajach wysoko uprzemysłowionych i coraz więcej osób studiuje, w tym także i nauki techniczne. Ale w tejże Francji odsiew na wydziałach technicznych wynosi ponad 30 proc. Jak wynika z badań brytyjskich, w tym kraju wśród osób studiujących i ubiegających się o dyplom inżyniera odsiew wynosił w latach 60-tych ok. 37 proc. Natomiast wśród studentów dążących do zdobycia stopnia naukowego na Uniwersytecie Londyńskim aż — 62 proc. Wysoki odsiew w brytyjskim wyższym szkolnictwie technicznym ma swe źródło w konsekwentnej trosce o wysoki poziom kształcenia. Analiza struktury odsiewu w szkolnictwie technicznym podaje jako główne przyczyny — niezdanie egzaminu, trudności w nauce.

Jeśli idzie o uczelnie techniczne USA, to także do dyplomu po czterech latach studiów dochodzi tylko połowa. Zdaniem znanego badacza tego rodzaju problemów, W. R. Brode'a, tylko w przybliżeniu 20 proc. rocznika jest w stanie ukończyć studia wyższe. Inny ekspert amerykański uważa, że tylko 10 proc. jest na uczelniach w USA studentów intelektualnie — jak on to nazywa — agresywnych...

U nas w kraju tzw. odsiew, wynikający z trudności w nauce, lenistwa, bagatelizowania egzaminów, jest znikomy. W roku akademickim 1971/72 aż 82 proc. studentów politechnik i 80,6 proc. wyższych szkół inżynierskich zaliczyło rok studiów. Czyżby wszyscy uczyli się tak wspaniale, że jedynie 11,3 proc. ogółu osób na studiach dziennych w naszych politechnikach skierowano do powtórzenia roku, czy semestru? Skreślono 6 proc. studentów politechnik i 7 proc. z wyższych szkół inżynierskich. Idealna nieomalże sytuacja! Rekrutacja otwarła wrota uczelni technicznych przed samymi pracowitymi i uzdolnionymi? To dlaczego później, jako inżynierowie, są tacy mało twórczy?

Sedno sprawy tkwi faktycznie w tym, że istnieje plan absolwentów, że uczelnie zostały zobowiązane do „wypieku" określonej liczby inżynierów. Konsekwencje? Przymyka się oczy na niedostatki w opanowanym materiale, traktuje się studentów ulgowo. A to nie jest niczym innym, jak obniżeniem poziomu kształcenia. Później gospodarka narodowa otrzymuje zastępy niedouczonych inżynierów, którzy rzeczywiście nie nadają się częstokroć do innych prac, jak na poziomie technika.

Nie stać nasz kraj na luksus kształcenia kilkudziesięciu tysięcy przyszłych inżynierów wedle zasady, że decyduje ilość, a nie jakość. Inżynierów mamy za dużo, jak starałem się wykazać, ale dobrych o wiele za mało. I w tym jest największy paradoks. Kosztowny i na dłuższą metę nie do utrzymania.

JAK ZNEUTRALIZOWAĆ PODATEK OBROTOWY

MECZYSŁAW KAMIŃSKI

Podatek obrotowy wpływa na wzrost produkcji dodanej i związany z nim fundusz płac[1]). M. Mieszczankowski chce ograniczyć ten wpływ przez wliczenie podatku do produkcji dodanej. Proponuje już nawet datę przeprowadzenia tej modyfikacji. („Najwcześniej — od 1975 r.; najpóźniej — od 1976 r."). Niezależnie od dalszego postępu w precyzowaniu dat, chciałbym zaproponować metodę neutralizowania wpływu podatku na fundusz płac i kierunki przestawień asortymentowych WOG. Neutralizacja taka będzie pożądana nawet po zmodyfikowaniu produkcji dodanej, ponieważ od niej zależy wyrównanie szans płacowych kolektywów pracowniczych i społecznie racjonalny kierunek przestawień asortymentowych.

PREZENTACJĘ jednej z metod neutralizacji podatku zacznę od wcześniejszego zasygnalizowania dwóch, ujawniających się już dziś właściwości nowego systemu zarządzania: wyprzedzania wzrostu sprzedaży przez wzrost produkcji dodanej oraz „podatkowej taktyki" producentów.

WZROST PRODUKCJI DODANEJ I SPRZEDAŻY

W ubiegłym roku produkcja dodana wzrosła w 22 jednostkach inicjujących o 31 proc., a wartość sprzedaży o około 16 proc. Przewyższanie wzrostu sprzedaży przez wzrost produkcji dodanej powodować mogą wszystkie elementy formuły produkcji dodanej, a przede wszystkim koszty materialne i podatek obrotowy.

M. Mieszczankowski, mając na uwadze przyrost funduszu płac uzależniony od przyrostu produkcji dodanej, pisze w pierwszym artykule:

„...żelazną zasadą jest, że przyrost produkcji dodanej musi być zbliżony (musi oscylować wokół) produkcji zrealizowanej... w przeciwnym przypadku mogłoby to prowadzić do nadmiernego wzrostu funduszu płac, grożąc ujemnymi skutkami ekonomicznymi, m.in. naruszeniem równowagi rynkowej".

Naruszenie tej „żelaznej zasady" jest najczęściej sytuacją korzystną z ogólnogospodarczego punktu widzenia, ponieważ znamionuje ono przezwyciężanie ekstensywnego rozwoju i nie zagraża równowadze rynkowej.

Jednakowy wzrost produkcji dodanej i sprzedaży ma miejsce tylko wtedy, gdy wartościowa struktura sprzedaży jest stała i elementy tej struktury zmieniają się w takim samym tempie jak sprzedaż. Obniżka udziału kosztów materialnych lub innych składników w wartości sprzedaży powoduje szybszy wzrost produkcji dodanej od sprzedaży. Można ogólnie stwierdzić, że oznaką intensywnego rozwoju jest szybszy wzrost produkcji netto od produkcji brutto, na skutek obniżki materiałochłonności produkcji i kosztów materialnych.

Osiągnięty przez jednostki inicjujące znacznie wyższy wzrost produkcji dodanej od sprzedaży dowodzi trafności wdrażanych rozwiązań systemowych i przezwyciężania dotychczasowych metod ekstensywnego gospodarowania, których wyrazem był wolniejszy wzrost produkcji czystej i dochodu narodowego od produkcji globalnej. Materialne zainteresowanie kolektywów pracowniczych wynikami ekonomicznymi dało pozytywne rezultaty w postaci efektywniejszego wykorzystywania czynników wytwórczych.

Fundusz płac powiązany z produkcją dodaną, szybciej rosnącą od sprzedaży nie musi spotkać się z luką w podaży. Wolniej rosnącej wartości sprzedaży towarzyszyć bowiem może jeszcze wolniejszy wzrost kosztów materialnych, przez co większa jej część może być przeznaczona na wzrost płac. Niech np. wartość sprzedaży wynosi 100, koszty materialne — 40, płace i zysk — po 20, a reszta sprzedaży przypada na pozostałe jej składniki. Obniżka kosztów materialnych do 20 — nawet przy niezmienionej sprzedaży i proporcji podziału produkcji dodanej oraz pozostałych składnikach też niezmienionych — umożliwia wzrost płac do 30 jednostek. Wzrost płac o 10 jednostek ma pełne zabezpieczenie w tej części sprzedaży, która powstaje w wyniku zmniejszenia kosztów materialnych.

Fundusz płac sprzęgnięty z produkcją dodaną może jednak stwarzać potencjalne zagrożenia inflacyjne. Głównym ich źródłem jest rzeczowa struktura sprzedaży, a nie wyższy wzrost produkcji dodanej od wzrostu sprzedaży. Wzrost płac następuje w ślad za poprawą wyników ekonomicznych we wszystkich gałęziach przemysłu, a podaż tworzą jedynie wytwórcy środków konsumpcji. Warunkiem zachowania równowagi rynkowej jest takie ukształtowanie struktury produkcji, przy której podaż środków konsumpcji odpowiada wielkości i strukturze popytu konsumpcyjnego. Zadowalające rozszyfrowanie tego warunku wymaga jednak podejścia rzeczowo-strukturalnego, a nie agregatowo-wartościowego.

„PODATKOWA TAKTYKA"

Zmiana udziału podatku obrotowego w wartości sprzedaży wpływa, w ramach istniejących możliwości przestawień asortymentowych, na wzrost produkcji dodanej. M. Mieszczankowski wykazuje na podstawie analizy danych statystycznych, że 9 proc. wzrostu produkcji dodanej ma za swe źródło podatek obrotowy. Procent ten wyliczono następująco: tempo wzrostu produkcji dodanej (31 proc.) pomniejszono o tempo wzrostu produkcji dodanej z podatkiem obrotowym (22 proc.). Tak wyznaczona różnica nie określa udziału podatku w wzroście produkcji dodanej, ponieważ odejmowane są nieporównywalne stopy wzrostu, których podstawami są różne wielkości ekonomiczne.

Zakładając, że udział sprzedaży we wzroście produkcji dodanej równy jest wzrostowi sprzedaży, wpływ podatku obrotowego (lub innych czynników) na tempo wzrostu produkcji dodanej należy określać następująco:

$$ro = (Oo \times rs - Ot) : do,$$

gdzie: ro — wpływ podatku obrotowego lub innego czynnika na tempo wzrostu produkcji dodanej,
Oo — podatek obrotowy w okresie wyjściowym,
Ot — podatek obrotowy w okresie badanym,
do — produkcja dodana w okresie badanym,
rs — wzrost sprzedaży

Wpływ podatku obrotowego na wzrost produkcji dodanej jest stosunkiem różnicy między podatkiem obrotowym powiększonym w tempie wzrostu sprzedaży — a podatkiem rzeczywiście osiągniętym do produkcji dodanej z okresu wyjściowego.

Wpływ podatku obrotowego ilustruje poniższy, hipotetyczny przykład liczbowy.

Symbol	Znaczenie symboli	Poziom w okresie (o)	Poziom w okresie (t)
s	sprzedaż	100,0	116,0
n	koszty materialne	30,0	30,3
O	podatek obrotowy	30,0	34,8
x	inne elementy formuły	10,0	11,6
d	produkcja dodana	30,0	39,3
d+o	produkcja dodana z podatkiem	60,0	74,1
ro	wpływ (O) na zwrost d	—	0,
ro	ro wg Mieszczankowskiego	—	7,5

Przy założeniu 16 proc. wzrostu sprzedaży, 31 proc. wzrostu produkcji dodanej oraz 23,5 proc. wzrostu produkcji dodanej z podatkiem obrotowym, udział podatku we wzroście produkcji dodanej wynosi o (ponieważ 30 x 1,16 — 34,8 = 0), a według metody Mieszczankowskiego 7,5 proc. (ponieważ 31 proc. — 23,5 proc. = 7,5 proc.). Oczywiście, trudno znaleźć miejsce na 7,5 proc. wpływu podatku, jeśli wpływ sprzedaży wynosi 16 proc., a kosztów materialnych — 15 proc.

W rzeczywistości podatek obrotowy przyczynił się do wzrostu produkcji dodanej w około 2 proc. Ten stosunkowo mały wpływ znamionuje jednak korzystną z punktu widzenia jednostki inicjującej, tendencję odchodzenia od produkcji wyrobów wysoko opodatkowanych. Mniejszy udział podatku obrotowego w sprzedaży, przy innych warunkach niezmienionych, zwiększa tempo wzrostu produkcji dodanej. Zmniejszenie podatku obrotowego pozwala zwiększyć produkcję dodaną nawet przy niezmienionej sprzedaży i stałości innych jej składników. Dowodzi to, że struktura produkcji cechująca się mniejszym opodatkowaniem sprzedaży jest atrakcyjniejsza z punktu widzenia wzrostu produkcji dodanej.

Przeciwdziałanie nasilaniu się takiej tendencji konieczne jest z punktu widzenia budżetu państwa, konsumenta i producenta. Ograniczanie produkcji wyrobów o cenach zawierających duże podatki obrotowe uszczupla dochody budżetu państwa, zagrażając scentralizowanemu finansowaniu rozwoju sfery nieprodukcyjnej i produkcyjnej. Tendencja ta powodowałaby również deficyt wyrobów, za które nabywcy skłonni są płacić preferencyjnie wysokie ceny równowagi rynkowej, wykrzywiając strukturę wydatków ludności. Zainteresowanie produkcją nisko opodatkowaną prowadziłoby też do kosztownych przestawień asortymentowych. Asortymenty mniej opodatkowane zastępowane byłyby, po nasyceniu rynku, asortymentami wyżej opodatkowanymi. Koszty tych przestawień asortymentowych (w kierunku mniej opodatkowanym, a następnie przeciwnym) pogarszałyby długookresową efektywność gospodarowania jednostki inicjującej.

Ucieczkę jednostki inicjującej od produkcji wyrobów wysoko opodatkowanych można zahamować przez włączenie do produkcji dodanej, jak to proponuje M. Mieszczankowski, podatku obrotowego. Produkcja dodana wraz z podatkiem maleje w ślad za wzrostem udziału wyrobów mało opodatkowanych. Jej zmiany są jednokierunkowe ze zmianami udziału podatku obrotowego w sprzedaży i są zbliżone do zmian sprzedaży, podczas gdy sama produkcja dodana zmienia się odwrotnie do zmian tego udziału powodując różnicę między tempem wzrostu produkcji a sprzedażą.

NEUTRALIZACJA PODATKU

Konsekwencją oceny działalności produkcją dodaną wraz z podatkiem obrotowym byłoby większe zainteresowanie wyrobami najwyżej opodatkowanymi. Zainteresowanie asortymentami nisko opodatkowanymi, właściwe obecnej metodzie liczenia produkcji dodanej zostałoby przekształcone w zainteresowanie asortymentami wysoko opodatkowanymi, właściwe zmienionej metodzie liczenia produkcji dodanej. Ucieczka od produkcji wysoko opodatkowanej zostałaby zastąpiona ucieczką od produkcji nisko opodatkowanej: środków konsumpcji pierwszej potrzeby, dóbr zaopatrzeniowo-inwestycyjnych, a także produkcji eksportowej.

Tak więc modyfikacja produkcji dodanej zmienia jedynie kierunek zainteresowania asortymentowego jednostki inicjującej i nie uwalnia szczebla centralnego od konieczności przeciwdziałania. Możliwości wyrównania szans płacowych kolektywów pracowniczych poszukiwać należy w konstrukcji nakierowujących instrumentów ekonomicznych, a nie w modyfikowaniu produkcji dodanej.

Jednym z instrumentów pośredniego przeciwdziałania preferowaniu produkcji nisko opodatkowanej jest normatyw płacowy, funkcjonalnie powiązany z opodatkowaniem produkcji. Dla uproszczenia rozumowania posłużę się udziałem płac w produkcji dodanej **(U)**.

Wyjściowy poziom normatywu płacowego **(Uo)**, jednolity w przemyśle, odpowiada udziałowi płac w zrealizowanej produkcji czystej. Wyjściowy normatyw wymaga zmian zależnych od natężenia ucieczki od podatku obrotowego. Miarą tego natężenia może być odchylenie rzeczywistego udziału podatku obrotowego w zrealizowanej produkcji czystej (pr) od udziału normatywnego (pn).

Udział funduszu płac w produkcji dodanej uzależnić zatem można od podatku obrotowego następująco.

$$U = Uo\,(1 + p),$$

gdzie p — różnica między rzeczywistym udziałem podatku w zrealizowanej produkcji czystej (pr) a udziałem normatywnym (pn).

Wyznaczanie normatywu płacowego zgodnie z przedstawioną zależnością przeciwdziała ucieczce producentów od asortymentów wysoko opodatkowanych. W miarę przechodzenia do asortymentów nisko opodatkowanych różnica między rzeczywistym udziałem podatku w zrealizowanej produkcji czystej a udziałem normatywnym stawałaby się ujemna, zmniejszając odpowiednio udział płac w produkcji dodanej. Wystąpiłyby zatem dwie przeciwstawne tendencje: malejąca stopa opodatkowania sprzedaży przyspieszyłaby wzrost produkcji dodanej i funduszu płac, a malejący normatyw płacowy u hamowałby wzrost funduszu płac w stosunku do wzrostu produkcji dodanej. Zneutralizowano by w ten sposób wpływ przestawień asortymentowych (minimalizujących stopę opodatkowania sprzedaży) na wzrost funduszu płac.

Uzależnienie normatywu płacowego od opodatkowania produkcji nie wyrównuje całkowicie szans płacowych kolektywów pracowniczych. Wyrównanie takie wymaga też funkcjonalnego uzależnienia normatywu płacowego od relacji kosztów. W przeciwnym przypadku organizacje lepiej wyposażone technicznie zajmowałyby uprzewilejowane pozycje płacowe dzięki temu, że poziom wyposażenia technicznego wpływa na wydajność pracy. Zadowalająca konstrukcja normatywu płacowego, wyrównująca szanse płacowe kolektywów pracowniczych, wymaga jednak odrębnej analizy.

Funkcjonalne powiązanie normatywu płacowego z opodatkowaniem produkcji może też przeciwdziałać tendencjom wyzwalanym przez zmodyfikowaną produkcję dodaną. Wyjściowy poziom normatywu płacowego należałoby zmniejszyć w tym przypadku o nadwyżkę rzeczywistej stopy opodatkowania nad stopą normatywną. W funkcji normatywu płacowego zmienić należy jedynie, po zmodyfikowaniu produkcji dodanej, znak (przed odchyleniem stóp opodatkowania) z dodatniego na ujemny.

Neutralizacja wpływu podatku obrotowego na wybór ekonomiczny jednostki inicjującej przez normatyw płacowy umożliwia też włączenie podatku obrotowego do produkcji dodanej. Zbliżono by przez to miernik produkcji dodanej do zrealizowanej produkcji czystej, zapewniając jego porównywalność na różnych szczeblach zarządzania i agregacji.

Sformułowanie tez tego artykułu ułatwiły mi prace wykonane w Instytucie Rozwoju Gospodarczego SGPiS.

★

1) Wpływ ten jest analizowany w artykułach: M. Mieszczankowskiego nr 17 i 23 z 1974 r. Życia Gospodarczego, A.Topińskiego w nr 19 i B.Pierzchałowej w nr 20.

NORMATYW IMPORTU

TADEUSZ SOBCZUK

ZASADY stosowania normatywu importu (tzw. normatyw „D") oraz otwierania i prowadzenia ewidencyjnych rachunków dewizowych dla jednostek inicjujących reguluje aktualne zarządzenie nr 4 Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Ministra Finansów oraz Ministra Handlu Zagranicznego z dnia 23 stycznia 1974 r.

Okazało się jednak, że określenie właściwych ram dla funkcjonowania tego normatywu wcale nie jest takie proste w procesie naszej działalności importowej. Stąd też powstały pewne opóźnienia przy wprowadzeniu tego parametru do praktycznej działalności.

Chociaż więc obowiązujące formy stosowania normatywu „D" mogą być w wielu przypadkach dyskusyjne, to mimo wszystko jest on bardzo silnym środkiem aktywizacji eksportu do krajów kapitalistycznych. Przyjęte dotychczas rozwiązania są zaledwie próbą liberalizacji sztywnych limitów importowych. Dopiero praktyka pokaże, w jakim kierunku mają iść rozwiązania i jaką formę ma mieć normatyw „D".

FORMY NORMATYWU „D"

Normatyw importu (parametr „D") został określony jako wieloletnia relacja procentowa udziału wartości importu z krajów kapitalistycznych w wartości eksportu lub też jako przyrost wartości eksportu do tych krajów w ujęciu dewizowym. W ten sposób uzyskane środki dewizowe z eksportu są niejako własnością organizacji i mogą być wykorzystane na jej wewnętrzne cele importowe, np. zakup różnych środków trwałych, zakup określonych materiałów, wzorców itp.

Nie może w tym układzie wchodzić w grę import inwestycyjny, bądź tzw. „import gestyjny" realizowany przez niektóre jednostki inicjujące, gdyż taki import nie jest objęty normatywem „D". Generalne założenie przewiduje, że decyzje co do zakresu, jak też wysokości, w jakiej normatyw „D" będzie obejmował import jednostki inicjującej — podejmuje właściwy minister resortowy w porozumieniu z ministrem Handlu Zagranicznego.

Biorąc pod uwagę szeroki zakres i skomplikowaną strukturę działalności importowej w ramach WOG, konstrukcja normatywu „D" może przybierać różne formy; np. normatyw „D" ze względu na specyfikę importu niektórych organizacji uprawnia do zakupu dewiz na import w/g kursu cen transakcyjnych, bądź w relacji do wartości eksportu, bądź do przyrostu wartości eksportu do krajów kapitalistycznych.

Wspomniane zarządzenie akceptuje trzy formy parametru „D" przyjęte przez jednostki inicjujące:

● formę udziałową, jako stosunek wartości importu do wartości eksportu w obrotach z krajami kapitalistycznymi;

● formę kupna dewiz na ponadplanowy import z krajów kapitalistycznych w postaci procentowego stosunku do wartości eksportu do tych krajów;

● formę kupna dewiz na ponadplanowy import z krajów kapitalistycznych w określonym procentowym stosunku do przyrostu wartości eksportu do tych krajów w porównaniu z rokiem poprzednim, bądź rokiem bazowym.

Większość jednostek inicjujących (np. „Polam", PZL, „Ema", „Polmos", Zjednoczenie Morskich Stoczni Remontowych, Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego i inne) przyjęły pierwszą formę normatywu importu. Przy jej stosowaniu jednostki inicjujące mogą uzyskać w banku kredyt dewizowy na finansowanie ponadplanowego importu. Pozwoli to na realizację ponadplanowego eksportu do krajów kapitalistycznych. W nielicznych dotychczas jednostkach inicjujących, gdzie przeważa import centralnie limitowany, np. inwestycyjny, materiałowo-surowcowy — obowiązują dwie pozostałe formy normatywu importu.

Dla przyjętych zasad stosowania normatywu importu, Bank Handlowy w Warszawie S. A. otwiera i prowadzi ewidencyjne rachunki dewizowe w dwu układach, w zależności od formy „D" — udziałowej lub kupna dewiz. Rachunki te mają charakter ewidencyjno-kontrolny, służący do rejestrowania uprawnień jednostek inicjujących w zakresie dysponowania kwotami na import z krajów kapitalistycznych.

Należy też wyraźnie podkreślić, że przyjęte w zarządzeniu nr 4 zasady stosowania normatywu importu (dotyczy to głównie formy „udziałowej") nie zwalniają resortów od obowiązku utrzymywania wielkości salda obrotów towarowych z zagranicą ustalonego w NPSG na dany rok. Zmiana tego salda dla resortu może nastąpić wyłącznie na podstawie odpowiedniej uchwały Rady Ministrów lub organu przez nią upoważnionego. W takim układzie normatyw „D" staje się zasadniczym narzędziem polityki ministerstw resortowych i MHZ. Wielkości normatywów „D" powinny być tak ustalone dla jednostek inicjujących, aby zapewniały realizację zadań NPSG. Chodzi więc o takie ustalenie wielkości tego normatywu na okres wieloletni (dotychczas 3-letni), aby nie zachodziła konieczność wcześniejszych zmian parametru „D". Ewentualne zmiany nastąpić mogą w przypadkach szczególnie uzasadnionych, np. realizacją zadań Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego.

Na tle przedstawionych form funkcjonowania normatywu importu rodzi się więc pytanie — jaką formę normatywu „D" upowszechniać w jednostkach inicjujących?

Wydaje się, że forma „udziałowa" normatywu „D" jest najbardziej właściwa i uzasadniona. Stwarza ona bowiem silne czynniki aktywizacji eksportu jednostek przemysłowych. Szans takich w moim przekonaniu nie zapewnia natomiast forma „przyrostowa", gdyż wskaźnik przyrostu jest elementem wahliwym i często przypadkowym. Zawsze w takiej sytuacji powstaną ukryte rezerwy przy realizacji planów eksportu oraz mogą wystąpić czynniki niezależne od działalności jednostek inicjujących.

CZYNNIK AKTYWIZACJI EKSPORTU

Nie ulega wątpliwości, że nasz import z krajów kapitalistycznych jest w pełni uzasadniony. Wiąże się to z rozwojem i unowocześnieniem gospodarki. Nowe technologie wymagają importu nowoczesnych materiałów i półfabrykatów, nowych surowców itp. Z kolei import maszyn i urządzeń wiąże się przede wszystkim ze wzrostem nakładów inwestycyjnych. Dla przykładu można podać, iż przy ogólnym naszym tempie wzrostu importu wynoszącym w latach 1971—1973 prawie 9 proc., średnioroczny wzrost przywozu z krajów kapitalistycznych wyniósł 41,3 proc. (dla maszyn i urządzeń 58,3 proc). Jest więc rzeczą oczywistą, że zrównoważenie tak wysokiego tempa importu z krajów kapitalistycznych nie może być dokonane jedynie w oparciu o sztywne planistyczne limity importowe. Potrzebna jest w tym zakresie szeroka ekspansja eksportowa na rynki tych krajów, zwłaszcza rozwijana przez przemysłowe organizacje inicjujące.

W nowym systemie ekonomiczno-finansowym normatyw „D" staje się jednym z istotnych elementów motywacyjnych w procesie aktywizacji eskportowej. Właściwie ustalony i mocno „wmontowany" w układ cen transakcyjnych i wyników eksportowych — normatyw importu powinien stać się zasadniczym bodźcem do rozwijania eksportu na rynki krajów kapitalistycznych. Z kolei większa skala rozwijanego eksportu daje uprawnienia jednostce inicjującej do otrzymania większych środków dewizowych. Normatyw „D" powoduje więc pewnego rodzaju proces samofinansowania importu oraz proces automatycznego pobudzania eksportu w WOG[1]).

Jest rzeczą oczywistą, że przyjęte formy normatywu importu w WOG nie są doskonałe. Na pewno słuszne są postulaty idące w kierunku:

● powiązania rozmiarów importu i eksportu z produkcją, w układzie stosowanego parametru „D";

● powiązania tego normatywu z rachunkiem ekonomicznym (szczególnie w odniesieniu do formy „udziałowej").

1) F. Kubinek: „Dwa najbliższe lata" — „Zarządzanie" nr 9 z 1973 oraz T. Sobczuk: „Niektóre doświadczenia rozwoju handlu zagranicznego w jednostkach inicjujących" — „Handel Zagraniczny" nr 1 z 1974 r.

WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ

LECH FROELICH

Piszę te targowe refleksje przed zamknięciem Międzynarodowych Targów Technicznych w Poznaniu — nie mogę więc podać danych, liczb, obrazujących tegoroczną imprezę: jakie były obroty, ile zawarto transakcji, w jakich branżach, kto z kim podpisał umowy... Chciałbym natomiast przez pryzmat Targów spojrzeć na pewne zagadnienia generalne związane z rozwojem naszej gospodarki i handlu zagranicznego.

W LATACH 1971—73 obroty polskiego handlu zagranicznego wzrastały średniorocznie o 18,5 proc., oznacza to, że w porównaniu z poprzednim 5-leciem tempo zostało podwojone. W ten sposób handel zagraniczny stał się najszybciej rozwijającą się dziedziną naszej gospodarki i jego dynamika znacznie wyprzedza i wzrost produkcji i dochodu narodowego. Szeroko zakrojony program rozbudowy i modernizacji naszej gospodarki — zapewnienie niezbędnych surowców i materiałów, maszyn, linii technologicznych, licencji, kompletnych obiektów przemysłowych — nałożył na handel zagraniczny dodatkowe zadania. W latach 1971—1973 zakupiliśmy dla potrzeb naszego przemysłu dobra inwestycyjne na łączną kwotę 26,3 mld zł dewizowych.

Mamy prawo oczekiwać, że nakłady będą owocować w postaci zwiększenia produkcji dla kraju i na eksport. Jest faktem, że w jednym tylko roku 1974 wartość zakupionych maszyn i urządzeń przekroczy nakłady poniesione na ten cel w całym 5-leciu 1966—70.

Gospodarka polska w coraz większej mierzę staje się gospodarką otwartą, nasze związki ze światem są coraz bardziej rozbudowane, a tym samym zależności większe.

Kompleksowy program socjalistycznej integracji przyjęty w roku 1971 zapoczątkował nowy jakościowo etap w stosunkach gospodarczych między krajami członkowskimi RWPG. Określone zostały cele i środki współdziałania na wielu frontach życia gospodarczego, z odleglejszym horyzontem czasowym 15—20 lat. W ciągu 3 lat realizacji tego programu, od 1970 do 1973 r., obroty między Polską a RWPG wzrosły o 40 proc. W roku bieżącym wzrost ten wyniesie 14 proc. Główne miejsce zajmuje Związek Radziecki, który ze względu na swój potencjał przemysłowy również w przyszłości odgrywać będzie rolę decydującą.

Ogólnie można powiedzieć, że ok. 60 proc. naszych obrotów handlowych przypada na wymianę towarów i usług z krajami socjalistycznymi. Od roku 1960 do 1973 obroty handlowe Polski z krajami socjalistycznymi wzrosły z 7,1 mld zł dewizowych do 26,4 mld zł dewizowych, a więc przeszło 3,7 raza. W tym samym czasie obroty z obszarem RWPG zwiększyły się z 6,4 mld zł dewiz do 25,3 mld zł dewiz. (a więc 4-krotnie).

Dążenie do racjonalnego podziału pracy przejawia się przede wszystkim w całym rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji — Polska włączając się w realizację kompleksowego programu podpisała z państwami RWPG 23 wielostronne umowy o specjalizacji i kooperacji produkcji dotyczące w szczególności niektórych typów samochodów ciężarowych, statków morskich i ich wyposażenia, maszyn rolniczych, maszyn dla przemysłu ceramicznego i szklarskiego, specjalnych obrabiarek. Niezależnie od tych umów Polska zawarła 139 umów dwustronnych. Łączna wartość wzajemnych dostaw specjalizacyjnych i kooperacyjnych między Polską a krajami RWPG, wynikająca z realizacji wymienionych umów, wynosi ok. 13 mld zł dewiz.

SPOJRZENIE NA ZACHÓD

Nowa rola handlu zagranicznego jako aktywnego instrumentu rozwoju społeczno-ekonomicznego Polski spowodowała jednocześnie znaczny wzrost obrotów handlowych i współpracy gospodarczej z krajami zachodnimi. Jeśli w roku 1970 wartość polskiego eksportu do krajów kapitalistycznych wynosiła 4 027 mln zł dewiz., to w roku 1973 powiększyła się do 7 303 mln zł dewiz. Jednak wzrost importu był znacznie szybszy. Jego wartość powiększyła się bowiem z 3 721 mln zł dewiz. w roku 1970 do 11 596 mln zł dewiz. w roku ubiegłym. Wiąże się to przede wszystkim z podjętą przez nas zasadniczą modernizacją kluczowych gałęzi gospodarki, które decydują o postępie technicznym i nowoczesności produkcji.

Jednak mimo wysokiej dynamiki wzrostu wymiany handlowej między Polską a rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, poziom obrotów wyrażony w wielkościach absolutnych jest stosunkowo niski. Warto przypomnieć, że w ubiegłym roku na te kraje przypadło ponad 34 proc. polskiego eksportu i blisko 45 proc. wartości importowanych do Polski towarów. I chociaż w roku 1973 import z tego obszaru był o 74,4 proc. wyższy niż w roku 1972, a eksport o 32,4 proc. — to Polska nadal w niewielkim stopniu uczestniczy w obrotach handlu zagranicznego tych krajów.

OCZAMI MINISTRA

Przechodząc do Targów, chciałbym przytoczyć opinię wiceprezesa Rady Ministrów, ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej, KAZIMIERZA OLSZEWSKIEGO, którą wygłosił podczas spotkania z dziennikarzami:

„W centrum uwagi na tegorocznych Targach Technicznych znajduje się niewątpliwie ekspozycja polskiego przemysłu ciężkiego. Ekspozycja ta ma na celu zaprezentowanie wysokiego potencjału produkcyjnego w XXX-leciu Polski Ludowej, przedstawienie szerokiej oferty eksportowej i kooperacyjnej oraz ugruntowanie u klientów zagranicznych przeświadczenia o wysokich zdolnościach technicznych, technologicznych i organizacyjnych naszych producentów.

W dziedzinie przemysłu maszynowego pokazujemy wyroby, które są lub mogą być przedmiotem eksportu lub współpracy kooperacyjnej. Pokazane są więc maszyny i urządzenia zmodernizowane lub nowo skonstruowane. Szczególnie szeroka jest oferta wyrobów maszynowych w stosunku do krajów RWPG.

Na wielkość i walory naszej ekspozycji w poważnym stopniu wpłynęły zakupy inwestycyjne dokonane w ostatnich latach. Należy mieć nadzieję, że te dokonane za pośrednictwem handlu zagranicznego nakłady owocować będą w postaci nowych kontraktów eksportowych w czasie imprezy i w okresie późniejszym.

Jeśli chodzi o zagranicznych uczestników tegorocznych Targów największymi wystawcami są nasi sąsiedzi — ZSRR, NRD i Czechosłowacja. Z krajów kapitalistycznych największe oferty przedstawiły: Wielka Brytania, Austria, RFN, USA, Francja, Japonia. Liczymy, że tegoroczne Targi zostaną w szczególności dobrze wykorzystane dla poszerzenia i pogłębienia kooperacji z zagranicą. Ta forma współpracy będąca charakterystyczną cechą współczesnych międzynarodowych stosunków gospodarczych — pozwala na zastosowanie wysokiej techniki i technologii na bardziej racjonalne wykorzystanie środków produkcji oraz na zapewnienie zbytu na rynkach krajów kooperujących i na rynkach trzecich".

UDANA SPECJALIZACJA — UDANA EKSPOZYCJA

Imponującą ekspozycję maszyn budowlanych i maszyn do robót ziemnych zaprezentował „BUMAR" — całe rodziny ładowarek, żurawi samojezdnych o udźwigu od 6 do 100 ton, spychaczy, ciągników gąsienicowych z osprzętem o mocy od 130 do 330 KM. „BUDOR" Zakład Doświadczalny Maszyn Budowlanych i Drogowych pokazał m. in. hydrauliczną ładowarkę giganta o pojemności czerpaka 5 m³ oraz dźwig samochodowy DSH-400 podnoszący na wysokość 40 m ciężar 40 ton.

Tu widać wyraźnie, jak trafnie wybrana specjalizacja i współpraca nawiązana z przodującymi w tym zakresie firmami — że wymienię tu: International Harvester, Clark Equipment Co z USA; Jones Cranes, Coles Cranes, Heamworthy (hydraulika siłowa) z Wielkiej Brytanii; zachodnioniemieckie firmy Stetter (pompy do betonu) i Koechring — Menck (koparki hydrauliczne), wreszcie szwedzką firmę Kockum — przynosi spektakularne owoce. Współpraca z tymi firmami wiąże się z zakupem licencji i szeroko rozumianą kooperacją produkcyjną i techniczną, ze wspólnym wychodzeniem na rynki trzecie, ze wspólnym serwisem. Zakupione licencje pozwoliły niezwykle szybko rozwijać produkcję tych poszukiwanych maszyn zarówno na potrzeby kraju, jak i na eksport. W ciągu dziesięciolecia eksport maszyn budowlanych i drogowych wzrośnie z poziomu 339 mln zł dewiz. (1970 r.) do ok. 700 mln zł dewiz. w roku 1975, by osiągnąć pułap 2 000 tys. zł dewiz. w roku 1980.

SPRZEDAĆ „DUŻĄ RZECZ"

POLIMEX-CEKOP, eksporter kompletnych obiektów przemysłowych, prezentuje na targach ofertę dostaw w zakresie czterech podstawowych grup: zakładów przemysłu chemicznego (przede wszystkim fabryk kwasu siarkowego) przemysłu rolno-spożywczego (cukrownie, drożdżownie, browary), przemysłu materiałów budowlanych i przemysłu drzewno-papierniczego. W ciągu ostatniego 20-lecia POLIMEX-CEKOP zbudował za granicą w 66 krajach ok. 350 obiektów. Obroty roku ubiegłego wyniosły okrągłe 2,5 mld zł dewiz.

I tu refleksja ogólniejsza. W związku z rozwojem naszej gospodarki wzrastać będą stale potrzeby importowe — zwłaszcza surowców, a zwłaszcza tych, których nie posiadamy: ropy, rud żelaza, fosforytów. Czym za nie płacić? Nie będziemy w stanie ponosić tych obciążeń sprzedając tylko tradycyjne artykuły przemysłu rolno-spożywczego, przemysłu lekkiego, czy poszczególne obrabiarki. Na naszej liście eksportowej muszą się znaleźć towary „poważniejsze", oparte na osiągnięciach rozwiniętej techniki i technologii, w szczególności właśnie kompletne obiekty przemysłowe. Już dziś moglibyśmy sprzedać dwa razy więcej cukrowni. Już dziś moglibyśmy sprzedać trzy razy tyle fabryk kwasu siarkowego. Na przeszkodzie stoją ograniczone moce zakładów produkujących niezbędną aparaturę. Poszerzanie tych zdolności produkcyjnych i usilne dążenie do zajęcia i utrzymania czołowej pozycji w zakresie wybranych „polskich specjalności technologicznych" jest sprawą decydującą.

Kompletnymi obiektami szczególnego rodzaju są także statki. Polskie okrętownictwo cieszy się na ogół zasłużonym uznaniem. Rzecz w tym, by tutaj, zgodnie z tendencjami światowymi, odchodzić od długich serii, angażować się w produkcję statków specjalistycznych, za które ceny są niejednokrotnie dwukrotnie i więcej wyższe od statków tradycyjnych. Jeśli orientacyjna cena za tankowiec 100 tys. DWT wynosi ok. 40 mln dol., to za statek do przewozu płynnych gazów o podobnej nośności płaci się 85 mln dol.

Należy również pamiętać, że z reguły przy eksporcie kompletnych obiektów występuje korzystna zbieżność: sprzedaje się bowiem myśl techniczną, projekt, a jednocześnie część urządzeń i konstrukcji stosunkowo prostych.

MYŚL TECHNICZNA, PRACA, PRECYZJA, MAŁO MATERIAŁU

Na MTT-74 w Poznaniu większość liczących się wystawców eksponuje wyroby przemysłu elektronicznego, teletechnicznego, automatyki przemysłowej. Można się cieszyć, że pod względem rozwiązań technicznych nasze polskie wyroby należące do tych grup wytrzymują targową konfrontację. Trzy zjednoczenia MERA, OMEL, UNITRA prezentują aparaturę elektronową, automatykę, aparaturę pomiarową, sprzęt optyczny, medyczny, budzące zainteresowanie zagranicznych kontrahentów. I znów jest jedno „ale". Wiąże się ono z mocami produkcyjnymi wystawców. Możemy podziwiać wierność barw, czytelność obrazu, przenoszoną przez studyjny tor kamerowy, TV kolorowej — KK-21. Producent może ich dostarczyć parę sztuk w roku. Wytwarzane są niemal rzemieślniczo — zachodni odbiorca chciałby nabyć kilkadziesiąt; producent nie jest przygotowany do realizacji takich zamówień tak szybko.

Pisałem chyba przed 10 laty komentarz, którzy opatrzyłem tytułem: „Potrafimy, ale nie możemy". Wbrew pozorom nie chodziło mi o żonglerkę słowną. Ten sam tytuł mógłbym dziś ponowić. Wiele eksponatów wskazuje, że nasza wiedza, poziom fachowy naszych inżynierów, ich zorientowanie w przedmiocie są zadowalające. Potrafimy zaprojektować i zbudować aparat, system automatyki, urządzenie optyczne, komputer odpowiadający najwyższym wymaganiom. Jednak tych umiejętności naszych wysoko kwalifikowanych kadr nie potrafimy sprzedać. Kiedy rozmowy schodzą w przyziemne rejony dostaw, terminów, cen (cena jest pochodną technologii), okazuje się, że nie możemy im sprostać. Główną przeszkodą, jak można sądzić, jest zbyt szeroki zakres naszych zainteresowań badawczo-projektowo-produkcyjnych, a jednocześnie niedowład technologii, co powoduje, że szereg wystawianych wyrobów ma nadal charakter wystawowych prototypów, a nie handlowego produktu.

Ta kontrowersja związana z charakterem Targów trwa już wiele lat: czy ekspozycja ma mieć charakter propagandowo-wystawowy, czy raczej ma przedstawiać realną ofertę. Choć MTT-74 mają w tym roku charakter szczególny ze względu na to, że odbywają się w jubileuszowym roku XXX-lecia PRL, a zarazem XXV-lecia RWPG, skąd naturalna chęć zaprezentowania naszego dorobku — to jednak nie byłoby dobrze, aby funkcja propagandowa przesłoniła handlowy charakter imprezy.

W tych dziedzinach, w których świadomie zrezygnowano z pewnych grup wyrobów na rzecz znalezienia i wypracowania sobie „polskiej specjalności eksportowej" wyniki są lepsze. *„Zgodnie z tendencją do specjalizacji — czytam w informacji Zjednoczenia OMEL — w ściśle określonych grupach wyrobów traktowanych jako rozwojowe, zrezygnowano z rozwoju innych grup, w których osiągnięcie odpowiedniego poziomu technicznego wiązałoby się z bardzo wysokimi nakładami inwestycyjnymi, jak również w rozwój których należałoby angażować znaczny potencjał naukowo-techniczny, co przy stałym braku ilościowym i jakościowym zaplecza byłoby rzeczą niemożliwą.*

Dla przykładu: zrezygnowano z rozwoju takich grup asortymentowych, jak aparatura spektralna, aparaty fotograficzne średniej i wysokiej klasy, kamery filmowe i wiele innych, zakładając z góry, że potrzeby w tych grupach będą zaspokajane w drodze importu".

MERA — Zjednoczenie Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej stosunkowo wcześnie podjęło prace związane z wyprofilowaniem swojej produkcji. *„Wzrastający zakres badań naukowych i prac związanych z projektowaniem i oprogramowaniem systemów komputerowych powoduje konieczność pogłębienia międzynarodowego podziału pracy* — mówią mi w MERZE. — *Posiadamy doskonale przygotowanych projektantów i długoletnie tradycje w automatyzacji przemysłu chemicznego, energetyki, statków i innych urządzeń produkcyjnych.* (Dostarczono automatykę dla 70 cukrowni, 20 fabryk kwasu siarkowego, 30 bloków energetycznych, 150 statków, dla wielu fabryk i linii technologicznych w przemyśle chemicznym itd.). *Dysponujemy także odpowiednim zestawem środków technicznych w znacznej mierze produkowanych na podstawie zakupionych licencji. Stwarza to korzystne warunki do podjęcia wspólnej automatyzacji obiektów przemysłowych w Polsce i na terenie krajów trzecich... W najbardziej modnej dziedzinie, przemyśle komputerowym, prezentujemy na Targach komputer R-30 (system RIAD), ODRE-1305, drukarki, dziurkarki, czytniki, czyli cały zestaw urządzeń peryferyjnych będących polska specjalizacją w ramach RWPG, niezwykle udany minikomputer z serii MERA-300.*

Kiedy zwiedzamy Targi, coraz wyraźniej rysują się przed nami te dziedziny, które mogą stać się naszymi branżami proeksportowymi. Warto dodać, że Polska jest atrakcyjnym rynkiem dla wielu partnerów, którzy cenią sobie kupiecką rzetelność i gwarancję państwa polskiego w realizacji zawartych kontraktów. Musimy się starać, aby, podobnie jak to obserwujemy w krajach wysoko rozwiniętych, udział handlu zagranicznego w tworzeniu dochodu narodowego, a tym samym w podnoszeniu stopy życiowej obywateli, był znacznie wyższy. Dokonane w ostatnich latach zmiany w strukturze naszego przemysłu, zmiany w technice i technologii produkcji, poparte zakupami importowanych urządzeń produkcyjnych, zmiany systemu zarządzania — stwarzają ku temu dobre przesłanki.

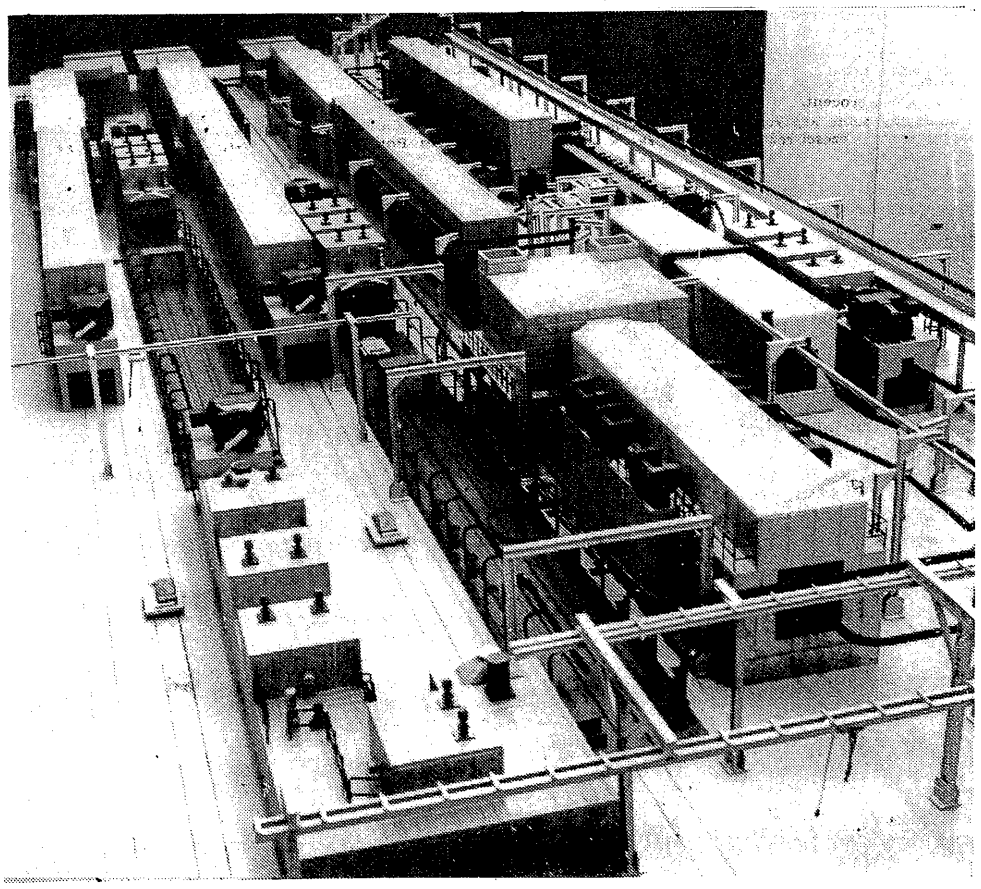

POLIMEX - CEKOP przedstawił bogatą ofertę eksportową kompletnych obiektów przemysłowych.

Fot. CAF

pod znakiem eksportu

POLSKIE STATKI DLA ZAGRANICZNYCH ARMATORÓW

ZNACZNA większość, bo 75 proc. statków zbudowanych dotychczas w Polsce — przeznaczona była na eksport. Stąd też **przemysł okrętowy był i jest jednym z największych polskich eksporterów:** od kilkunastu lat eksport statków i wyposażenia okrętowego daje ok. 5—6 proc. wartości całego naszego eksportu. Stawia to przemysł okrętowy na drugim po węglu miejscu pod względem wielkości osiąganych wpływów dewizowych, a w grupie eksportu maszyn i urządzeń od szeregu lat zajmuje on pierwsze miejsce.

W roku ubiegłym wyeksportowaliśmy statki o łącznej nośności 430 tys. ton, co stanowiło **82 proc. produkcji polskiego przemysłu okrętowego.** Kraj nasz zajął tym samym 9 miejsce na światowej liście eksporterów statków.

Polski przemysł okrętowy buduje 55 typów statków, ale specjalizuje się w trzech rodzajach: **trawlerach rybackich, drobnicowcach i masowcach.** W produkcji tych statków zajmowaliśmy w ubiegłym roku 3 miejsce w świecie (we wszystkich 3 przypadkach wyprzedzała nas Japonia, największy potentat w dziedzinie przemysłu okrętowego, oraz: w produkcji trawlerów rybackich — ZSRR, w budowie drobnicowców — Wielka Brytania, natomiast masowców — NRF).

Większość, bo 61 proc. wyprodukowanych w ubiegłym roku statków, wyeksportowaliśmy do Związku Radzieckiego. Dalsze 13 proc. przeznaczono dla Norwegii, 9 proc. dla NRF i 8 proc. dla Szwecji. Nasze statki kupowane są przez **100 armatorów z 22 krajów.** Z polskich stoczni pochodzi np. co piąty statek pływający dziś pod radziecką banderą.

Radzieckie zamówienia obejmujące na ogół znaczne ilości statków jednego typu, zapewniły polskim stoczniom seryjną i długofalową produkcję, co w znacznym stopniu przyczyniło się do rozwoju polskiego przemysłu okrętowego. Od roku 1950, kiedy rozpoczęliśmy eksport statków dostarczyliśmy do ZSRR 569 statków o łącznej nośności 3,2 mln ton. Statki te stanowiły w ostatnich latach około 15 proc. wartości naszych dostaw maszyn i urządzeń na rynek radziecki.

Zamówienia ZSRR na lata 1976—80 dotyczą **wielu nowych, dotychczas jeszcze nie produkowanych statków,** jak np. wielkich masowców, barkowców, statków typu ro-ro (przystosowanych do wtaczania ładunków) statków do połowu tuńczyków, baz przetwórni rybackich, promów pasażerskich i towarowych oraz innych jednostek.

Na przykład w stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni budowane są obecnie dla ZSRR 3 statki o nośności **105 tys. DWT** każdy — największe jednostki pływające, jakie powstały w Polsce. Są to tzw. roporudo-masowce (pierwszy z tych statków, „Budionny" został już zwodowany i wyposażony). Natomiast w stoczniach gdańskiej i szczecińskiej realizowane jest dla ZSRR jedno z największych zamówień, uzyskanych przez polski przemysł okrętowy: 45 drobnicowców, o nośności 7,5 tys. ton każdy.

W ostatnich latach rozszerzył się ponadto zasięg polskiego eksportu statków i związany z tym wzrost dostaw **na rynki krajów kapitalistycznych,** zarówno do krajów rozwijających się (m. in. do Brazylii, Kolumbii, Meksyku, Indii, Iranu, Turcji), jak też do rozwiniętych krajów Europy zachodniej (Norwegii, NRF, Szwecji, Francji, Wielkiej Brytanii, Islandii). Wartość taboru pływającego, który w ub. roku armatorzy krajów kapitalistycznych otrzymali ze stoczni polskich, wyniosła ponad 25 proc. eksportu maszyn i urządzeń przeznaczonych ogółem na ten kierunek. Przemysł okrętowy zajął wtedy pierwsze miejsce w grupie maszyn i urządzeń pod względem wartości eksportu, również do krajów kapitalistycznych.

(S)

W PARZE Z BEZROBOCIEM

ZBIGNIEW GRABOWSKI

NA przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nabrała rozgłosu praca ALLANA W. PHILLIPSA, profesora Londyńskiej Szkoły Ekonomii, w której udowadnia w oparciu o dane empiryczne dla Anglii od 1861 r. istnienie współzależności między ruchem płac nominalnych i cen z jednej strony oraz bezrobociem z drugiej. Szybszy wzrost płac i cen zwykł był występować w parze ze spadkiem bezrobocia.

Do podręczników ekonomii wszedł **„diagram Phillipsa"** przedstawiający te współzależności. Na osi odciętych układu współrzędnych odkłada się stan bezrobocia w procentach siły roboczej, a na osi rzędnych roczną stopę wzrostu cen w procentach, nazywaną zamiennie stopą inflacji. Wzrost płac z reguły nie występuje tu wprost, lecz jest reprezentowany przez wzrost cen. Każdy procentowy punkt wzrostu cen wyraża zarazem procentowy punkt nadwyżki wzrostu płac nad wzrostem wydajności pracy. Oto przykładowy hipotetyczny układ korespondujących z sobą wielkości [1]).

Roczna stopa wzrostu cen (w procentach)	6,0	3,5	2,0	1,0	0,0	0,5	—1	1.5	—2,0
Poziom bezrobocia (w procentach siły roboczej)	1,2	2,0	3,0	4,0	5,0	6,0	7,0	8.00	9,00

Obraz geometryczny tego układu liczb zmieniających się w odwrotnych kierunkach stanowi krzywa opadająca zwana **krzywą Phillipsa.**

Z jego tezą współbrzmiały rozpowszechnione twierdzenia, że powojenna inflacja bierze się z polityki pełnego zatrudnienia i że ma być lekarstwem na bezrobocie, a polityka gospodarcza stoi wobec alternatywy: albo pełniejsze zatrudnienie przy większej inflacji, albo mniejsza inflacja kosztem rosnącego bezrobocia.

Zauważmy, że w diagramie Phillipsa mamy odniesienie procentowego **poziomu** bezrobocia i procentowych **zmian poziomu** cen. Bezrobocie **maleje**, a równocześnie następuje **przyspieszenie wzrostu** cen; bezrobocie **rośnie, a stopa wzrostu** cen **zmniejsza się;** bezrobocie by się **nie zmieniało**, a ceny corocznie **rosłyby** o dany procent.

Podarujmy sobie krytyczne uwagi pod adresem tej części rozumowania, w której przyjmuje się identyczność względnych wielkości wzrostu płac i cen. Nietrudno w tym rozszyfrować znamienne milczące założenie dotyczące zysków.

Skoncentrujmy się natomiast na korelacji poziomu zatrudnienia i zmian poziomu cen wraz z płacami: z przyspieszonym wzrostem tych ostatnich zmniejsza się bezrobocie. Takie kształtowanie się jednej i drugiej wielkości jest zaprzeczeniem tradycyjnej tezy, według której rosnące płace miały prowadzić do zastępowania pracy przez kapitał wyłożony na środki pracy i przez to zwiększać bezrobocie. Zatem bodźcem do pełniejszego zatrudnienia miało być wstrzymywanie się klasy robotniczej od żądania podwyżek płac.

W niejednym przedwojennym podręczniku burżuazyjnej ekonomii znajdziemy wykres spadającej krzywej popytu na pracę, implikujący zwiększanie się zatrudnienia aż do osiągnięcia pełnego stanu, w miarę jak płaca zbliża się do zera. Nawet jeśliby rzecznicy tej teorii odcięli się od takich karykaturalnych skrajności, to w każdym razie sugerowała ona poważnie związkom zawodowym alternatywę: albo wyższe płace, albo pełniejsze zatrudnienie.

Tymczasem z badań Phillipsa wynika, że w rzeczywistości cele te nie były konkurencyjne. Albo obie wielkości zmieniały się korzystnie, albo obie niekorzystnie dla klasy robotniczej. Taka prawidłowość przestaje być zresztą czymś niespodziewanym, jeśli tylko analizuje się ją w aspekcie kosztów pojedynczego przedsiębiorstwa, lecz od strony popytu w skali całej gospodarki narodowej. Ujmując ją makroekonomicznie można nawet doszukiwać się *via* popyt związku przyczynowego w tożsamokierunkowych zmianach płac i zatrudnienia i uzasadniać, że to właśnie rosnące, nie zaś spadające płace przeciwdziałają z tego punktu widzenia bezrobociu.

W tym kontekście istotne byłoby rozeznanie, jak ma się w rzeczywistości ruch płac do ruchu zysków. Dla analizy tej kwestii w płaszczyźnie teoretycznej ma wagę twierdzenie, że jeśli rosną płace, to nie muszą *pro tanto* spadać zyski [2]).

Bez uwzględnienia ruchu zysków brak przesłanki do traktowania w kategoriach związku przyczynowo-skutkowego ustalonej przez Phillipsa współzależności zmian poziomu cen i zatrudnienia. Pozostaje ona korelacją i, jak zwykle w takich przypadkach, współzależny ruch obu zjawisk może kształtować się na podstawie jakiejś jednej wspólnej przyczyny. Tak więc przez dziesiątki lat **wzrost cen i zatrudnienia następował z reguły z każdym nawrotem pomyślnej koniunktury gospodarczej, a jej cykliczne załamania powodowały z reguły spadek cen i wzrost bezrobocia. Oba te zjawiska wyrastały z tego samego koniunkturalnego podłoża.**

Należałoby przypuszczać, że ta korelacja zmian poziomu cen i bezrobocia musiała ulec zakłóceniom, gdy **wzrost cen ze zjawiska koniunkturalnego przekształcił się w inflacyjne.** Bezrobocie waha się nadal w zależności od koniunktury, a ceny zaczęły rosnąć niezależnie od niej. W jej pomyślnych fazach tak jak dawniej wzrastają ceny i zmniejsza się procent bezrobocia, ale w niepomyślnych — inaczej niż dawniej — idą w górę i rozmiary bezrobocia i ceny. Trudno się spodziewać, by liczby charakteryzujące ruch tych wielkości układały się w całym cyklu w krzywą Phillipsa. W kolejnych zaś cyklach w dzisiejszej inflacyjnej rzeczywistości dany procent wzrostu cen może towarzyć całkiem różnym procentom bezrobocia, a dane bezrobocie różnym stopom wzrostu cen.

By sprawdzić te przypuszczenia prześledźmy następujące zestawienia przedstawiające w liczbach zaokrąglonych do 0,5 procent stan bezrobocia (w procentach siły roboczej) i stopę wzrostu cen towarów konsumpcyjnych i usług (w procentach) w poszczególnych latach okresu 1950—1973 w Stanach Zjednoczonych [3]):

A

1. Rok				1950	51	52	53	54	55	56	57	58	59
2. Bezrobocie				5,5	3,5	3,0	3,0	5,5	4,5	4,0	4,5	7,0	5,5
3. Wzrost cen				1,0	8,0	2,0	1,0	0,5	—0,5	1,0	3,5	2,5	1,0
1. 1960	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73
2. 5,5	7,0	5,5	6,0	4,5	4,0	4,0	4,0	3,5	3,5	5,0	6,0	5,5	5,0
3. 1,5	1,0	1,0	1,0	1,5	1,5	3,0	3,0	4,0	5,5	6,0	4,5	3,5	6,0

B

1. Wzrost cen			0,5		0,5			1,0					
2. Rok					55	54	53	50	59	62	63	61	
3. Bezrobocie					4,5	5,5	3,0		5,5		6,0	7,0	
1.	1,5		2,0		2,5	3,0	3,5	4,0	4,5	4,5	6,0	8,0	
2. 56	65	64	60	52	58	66	67	57	72	68	71	69	70	73	51
3, 4,0	4,5	5,0	5,5	3,0	7,0	4,0	4,5	5,5	3,5	6,0	3,5	5,5	3,5
1. Bezrobocie			3,0		3,5	4,00			4,5				
2. Rok		53	54	68	69	51	56	66	67	55	65	57	
3. Wzrost cen		1,0	2,0	4,0	5,5	8,0	1,5		3,0	—0,5	1,5	3,5	
1.	5,0			5,5			6,0					7.0	
2. 64	70	73	54	50	59	62	60	72	63	71	61	58	
3. 1,5		6,0		0,5	1,0		1,5	3,5	1,0	4,5	1,0	2,5	

Z analizy tych zestawień nasuwają się trzy spostrzeżenia.

Bezrobocie jest chroniczne, podlega niewielkim wahaniom, utrzymując się przeważnie na poziomie 3,5—5,5 procent siły roboczej. Do połowy lat sześćdziesiątych typowy jest przy tym coroczny wzrost cen w granicach 1—1,5 procent. Od tego czasu następuje wyraźne przyspieszenie tempa wzrostu cen, a bezrobocie nie maleje.

Bezrobocie nie osiąga rozmiarów najwyższych, gdy ceny są stabilne, ani najniższych, gdy najszybciej rosną, lecz w obu przypadkach kształtuje się na przeciętnym poziomie.

Ten sam typowy przedział stopy bezrobocia towarzyszy rocznej stopie wzrostu cen zróżnicowanej od —0,5 aż 6,0 procent. Najniższe bezrobocie w pierwszych latach pięćdziesiątych istniało zarówno przy bardzo wysokiej, jak przy niskiej stopie wzrostu cen.

W sumie wstępna analiza danych nie uwidacznia jakiegoś bliższego związku między kształtowaniem się poziomu bezrobocia i cen w powojennej rzeczywistości gospodarczej Stanów Zjednoczonych. Z grubsza podobnie wypada taka analiza i dla innych krajów.

Dla dokładniejszego rozpoznania mu bezrobocia i wzrostu cen. Obraz kierunków tych zmian otrzymaliśmy po odłożeniu liczb zestawienia. A na układzie współrzędnych i połączeniu punktów obrazujących procent bezrobocia i wzrostu cen w kolejnych latach. Linie przebiegające w kierunku północy zachód — południowy wschód znaczyłyby korelację ujemną (jak u Phillipsa), północny wschód — południowy zachód = korelację dodatnią, północp—ołudnie i wschód — zachód = brak korelacji między zmianami wzrostu cen i poziomu bezrobocia.

Okazałoby się, że mamy do połączenia dwadzieścia trzy punkty (współrzędne stanu bezrobocia i wzrostu cen dla jednego z 24 lat są identyczne), otrzymalibyśmy więc 22 odcinki.

Biorąc pod uwagę ich **sekwencję** można by się dopatrzyć jakichś regularniejszych kształtów w pewnych fragmentach otrzymanej linni łamanej. Jeden z nich przypomina kształt krzywej Phillipsa. Jest to fragment pięcioodcinkowy z lat 1963—69. Zależność stwierdzona przez Phillipsa zaznacza się więc jedynie **przejściowo i w przeciągu krótkiego okresu.**

W całej linii łamanej najbardziej uwydatnia się to, że aż 9 spośród jej 22 odcinków przebiega pionowo, bądź też niemalże pionowo (gdy stopa bezrobocia w sąsiednich latach różni się nie więcej niż o pół proc.) oraz aż 8 przebiega poziomo, bądź też niemalże poziomo (gdy stopa bezrobocia w sąsiednich latach różukładają się coroczne **zmiany** poziokwestii powinno się zobaczyć, jak ni się nie więcej niż o pół procent). Najczęściej jest więc tak, że albo bez względu na stopę wzrostu cen utrzymuje się mniej więcej takie samo bezrobocie (odcinki pionowe), albo też rozmiary się zmieniają przy podobnej corocznej stopie wzrostu cen (odcinki poziome).

Tak więc faktyczny układ powojennych zmian tych wielkości **nie pozwala łączyć inflacyjnego wzrostu cen ze wzrostem zatrudnienia, ani też przedstawiać inflacji jako środka przeciwko bezrobociu.**

Również na podstawie badań powojennej rzeczywistości w innych krajach dochodzi się do wniosku, że **hipoteza Phillipsca wprowadza w błąd [4]).**

Diagram pozwoliłby łatwiej dostrzec dwa zjawiska znamienne dla gospodarki amerykańskiej.

Bez względu na wysokość stopy wzrostu cen, utrzymują się przez kilka lat zbliżone, ale dla następnych ciągów lat coraz wyższe rozmiary bezrobocia i kolejne sekwencje kilku odcinków pionowych i prawie pionowych z biegiem czasu oddalają się coraz bardziej od osi rzędnych. W pierwszych latach pięćdziesiątych było to bezrobocie w granicach 3,0—3,5 procent siły roboczej, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w granicach 3,5—4,5 procent, a w pierwszych latach siedemdziesiątych w granicach 5,0—6,0 procent.

Co jakiś czas następuje przeskok do nowej stopy bezrobocia, wyższej od poprzedniej o 1,5 do 2,5 punktu procentowego. Dzieje się to w latach 1953/54, 1957/58, 1960/61 i 1969/70. Pierwszym trzem przeskokom towarzyszy pewne obniżenie się stopy wzrostu cen (w granicach 0,5—1,0 punktu procentowego), natomiast przy czwartym stopa ta się powiększa. Nadto pierwszy przeskok do wyższej stopy bezrobocia dokonuje się przy zmianie stopy wzrostu cen z 1,0 na 0,5 procent, a przy czwartym zmienia się ona z 5,5 na 6,0 procent. Tak więc prawie poziomo nachylone odcinki linii łamanej znaczące te przeskoki mają tendencję do plasowania się w coraz większe odzmierza na północny wschód.

Sekwencje odcinków pionowych oraz prawie pionowych przesuwają się, jak widzieliśmy, w prawo, a odcinki poziome oraz prawie poziome — ku górze i cała linia łamana zmierza na północny wschód.

Pominąwszy szczegóły, w aspekcie długookresowym wyłania się **sprzeczna z hipotezą Phillipsa tendencja do przyspieszenia wzrostu cen i do powiększania się bezrobocia.** Zgodnie z przysłowiem — obie biedy zdradzają skłonność do połączenia się z sobą w parę.

Znamiennie kształtują się też zmiany stopy wzrostu cen i stopy bezrobocia na tle amerykańskiej koniunktury gospodarczej. Wszystkie wymienione wyżej przeskoki do podwyższonej o 1,5 do 2,5 punktu procentowego stopy bezrobocia przypadają na lata recesji. W trakcie pierwszej z nich po wojnie, nie objętej niejszą analizą (lata 1948/49), ogólny poziom cen się nie podniósł, w trakcie następnych wzrastał, ale wolniej niż w fazie pomyślnej koniunktury, natomiast począwszy od piątej wzrost ten przestaje ulegać przyhamowaniu. Proces inflacji wchodzi w **nowe stadium.**

Gdy ceny rosną przy dobrej koniunkturze, można to poczytywać za zjawisko mniej lub bardziej normalne. Tak bywało z dawien dawna. **Ekspansflacją**, jak by powiedział ktoś silący się na modne słownictwo, można się nie przejmować. Niepokojąca jest **stagflacja.** Jeszcze pół biedy, gdy stagnacja wraz z rosnącym bezrobociem przynosi chociaż obniżenie stopy inflacyjnego wzrostu cen. Jeśli jednak pogorszeniem koniunktury i stanu zatrudnienia wzrost cen nie tylko nie ustaje, lecz jeszcze się wzmaga, coraz więcej dziedzin życia gospodarczego i społecznego ogarnia postępująca destabilizacja.

1) P.D. Samuelson — Economics: An Introductory Analysis, Nowy Jork 1967, s. 333

2) Por. artykuł „Przeciwko posądzaniu płac", Życie Gospodarcze nr 21

3) Na podstawie: Economic Report of the President, Waszyngton 1974, s. 276, 300

4) Por. M.E. Streit, The Phillips Curve: Fact or Fancy — The Example of West Germany, Weltwietschaftliches Archiv 1972, t, 108, nr 4

DZIWNY ŚWIAT CARLA Ch. VON WEIZSAECKERA

BRONISŁAW MINC

W artykule pt. „Współczesna teoria kapitału i pojęcie eksploatacji", opublikowanym na łamach czasopisma „Lyklos", zachodnioniemiecki ekonomista C.Ch. v.Weizsaecker usiłuje dowieść, iż „eksploatacja może nie cechować systemu kapitalistycznego o pozytywnej stopie zysku..." (Modern Capital Theory and the Concept of Exploitation, Kyklos, Fasc. 2, 1973 r., s. 273).

PUNKTEM wyjścia rozumowania C. Ch. v. Weizsaeckera jest jego definicja eksploatacji, opierająca się na swoistej interpretacji teorii marksowskiej: *Istota eksploatacji polega na tym, że istnieją grupy ludności, czy klasy, które zdolne są do uzyskania w sposób trwały więcej dóbr niż może być wytworzone przez ilość pracy dostarczonej przez grupę*". (s. 247).

A więc von Weizsaecker sprowadza problem eksploatacji jedynie do spożycia i wyłącza problem inwestycji, albo szerzej — akumulacji kapitału, która w ujęciu marksowskim stanowi główny cel i motyw kapitalistycznego systemu ekonomicznego i dla której i w imię której dokonuje się kapitalistyczna eksploatacja.

Przecież Marks wskazywał, że w odróżnieniu od przedkapitalistycznych systemów ekonomicznych, w których stopień eksploatacji określony był przez interesy spożycia klas rządzących, w kapitalistycznych systemach ekonomicznych określony jest on przede wszystkim przez interesy akumulacji kapitału.

Nie mylimy się, że v. Weizsaecker interpretuje Marksa w sposób ograniczony i powierzchowny, bo w innym miejscu omawianego artykułu czytamy dosłownie: „...*chcemy określić eksploatację przez istnienie grupy czy grup ludzi, którzy otrzymują więcej ludzkiej pracy (ucieleśnionej w dobrach konsumpcyjnych) niż dostarczają...*" (s. 279). Należy zaznaczyć, że zwłaszcza w początkowych okresach rozwoju kapitalizmu byli kapitaliści bardzo oszczędni, będąc jednocześnie fanatykami akumulacji (Balzac opisał w sposób klasyczny sknerstwo niektórych takich postaci), a przecież nie można negować, że stosunkowo niskie spożycie pewnej części kapitalistów łączyło się z wysokim stopniem eksploatacji. Dodajmy jednak, że regułą jest nie niskie, lecz wysokie spożycie klasy kapitalistów, włączając warstwę menedżerów.

Zgodnie z istotą swej metodologii Marks upatrywał przyczynę i istotę eksploatacji w stosunkach produkcji, a nie w stosunkach podziału. Podział, prowadzący do powstania grup o spożyciu wyższym niż to by uzasadniał ich wkład pracy, był konsekwencją określonych stosunków produkcji.

Eksploatacja zachodzi wówczas, gdy „*rzeczowe warunki produkcji są przydzielone w postaci własności kapitału i własności ziemskiej nie robotnikom, podczas gdy masa posiada jedynie osobisty warunek — siłę roboczą*". (K. Marks „Krytyka Programu Gotajskiego", Warszawa 1948, s. 23). Eksploatacja w ujęciu marksowskim jest więc określona — jak i w ogóle wytwarzanie i podział dochodu narodowego — przez warunki produkcji, których cechą charakterystyczną jest monopol klasy kapitalistów (reprezentowanej bądź przez właścicieli przedsiębiorców, bądź przez menedżerów) na środki pracy (maszyny, urządzenia itp.). Decydujące znaczenie posiada więc to, jakie klasy i warstwy faktycznie rozporządzają środkami produkcji, tj. charakter (istota klasowa) własności w znaczeniu ekonomicznym i w konsekwencji charakter funkcji celu występujących w systemach ekonomicznych.

W kapitalistycznych systemach ekonomicznych zużycie produktu dodatkowego podporządkowane jest interesom klasy kapitalistów. W szczególności inwestycje powiększają kapitał będący w monopolistycznym władaniu klasy kapitalistów.

C. Ch. von Weizsaecker twierdzi: „*Jeżeli chcemy określić eksploatację przez istnienie grupy czy grup ludzi, którzy otrzymują więcej pracy ludzkiej (ucieleśnionej w dobrach spożycia) niż dostarczają, to jest rozumne zastosowanie równych wag dla każdej godziny czasu pracy, niezależnie od jej specyficznej charakterystyki*" (s. 279). Otóż takie ujęcie nie jest zgodne z markowską koncepcją podziału według pracy i w konsekwencji z jego zaprzeczeniem, tj. eksploatacją.

Ilość pracy dostarczonej przez pracownika nie jest jednoznaczna z czasem jego pracy, gdyż trzeba uwzględnić intensywność pracy. Podział według pracy wymaga więc uwzględnienia dwóch czynników, a mianowicie czasu i intensywności, tj. natężenia świadczonej pracy, przy czym chodzi tu o intensywność przeciętną, normalną danego rodzaju pracy. Różne rodzaje pracy mają różny przeciętny dla nich stopień intensywności. Prace w warunkach uciążliwych, a także prace kwalifikowane i kierownicze są z reguły bardziej intensywne od tzw. prac lekkich, niekwalifikowanych i wykonawczych. Pracownik bardziej intensywny dostarcza większą ilość pracy, niż pracownik mniej intensywny. Marks pisał, że „*jeden człowiek przewyższa drugiego pod względem fizycznym lub umysłowym, dostarcza więc w tym samym czasie więcej pracy...*" (K. Marks, „Krytyka Programu Gotajskiego", Warszawa 1948, s. 21).

Podział według pracy zakłada więc zróżnicowanie dochodów, gdyż powinny one być proporcjonalne nie do czasu pracy, ale do ilości pracy dostarczonej przez pracowników (tj. czasu pracy przy uwzględnieniu przeciętnego stopnia intensywności pracy). Tylko takie zróżnicowanie dochodów, które jako reguła nie jest zgodne z podziałem według pracy, a więc takie, które jest wynikiem określonych stosunków zachodzących w produkcji, jest przejawem eksploatacji.

Należy przy tym pamiętać, że w koncepcji marksowskiej, ani wywykształcenie pracowników, ani wykonywanie przez nich pracy złożonej, kwalifikowanej same przez się nie stanowią odrębnych czynników podziału według pracy. Przy podziale według pracy wykształcenie tylko wówczas może być podstawą wyższej płacy, jeżeli łączy się z wyższą intensywnością pracy. Engels pisał, iż w socjalistycznym systemie ekonomicznym koszty wykształcenia wykwalifikowanego robotnika „*ponosi społeczeństwo, do niego też należą owoce, wytworzone przez pracę złożoną...*" (F. Engels „Anty-Dühring", Warszawa 1949, s. 199). Podobnie, przy podziale według pracy wykonywanie pracy złożonej, kwalifikowanej tylko wówczas może być podstawą wyższej płacy, jeżeli łączy się z wyższą intensywnością pracy. Marks zastrzegał się w I tomie „Kapitału", że ilościowe stosunki między pracą złożoną i prostą nie odnoszą się do płac („Kapitał" tom I, Warszawa 1951, s. 47); zwróciły na to niedawno uwagę autorki radzieckie N. Rabkina i N. Rimaszewskaja w książce pt.: „Osnowy differencjacii zarobotnej płaty i dochodów nasielenija", Moskwa 1972, r., s. 33 i 34).

Von Weizsaecker pisze, iż faktyczne płace „*zawierają część, która w kategoriach marksowskich stanowi wartość dodatkową... wskutek tego linia dzieląca klasy społeczeństwa zamazuje się. Istnieją znaczne i rosnące grupy zatrudnionych, które jednocześnie są członkami wyzyskiwanej klasy zależnych pracowników najemnych i członkami klasy wyzyskiwaczy*" (s. 278 i 279). Chodzi tu przede wszystkim o menedżerów. O istotnym charakterze dochodu, a w szczególności czy dochód stanowi płacę czy zysk, świadczy jednak nie jego forma, ale przeważająca treść ekonomiczna, wynikająca ze stosunków produkcji. Menedżerowie stanowią część składową klasy kapitalistów, gdyż sprawują rzeczywiste kierownictwo procesami ekonomicznymi, realizując zwierzchnictwo nad bezpośrednimi wytwórcami, będącymi tylko wykonawcami i otrzymują wskutek tego istotną część wytwarzanej wartości dodatkowej.

Należy dodać, że dochody menedżerów są tak wysokie, iż w żaden sposób nie mogą być uważane za odpowiadające nakładom pracy (nawet gdy przyjmie się, że praca ta jest bardzo intensywna); stanowią one część wartości dodatkowej.

Zasadniczy wniosek, który wysuwa von Weizsaecker polega na tym, że regulowanie państwowe może doprowadzić do zaniku eksploatacji przy istnieniu kataklizmu: „*Kapitalistyczną eksploatację zdaje się można łatwo przezwyciężyć: dostateczna akumulacja kapitału przez rząd może zepchnąć stopę zysku do poziomu stopy wzrostu systemu, przy której eksploatacja kapitalistyczna- dłużej nie istnieje*" (s. 279). Ten wniosek autora opiera się z jednej strony na przyjętej przez niego definicji eksploatacji, a z drugiej strony na założeniu wielu modeli wzrostu ekonomicznego, iż stopa zysku równa się stopie wzrostu.

Założenie to stanowi nadmierne uproszczenie, a w związku z tym jest sprzeczne z rzeczywistością. Założenie, że stopa zysku równa się stopie wzrostu, wymaga dodatkowych założeń, a mianowicie, że kapitaliści nie konsumują i cały swój zysk inwestują, że poza spożyciem przez kapitalistów nie ma rodzajów spożycia nieprodukcyjnego oraz, że struktura podziału dochodu narodowego, stopa zysku i współczynnik kapitałowy są stałe, tj. nie ulegają zmianom w czasie.

W rzeczywistości stopa zysku nie może równać się stopie wzrostu, gdyż ma miejsce spożycie nieprodukcyjne udział tego spożycia w dochodzie narodowym ulega zmianom, zmienny jest także podział dochodu narodowego między płace i zysk, a także zmienny jest współczynnik kapitałowy. W ogóle w złożonych dynamicznych systemach ekonomicznych regułą jest nie stałość, lecz zmienność struktur.

Dodajmy, że „nowoczesna teoria kapitału", której zwolennikiem jest von Weizsaecker, znajduje się — tak jak i cała teoria „neoklasyczna" — w głębokim kryzysie. Teoria ta to pół „okresu przedsystemowego" w ekonomii politycznej, w którym zakładano „dodawanie" izolowanych czynników produkcji i przebieg krzywej kosztów jednostkowych w kształcie litery U, pomijano czynnik czasu, uważano problem mierzenia kapitału za nie istniejący, czy rozwiązany itp.

Von Weizsaecker zapragnął udowodnić to, co nie może być udowodnione, a mianowicie, że w kapitalistycznych systemach ekonomicznych, opartych na eksploatacji, może nie być eksploatacji. Dlatego nie tylko odrywa problem eksploatacji od stosunków produkcji, tj. od stosunków zachodzących między bezpośrednimi wytwórcami a klasami i warstwami społecznymi, które faktycznie rozporządzają środkami produkcji i wytwarzanymi przy ich pomocy produktami i wartością dodatkową, ale obraca się w wyimaginowanym, nie istniejącym świecie. W tym dziwnym świecie konsumpcja kapitalistyczna, tj. konsumpcja przez rentierów i menedżerów nie istnieje, czy też może nie istnieć (von Weizsesaecker pisze, że „*jeżeli kapitaliści powstrzymują się od konsumpcji prywatnej, czyste powiększenie wartości kapitału musi być równe masie wartości dodatkowej*". — s. 273), nie ma wydatków na administrację itp., wszystkie współczynniki ekonomiczne są stałe, stopa zysku równa się stopie wzrostu.

Modele ekonomiczne i w ogóle konstrukcje ekonomiczne mogą przyjmować różne założenia, ale aby miały znaczenie dla analizy ekonomicznej, muszą pozostawać w związku z rzeczywistym światem. Postulatu tego nie spełnia konstrukcja von Weizsaeckera.

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCJĘ

tablica nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
7.VI.	155,5	154,5	163,95
10.VI.	157,4	157,5	163,54
12.VI.	156,5	157,0	158,05
14.VI.	160,5	160,5	162,95

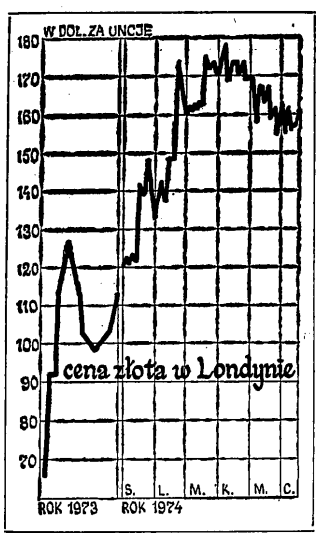

KURSY WALUT

tablica nr 2

	7.VI	10.VI	12.VI	14.VI
Funt szterling (w dol. za funta)	2,4042	2,40225	2,3965	2,3913
Frank belgijski (we fr. za dol.)	37,5925	37,70	37,995	37,905
Marka NRF (w markach za dol.)	2,4885	2,5015	2,5240	2,5170
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,885	4,900	4,9138	4,9163
Gulden holenderski (w guldenach za dol.)	2,62	2,6125	2,6470	2,6470
Lir włoski (w lirach za dol.)	643,15	644,0	652,5	652,45
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,3412	4,3450	4,36	4,365
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,9410	2,9585	3,008	2,9965
Jen japoński (w jenach za dol.)	282,35	281,75	282,78	282,60

W OKRESIE objętym informacją **cena złota** oscylowała wokół 157 dolarów za uncję, a więc na poziomie wyższym niż przed tygodniem. W końcu okresu wzrosła ona jednak do 160,5 dol. za uncję, w wyniku decyzji podjętych na nieformalnym spotkaniu dawnej tzw. Grupy Dziesięciu oraz sesji tzw. Komitetu Dwudziestu, któremu od września 1972 roku przekazano zadanie przygotowania reformy systemu walutowego krajów kapitalistycznych w ramach Międzynarodowego Funduszu Walutowego (por. tablicę Nr 1 i wykres). Charakteryzując rozwój sytuacji na rynkach walutowych w okresie objętym informacją odnotować wypada: wyraźny spadek kursu lira włoskiego w związku z pogłębiającym się deficytem płatniczym tego kraju i jego bardzo wysokim zadłużeniem wobec zagranicy, istotne osłabienie notowań funta szterlinga związane również z pogorszeniem wyników bilansu obrotów handlowych Wielkiej Brytanii za maj (ujemne saldo tego bilansu wyniosło w maju 481 mln f. szt., i było o 90 mln f. szt. większe niż w kwietniu) oraz wzmocnienie kursu dolara, w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. (por. tablica nr 2).

Do głównych wydarzeń na rynkach pieniężnych w okresie objętym informacją należały jednak decyzje podjęte w wyniku wspomnianego wyżej nieoficjalnego spotkania dziesięciu wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych oraz sesji tzw. Komitetu Dwudziestu.

Spotkanie tzw. Grupy Dziesięciu odbyło się 11 bm., w przeddzień sesji Komitetu Dwudziestu, na obiedzie wydanym przez prezesa Banku Włoch, Guido Carli. Na spotkaniu tym uzgodniono, że kraje przeżywające trudności płatnicze mogą wykorzystywać złoto znajdujące się w rezerwach ich banków centralnych po cenie rynkowej, jako środek uzupełniający zaciąganie kredytów zagranicznych. Formalnie rzecz biorąc, oficjalna cena złota nie została zmieniona i wynosi nadal 42,22 dolara za uncję, a więc nie przewaloryzowano także zapasów złota znajdujących się w posiadaniu banków centralnych poszczególnych krajów. Zgoda na użycie tych zapasów jest jednak w praktyce równoznaczna z tym, że reprezentują one obecnie efektywną wartość blisko czterokrotnie większą, niż ich nominalna wycena. Decyzja ta ma ogromne znaczenie przede wszystkim dla Włoch, które w związku z poważnym zadłużeniem, pogarszającą się sytuacją płatniczą oraz kryzysem rządowym mają duże trudności w pokryciu deficytu płatniczego kredytami zaciąganymi w innych krajach. Ma ona jednak ważne znaczenie dla takich krajów, jak Francja czy Wielka Brytania, które stoją także w obliczu dużych trudności płatniczych.

Wspomniane wyżej decyzje oznaczają zmianę stanowiska Stanów Zjednoczonych w sprawie roli złota i jego ceny. Jak dotąd USA sprzeciwiały się bowiem wszelkim próbom rewizji oficjalnej ceny złota — o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach (por. np. „Ż. G." nr 18, 21 i 24. Zmiana stanowiska Stanów Zjednoczonych wyraża się również w tym, że Ministerstwo Finansów tego kraju wyraziło zgodę na zniesienie przed końcem bieżącego roku zakazu posiadania i sprzedaży złota przez obywateli USA, obowiązującego od lat czterdziestych, czemu sprzeciwiało się jeszcze do niedawna (por. „Ż. G." nr 23).

Obie wspomniane wyżej decyzje wpłynęły na wzmocnienie notowań ceny złota w końcu okresu objętego informacją. Zgoda na sprzedaż złota znajdującego się w rezerwach banków centralnych po cenie rynkowej nie jest jednak równoznaczna z powrotem do systemu waluty złotej. Oznacza ona tylko możliwość mobilizacji posiadanych rezerw złota, które przy istniejącej rozbieżności między oficjalną i rynkową ceną złota oraz zakazie sprzedaży złota po cenie rynkowej były „pieniądzem w stanie spoczynku".

Decyzje podjęte w wyniku sesji Komitetu Dwudziestu mają znacznie mniej konkretny charakter. Stwierdzają one — zgodnie zresztą z wcześniejszymi informacjami (por. „Ż. G." nr 20) — że system walutowy krajów kapitalistycznych będzie oparty na płynnych kursach walutowych. Zasady działania tego systemu zostały jednak przyjęte jako zalecenie o tentatywnym, a nie obowiązującym charakterze. Uzgodniono, że od 1 lipca br. manipulowana waluta emitowana przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy (Specjalne Prawo Ciągnienia — tzw. S.D.R.) nie będzie — jak dotąd — powiązane ze złotem, lecz ze średnią wartością „koszyka" obejmującego 16 walut narodowych. Równolegle z tą decyzją, zrywającą formalnie związek między SDR a złotem, powołano jednak grupę roboczą, która ma przedstawić rolę i zastosowanie złota w systemie walutowym krajów kapitalistycznych.

Sesja Komitetu Dwudziestu podjęła szereg zaleceń w sprawie ułatwień dla krajów rozwijających się w zakresie zaciągania w MFW kredytów na finansowanie potrzeb związanych ze wzrostem cen ropy naftowej oraz rozwojem gospodarczym. Nie uzyskano jednak porozumienia w sprawie powiązania emisji nowej waluty manipulowanej (S.D.R.) z pomocą dla krajów rozwijających się. I wreszcie, zgodnie z informacją udzieloną przez przewodniczącego MFW J. Witteren'a, utworzono w ramach tej organizacji fundusz przeznaczony na finansowanie kredytów dla krajów importujących ropę. Źródłem funduszu mają być kredyty udzielone M.F.W. przez kraje eksportujące ropę. Wstępną zgodę na udzielenie tego typu kredytów wyraziły już Abu Dhabi, Kanada, Iran, Kuwejt, Libia, Oman, Arabia Saudyjska oraz Wenezuela. Kredyty te mają być oprocentowane w wysokości 7 proc. w skali rocznej. W tej samej wysokości mają być oprocentowane kredyty udzielane z tego funduszu.

Skomentowanie podanych wyżej decyzji wykracza oczywiście poza ramy tej informacji. Ograniczmy się więc do stwierdzenia, że nie zaspokajają one postulatów wysuwanych przez kraje rozwijające się, stanowią kompromis między różnymi stanowiskami reprezentowanymi przez poszczególne wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne i, co najważniejsze, są tylko prowizorycznym rozwiązaniem kryzysu walutowego, jaki od czasu zawieszenia przez USA wymienialności dolara na złoto przeżywają kraje kapitalistyczne.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCOW „FINANCIAL TIMES"

tablica nr 3

Data	Wskaźnik
6.VI.	208,55
10.VI.	211,79
13.VI.	207,92
Przed miesiącem	217,17
Przed rokiem	153,39

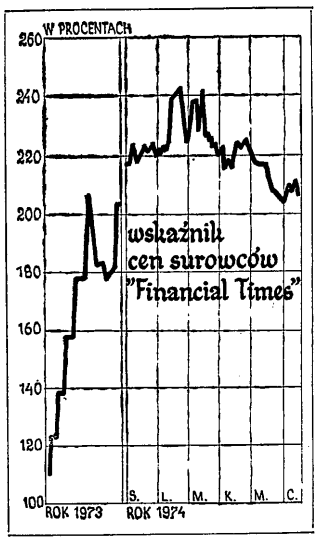

tablica nr 4

	Jednostka pieniądza i wagi	13.VI.	Przed tygodn.	Przed mieś.	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
Pszenica	Centy/buszel	379,0	349,5	349,0	304,5	124,5
Jęczmień	„	247,0	247,0	275,0	205,5	120,2
Kukurydza	„	292,25	288,25	270,75	247,5	118,1
Owies	„	147,5	147,5	156,0	135,0	109,3
Ziarno soi	dol/tona	229,5	229,0	233,5	279,5	83,3
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	centy/lb	.	72,75	.	67,0	.
Kakao	f/szt/tonę	955,5	880,0	1129,5	582,0	164,2
Cukier	centy/lb	22,25	25,25	24,75	9,4	236,7
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	centy/lb	56,0	58,25	60,5	45,25	123,8
Wełna	pensy/kg	212,0	220,0	222,0	290,0	73,1
Skóry ciężkie krowie	centy/lb	24,5	24,5	27,0	33,5	73,1
METALE						
Złomy stali	dol/tonę	109,17	108,17	97,33	54,17	201,5
Miedź (wire bars)	f/szt/tonę	1055,0	1105,0	1221,0	668,0	157,9
Cyna	„	3875,0	3875,0	3885,0	1756,0	220,7
Cynk	„	610,0	625,0	758,0	260,0	234,6
Ołów	„	240,0	248,5	285,0	165,0	145,0
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	32,0	34,5	35,5	29,65	108,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie krowie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Brandford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire barsy), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

W OKRESIE objętym informacją **wskaźnik cen surowców** „Financial Times" wykazywał poważne wahania, w sumie jednak kształtował się na poziomie wyższym niż w ubiegłym tygodniu. W pierwszej części okresu objętego informacją ogólny wskaźnik ruchu cen surowców wykazał wyraźny wzrost. Poczynając od 11 bm. wskaźnik „Financial Times" zaczął jednak ponownie zniżkować (por. tablica nr 3 i wykres). Dla Wyjaśnienia tych tendencji sięgnijmy — jak zwykle — do danych zawartych w tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● **Notowania cen zbóż i pasz wykazywały niejednolite tendencje.** Wyraźnie wzrosła cena pszenicy w związku z informacjami o negatywnym wpływie obfitych opadów na zbiory zbóż w stanach Kansas i Oklahoma. Obniżone w ubiegłym tygodniu ceny jęczmienia i owsa w dostawach trzymiesięcznych wykazały stabilizację. Pewne osłabienie notowań miało miejsce w zakresie kukurydzy i soi. Ceny **mięsa są nadal słabo notowane** na rynkach zagranicznych. Dotyczy to szczególnie mięsa wołowego.

● **W zakresie innych artykułów żywnościowych:** ceny kakao wykazywały dość znaczne wahania, przez które przebijały jednak mocniejsze tendencje; wyraźnie słabiej notowana była natomiast cena cukru.

● **Ceny surowców dla przemysłu lekkiego wykazały wyraźną tendencję zniżkową** przy dość znacznych wahaniach cen bawełny. Słabiej notowane były również ceny kauczuku naturalnego.

● **Nieregularne tendencje ruchu cen miały miejsce na rynku metali.** Ceny stali były nadal mocno notowane, a cena złomu stalowego wykazała nawet dalszy wzrost. Po pewnym wzmocnieniu cen metali kolorowych na początku okresu objętego informacją nastąpiło ponowne osłabienie notowań. W końcu okresu objętego informacją ceny miedzi i ołowiu były notowane słabiej niż przed tygodniem, ceny cyny na poziomie sprzed tygodnia, a ceny cynku wykazały dalszy spadek. Na wahania cen metali kolorowych istotny wpływ miały, jak zwykle, czynniki spekulacyjne związane z decyzjami w sprawie złota (por. obok na rynkach pieniężnych). Na zniżkową tendencję cen cynku decydujący wpływ miała utrzymująca się dekoniunktura w przemyśle samochodowym.

ze świata nauki i techniki

TECHNIKA DUŃSKA

Tydzień Techniki Duńskiej zorganizowany przez Duński Rządowy Komitet oraz aż dziewięć naszych stowarzyszeń naukowo-technicznych odbył się w pięciu polskich miastach. Zaprezentowano osiągnięcia i możliwości 31 największych duńskich firm przemysłowych, które zainteresowane są współpracą i handlem z nami. M. in. przedstawiono firmę Dafoma Group, która skupia 11 przedsiębiorstw zajmujących się wytwarzaniem kompletnych urządzeń oraz linii produkcyjnych dla przemysłów: rybnego, mleczarskiego, owocowo-warzywnego i in. H. K. Jorgensen, członek Duńskiego Stowarzyszenia Przemysłowców, powiedział nam z okazji imprezy, iż PRL jest największym handlowym partnerem Danii wśród krajów Europy wschodniej i że liczy na dalszy rozwój kooperacji z Polską. (PT nr 17/74)

ELEKTRONICZNA PIELĘGNIARKA

Firma General Electric wyprodukowała urządzenie pozwalające bardzo dokładnie obserwować pacjenta w szpitalu. Nazywa się ono Vector Contour Plot. Dane uzyskane za pośrednictwem czujników przytwierdzonych do ciała pacjenta są porównywane z analogicznymi danymi za ostatnie 24 godziny. Urządzenie podaje tendencję zmian tak, że sztab lekarzy może natychmiast interweniować. System jest tak prosty, że do jego obsługi trzeba bardzo krótkiego szkolenia. Każdy z czujników umieszczonych na ciele pacjenta może być podłączony i odłączony bez przerywania działania systemu. Inną zaletą jest to, że system podaje informacje o czynnościach życiowych organizmu pacjenta nawet wtedy, gdy minikomputer działa wadliwie. („Newsweek", 8.4)

TV ZE SŁUCHAWKAMI

Jedna z angielskich firm opracowała nowy system słuchawek do indywidualnego odbioru programu telewizyjnego, które odbierają sygnały dźwiękowe z kabla umieszczonego pod dywanem lub wokół pokoju, otrzymującego z kolei sygnały z przetwornika podłączonego do odbiornika telewizyjnego. Podobnie pracuje system do odbioru programu radiowego. W ten sposób dowolna liczba słuchaczy może odbierać program telewizyjny lub radiowy, używając aparatów przypominających urządzenia wzmacniające słuch. (Interpress)

UNIWERSALNY KALKULATOR

Wrocławskie Zakłady Elektroniczne „Elwro", wytwarzające komputery „Odra", rozpoczynają produkcję minikalkulatorów. W br. zakłady dostarczą 18 tys. kalkulatorów. Nowością będą kalkulatory połączone z drukarką, przekazujące od razu gotowe wyniki obliczeń. Zaawansowane są już prace przy konstrukcji nowego typu kalkulatora o znacznie rozszerzonym zakresie działania, który będzie obliczał procenty oraz tzw. stałą „k" (stały mnożnik w szeregu obliczeń). Jeszcze w br. ukaże się pierwsza seria tego typu elektronicznych maszyn do liczenia. (PAP)

TANI MAGNETOWID

Japońska firma Sony wyprodukowała serię magnetowidów, które umożliwią nagrywanie programów nabywcom o nie najwyższych zarobkach. Magnetowid U-matic może być zasilany w trojaki sposób: prądem zmiennym, stałym lub z baterii. Kasety pozwalają na nagrywanie dwudziestominutowego programu. Cena: 2400—3100 dol. za kamerę Trinicon i 2000 dol. za magnetowid. („Newsweek", 22.4)

APARATY ULTRADŹWIĘKOWE

W IPPT PAN skonstruowano i częściowo uruchomiono produkcję czterech ultradźwiękowych przyrządów diagnostycznych. Ta rodzina aparatów ma duże znaczenie dla medycyny — zwłaszcza jako narzędzie do walki z nowotworami, chorobami układu krążenia i z zagrożeniem płodu. Fale ultradźwiękowe, wprowadzone do organizmu, pozwalają uzyskać informacje nie tylko o anatomicznym rozkładzie normalnych i patologicznych tkanek, ale także o ich ruchu i strukturze. Zebrane informacje są często bardzo trudne do zdobycia innymi metodami, a w wielu przypadkach metoda ultradźwiękowa jest jedyną, jaką można zastosować. Ultradźwięki są przy tym „bezkrwawym" narzędziem diagnostycznym, pozbawionym szkodliwych działań ubocznych. (Interpress)

MYŚLĄCA MASZYNA

Marzeniem współczesnych matematyków i cybernetyków jest skonstruowanie „myślącej" maszyny matematycznej, działającej podobnie jak mózg ludzki. Kierunkiem prac, który doprowadzi do tego oczekiwanego momentu, jest budowa maszyn analogowych, które teraz mają pewne cechy mózgów elektronowych przyszłości. Na Politechnice Szczecińskiej pracuje jedna z nielicznych w Polsce maszyn analogowych — analizator polowy. Za pomocą tej maszyny można wykonywać obliczenia do prac projektowych koniecznych przy wydobywaniu ropy naftowej, gazu ziemnego itp., projektować zapory wodne i zbiorniki oraz przewidywać ich wpływ na okolice. Działająca na innej zasadzie, niż tzw. komputery, które są maszynami cyfrowymi, maszyna analogowa wykonuje tego rodzaju obliczenia bezkonkurencyjnie szybko. (PAP)

TELEFON Z KODEM

W Hutniczym Przedsiębiorstwie Remontowym w Zabrzu został zainstalowany pierwszy prototypowy automat telefoniczny wyposażony w urządzenie pamięciowe umożliwiające kodowanie 28 numerów sześcio- lub mniej cyfrowych. Numery te wybiera się przez naciśnięcie jednego przycisku. Autorami tego automatu telefonicznego, zbudowanego po raz pierwszy w kraju na obwodach scalonych, są inż. Zdzisław Andrzejewski i Leszek Kowalewski ze Śląskiego Ośrodka Techniki Medycznej w Zabrzu. (PT nr 17/74)

OZONOWANA WODA JAK ŹRÓDLANA

Na brzegach Dniepru powstaje wielka stacja ozonowania wody. Dzięki niej mieszkańcy Kijowa pić będą wkrótce wodę prawie nie różniącą się smakiem od wody źródlanej, a w dodatku z przyjemnym i bardzo zdrowym zapachem ozonu. Stacja ozonowania wody budowana jest według projektu, opracowanego wspólnie przez inżynierów ukraińskich i specjalistów francuskich. Działać będzie na prostej zasadzie — tlen sprężony i ochłodzony kierowany będzie do specjalnych zbiorników, gdzie w wyniku wyładowań elektrycznych powstawać będzie ozon, kierowany z kolei do pojemników, przez które przepływa woda. (PAP)

ELEKTROWNIA SŁONECZNA

W laboratorium heliotechniki moskiewskiego Instytutu Energetycznego zaprojektowano elektrownię, w której „paliwem" będą promienie słoneczne. Elektrownię wzniesie się w dolinie Araratu, w pobliżu jeziora Ajgerlicz (Armenia). Na szczycie 35-metrowej wieży ustawi się kocioł parowy obracający się dokoła osi pionowej w kierunku pozornego ruchu słońca. Wieżę otaczają tory kolejowe — dwadzieścia trzy koncentryczne pierścienie. Po torach jadą wolno wagony z szybkością pozornego ruchu Słońca na nieboskłonie, na nich stoją odbłyśniki — łącznie 1300 zwierciadeł. Odbłyśniki kieruje się w taki sposób, żeby światło padało stale na powierzchnię kotła. Wydajność elektrowni ma wynieść 2,2 mln kWh rocznie. (PAP)

PODWODNY ZWIADOWCA

W Japonii trwają prace nad budową okrętu podwodnego, przeznaczonego do badań naukowych i poszukiwawczych pod dnem morza. Okręt ten zostanie wyposażony w przyrządy elektroniczne, kamery filmowe i telewizyjne, różnego rodzaju aparaturę pomiarową, geologiczną i oceanograficzną; ma być przystosowany do operowania na głębokości 4000-6000 metrów. Planuje się, że okręt podwodny wejdzie do eksploatacji w roku 1979, ale być może termin ten zostanie przyspieszony. Głównym przeznaczeniem statku mają być poszukiwania złóż ropy. (Interpress)

KARUZELÓWKI EKSPORTOWE

Każdego dnia opuszcza „Rafamet" jedna obrabiarka. Zakład specjalizuje się w ciężkich karuzelówkach i kołówkach, których masa wynosi od 12 do 250 ton. Z każdych 20 obrabiarek — 17 wędruje na eksport, stawiając przedsiębiorstwo z Kuźni Raciborskiej na czołowym miejscu eksporterów branży. Dzięki stworzeniu odpowiednich możliwości „Rafamet" dołączył też do grupy światowych wytwórców obrabiarek sterowanych numerycznie. Na ostatnich hanowerskich targach nowości obrabiarkowych dużym zainteresowaniem cieszyła się karuzelówka KCH-160N. (PT nr 17/74)

LETNI DOMEK

Szwedzka firma Special Construcion Co. wyprodukowała bardzo praktyczny letni domek. Nazywa się on Telescopic House. Konstrukcja składa się z ocynkowanych elementów stalowych, które można zmontować w ciągu 2 godzin. Podłogi, ściany i dach są dobrze izolowane watą mineralną. Zewnętrzne płyty pokryte są plastikiem. Domek wyposażony jest w elektryczne ogrzewanie, klimatyzację, lodówkę, łazienkę i WC. Cena 8950 dol. („Newsweek", 14.4)

NOWY TRANSFORMATOR

Za sukces należy uznać wykonane przez zespół naukowców z łódzkiego Instytutu Transformatorów, Maszyn i Aparatów Elektrycznych PŁ prototypu transformatora do zgrzewarek do blach karoseryjnych. Z prób przeprowadzonych w FSO wynika, że jego parametry odpowiadają w pełni tego typu urządzeniom sprowadzanym z Zachodu. Planuje się więc uruchomienie w najbliższym czasie krajowej produkcji automatycznie sterowanych zgrzewarek podwieszonych. (PT nr 17/74)

SZYBKIE ŁĄCZENIE FILMÓW

W firmie Eastman Kodak Co. wynaleziono urządzenie do szybkiego sklejania filmów — Thermospeed 2635. Nowe półautomatyczne urządzenie może połączyć do 425 filmów w ciągu godziny. Taśmy filmowe mogą być później obrabiane szybciej i taniej niż pojedyńcze rolki filmu. W celu uniknięcia pomyłek do klejenia używana jest specjalnie numerowana i perforowana taśma, dzięki czemu łatwo można zidentyfikować film. („Newsweek", 8.4)

OBIERA, BLANSZUJE, SMAŻY

Na rynek angielski firma Alfa Laval wprowadziła nową serię urządzeń do przetwarzania ziemniaków. Linia składa się z pojedyńczych urządzeń do mycia, obierania, blanszowania, smażenia i chłodzenia. Urządzenia te można połączyć razem — co stwarza maksymalne oszczędności surowca i znacznie zwiększa wydajność pracy. Urządzenia do przerobu ziemniaków umożliwiają produkcję kilku rodzajów przetworów, np. ziemniaczanych wiórów lub kostek, a nawet całych obranych, ugotowanych i zamrożonych kartofelków, które w domu wystarczy tylko rzucić na patelnię. (Interpress)

za granicą piszą

SILNIEJSZE NIŻ PAŃSTWA

Pod tym tytułem zachodnioniemiecki tygodnik DER SPIEGEL opublikował ostatnio obszerne opracowanie na temat wpływu i sposobu działania wielonarodowych koncernów. Tygodnik ten m. in. pisze:

Sześćdziesiąt koncernów kontroluje system kapitalistyczny Zachodu. Są one bogatsze niż państwa, ich kierownicy dysponują większą władzą niż szefowie demokratycznych rządów — i nikt nie jest w stanie ich kontrolować. „Procesy antytrustowe — powiedział już przed trzema laty John Kenneth Galbraith — są farsą, ponieważ giganty przemysłowe są na nie uodpornione".

Niemal niedostępne dla narodowej polityki celnej, handlowej i koniunkturowej, niemal niezależne od wahań kursów wymiennych walut — supermocarstwa gospodarcze rozrosły się ponad granice, uniezależniły się od ingerencji narodowej i ustanowiły własne prawa. Oto one:

— zarządzanie w skali światowej i długofalowa maksymalizacja zysków przez władzę centralną;

— omijanie krajowych barier celnych, przepisów dewizowych i limitów w handlu zagranicznym przez budowę własnych przedsiębiorstw w wielu krajach;

— przenoszenie zysków do państw, w których podatki są niższe i zaciąganie kredytów w krajach o niskiej stopie oprocentowania;

— wyrównywanie wahań kursu dewiz przez międzynarodowe kierownictwo finansowe.

Co cechuje takiego wielonarodowego kolosa, najprecyzyjniej określił amerykański ekonomista Raymond Vernon: miliardowe obroty i kierownictwo orientujące się na zagranicę, wysoki udział zagranicy w interesach oraz posiadanie zakładów produkcyjnych co najmniej w sześciu krajach. Na podstawie definicji Verona w samych USA można doliczyć się 187 wielonarodowych gigantów, a w pozostałym świecie — dalszej setki.

Już w r. 1967, jak podaje amerykański magazyn gospodarczy FORTUNE, zaledwie sześćdziesiąt przedsiębiorstw, kontrolowanych przez ok. 1000 osób, stanowiło wewnętrzne jądro systemu kapitalistycznego. Wśród setki pierwszych potęg finansowych kuli ziemskiej znajduje się obecnie już tylko 49 państw, 51 natomiast stanowią wielonarodowe koncerny. Dysponujące 500 mld dolarów kolosy sprzedają rocznie 1/6 światowej produkcji przemysłowej. słowej.

Największe przedsiębiorstwo gospodarcze świata, amerykańska firma General Motors Corporation, obrotami 30,4 mld dolarów przewyższała już w r. 1972 produkt narodowy brutto Szwajcarii. Koncern naftowy Exxon, drugie co do wielkości i największe pod względem majątkowym imperium przemysłowe, ma wyższe obroty niż wynosi dochód narodowy zamożnej Danii i Austrii. Każdy z dziesięciu kolosów wielonarodowych — General Motors, Exxon, Ford, Royal Dutch, General Electric, Chrysler, IBM, Mobil Oil Unilever, Texaco — osiąga wyższe roczne dochody niż 2/3 krajów członkowskich ONZ. Międzynarodowe giganty przemysłowe nagromadziły za granicą mienie w ledwie dającej się wyobrazić wysokości 400 mld dolarów.

Związki zawodowe i rządy w coraz większym stopniu zdają sobie sprawę, że rozrost wielonarodowych koncernów narusza z trudem osiągniętą równowagę sił między przedsiębiorstwami, związkami zawodowymi i państwem. W związku z tym postuluje się różne środki zapobiegawcze. I tak: amerykański kongresman Sam Gibbons proponuje utworzenie międzynarodowej organizacji, która służyłaby do ustalania właściwych podatków i polityki inwestycyjnej gigantów. Obrońca amerykańskich konsumentów Ralph Nader ułożył 13-punktową listę informacji, jakich regularnie powinny dostarczać dla ONZ zarządy wielonarodowych koncernów. A brytyjski poseł konserwatywny Christopher Tugendhat proponuje, żeby państwa zawarły z supermocarstwami gospodarczymi konkordaty, jakie mają z Watykanem.

WĘGRY A RWPG

JOZSEF GARAM

Węgry są niewielkim krajem, mało zasobnym w surowce, o stosunkowo dobrze rozwiniętym przemyśle. Wszelki rozwój międzynarodowych stosunków gospodarczych daje się odczuć w całym życiu gospodarczym kraju, w tempie rozwoju gospodarki, w jej efektywności i strukturze. Blisko 40 procent dochodu narodowego Węgier realizuje się w handlu zagranicznym.

ZWIĘKSZENIE dochodu narodowego o jeden procent wymaga wzrostu obrotów handlu zagranicznego aż o dwa procent. Toteż ważną cześć planowania gospodarczego na Węgrzech zajmuje sprawa międzynarodowych stosunków gospodarczych. Obecnie planowanie opiera się przede wszystkim na współpracy z krajami należącymi do RWPG.

Pogłębienie współpracy w ramach RWPG i zharmonizowany rozwój sił wytwórczych umożliwia rozwój węgierskiej gospodarki jako części składowej wspólnoty i zapewnia Węgrom korzyści, które w normalnych warunkach osiągnąć mogą tylko duże kraje. Współpraca ta usuwa naturalne bariery, jakie stwarzają warunki geologiczne kraju i umożliwia jednocześnie pokrycie zapotrzebowania na ropę i energię ze stabilnego źródła zakupu.

Plany rozwoju poszczególnych krajów nie mogą być realne bez uwzględnienia przewidywanych kierunków rozwoju oraz potrzeb, a raczej możliwości innych krajów RWPG. Analizując założenia rozwoju węgierskiej gospodarki narodowej możemy stwierdzić, że siły należy skoncentrować przede wszystkim na:

— unowocześnianiu systemu energetycznego;
— rozbudowie przemysłu aluminiowego i chemicznego;
— produkcji pojazdów mechanicznych i środków transportu;
— upowszechnianiu nowoczesnych metod w budownictwie;
— rekonstrukcji przemysłu odzieżowego;
— zwiększaniu hodowli zwierząt i produkcji mięsa;
— unowocześnianiu transportu;
— zastosowaniu elektronicznej techniki obliczeniowej.

Na poważne osiągnięcia można jednak liczyć tylko wówczas, gdy własne zasoby uzupełnione zostaną siłami, które tkwią w międzynarodowym podziale pracy.

Pełna realizacja specjalnych programów zakłada współpracę naukowo-techniczną, specjalizację produkcji i kooperację, rozwój handlu zagranicznego i współpracę finansową. Nie ma obecnie na Węgrzech zadania o większym znaczeniu w polityce gospodarczej, przy którego rozwiązaniu nie brałoby się pod uwagę możliwości płynących ze współpracy w ramach RWPG. Oto kilka przykładów, które ilustrują współpracę ze szczególnym uwzględnieniem programu rozwoju gospodarczego, mającego na celu przekształcenie struktury gospodarczej kraju.

*

JESTEŚMY DZIŚ w stanie zapewnić krajowi potrzebną ilość energii przede wszystkim dzięki importowi z krajów należących do RWPG. W 1972 roku udział energii importowanej osiągnął 40 proc. zużycia, w przyszłości udział ten będzie się zwiększał. W 1974 roku import ropy naftowej ze Związku Radzieckiego wyniesie 5,7 mln ton, a energii elektrycznej 4,2 mld kilowatogodzin.

Kraj nasz nadal będzie zaopatrywany w ropę naftową ze Związku Radzieckiego płynącą rurociągiem Przyjaźń I i II. W perspektywie rysuje się jednak potrzeba importu ropy z Bliskiego Wschodu. Toteż plany przewidują wybudowanie do 1976 roku przy współudziale: Węgier, Jugosławii i Czechosłowacji adriatyckiego rurociągu naftowego. Powstaje też gazociąg Przyjaźń, którym importować się będzie ze Związku Radzieckiego w 1975 roku miliard m sześc. gazu ziemnego.

Dla Węgier szczególne znaczenie ma zespolony system energetyczny krajów RWPG; w 1972 roku ponad 20 proc. zapotrzebowania na energię elektryczną pokrył import. Kolejnym krokiem w zespoleniu tego systemu będzie zbudowanie linii dalekosiężnej o mocy 750 kilowatów, przechodzącej przez Węgry i łączącej Związek Radziecki z innymi krajami RWPG.

Spośród realizowanych w 1974 roku inwestycji szczególne znaczenie ma rozpoczęcie budowy elektrowni atomowej w Paksi. Dostawcą podstawowych urządzeń elektrowni jest Związek Radziecki, który bierze również udział w szkoleniu fachowców.

Efektywną formą współpracy Węgier ze Związkiem Radzieckim jest kooperacja w dziedzinie produkcji tlenku glinu i aluminum. Dzięki niej rozwija się na Węgrzech górnictwo boksytu, produkcja tlenku glinu oraz inne gałęzie przemysłu przetwarzającego aluminium. Wymagające dużej ilości energii elektrycznej aluminium wytwarzane w Związku Radzieckim z tlenku glinu otrzymują Węgry w formie bloków.

W wyniku porozumienia zużycie aluminium osiągnęło obecnie na Węgrzech 11 kg na 1 mieszkańca, a w 1962 roku — w momencie zawarcia porozumienia — wynosiło 4,25 kg; dzięki temu Węgry osiągnęły poziom uzyskiwany w rozwiniętych państwach zachodnioeuropejskich. Istnieje porozumienie z Polską dotyczące kooperacji w dziedzinie tlenku glinu i aluminium oraz ze Związkiem Radzieckim w dziedzinie produkcji tlenku glinu i miedzi.

Dobrym przykładem współpracy są umowy, które przewidują z udziałem zainteresowanych krajów RWPG — wśród nich również Węgier — utworzenie na terytorium Związku Radzieckiego potężnej fabryki celulozy w Ust — Ilimsku i Kijembajewskiego zakładu azbestowego. Dzięki współpracy zaspokojone zostaną na dłuższy czas potrzeby Węgier na celulozę i azbest.

Tymczasem w Bułgarii buduje się z udziałem Związku Radzieckiego i Węgier jedną z największych w Europie fabrykę sody, o mocy produkcyjnej 1,2 mln ton rocznie. I znów dzięki współpracy na dłuższy czas zaspokoi się zapotrzebowanie Węgier na sodę.

W krajach RWPG dokłada się wszelkich starań w dziedzinie rozwoju przemysłu petrochemicznego. Obliczenia wykazują, że obecnie zużycie tworzyw sztucznych przypadające na 1 mieszkańca na Węgrzech wynosi 16 kg i wzrośnie do 21 kg w 1975 roku, a w latach następnych wzrastać będzie w jeszcze szybszym tempie. Tak błyskawiczny rozwój może być osiągnięty jedynie dzięki miedzynarodowemu podziałowi pracy. Zawarta w 1970 roku węgiersko-radziecka umowa dotycząca chemii alkenowej służy zaspokojaniu szybko rosnących potrzeb.

Począwszy od 1975 roku przez 10 lat z produkowanych w Kombinacie Chemicznym nad Cisą 250 tys. ton etylenu Węgry dostarczać będą (dzięki budowanemu między Leninvaros a Kalus na terenie ZSRR rurociągowi) 130 tys. ton etylenu do Związku Radzieckiego, a ze 125 tys. ton propylenu — 80 tys. ton przewiezionych zostanie do Kraju Rad cysternami.

W zamian za te wyroby Związek Radziecki dostarczy różnego rodzaju tworzywa sztuczne, takie jak: polietylen (wykorzystywany w dużych ilościach przy produkcji kabla i opakowań oraz w budownictwie i rolnictwie), akrylonitryl (używany przy produkcji tworzyw i włókien sztucznych).

Węgiersko-polska umowa o wymianie włókien sztucznych, zawarta na lata 1971-75 i przedłużona do 1980 roku (a także rozszerzona), umożliwia integralny rozwój kompleksowego programu RWPG dotyczącego produkcji przez oba kraje włókien sztucznych. W ramach umowy Polska zaopatruje węgierski przemysł tekstylny w poliestrowe włókna sztuczne. Jednocześnie umowa służy temu, aby dzięki wykorzystaniu surowca pochodzącego z węgiersko-radzieckiej współpracy alkenowej można było dostarczać nowoczesne produkty syntetyczne i wyroby poliakrylonitrylowe węgierskiemu i polskiemu przemysłowi tekstylnemu.

Doświadczenia wskazują, że poprawa struktury produkcyjnej oraz znaczne zwiększenie obrotów handlu zagranicznego może nastąpić przede wszystkim dzięki wykorzystaniu wyników wspólnych badań naukowych, dalszemu rozwijaniu wspólnych konstrukcji, koordynacji planów rozwoju oraz specjalizacji i rozszerzonej kooperacji.

Jest faktem ogólnie znanym, że w ramach programu rozwoju produkcji pojazdów mechanicznych i dzięki kooperacji produkcyjnej z państwami RWPG, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim, Węgry osiągnęły w skali międzynarodowej bardzo dużą liczbę produkowanych autobusów. Pod koniec ubiegłego roku przekazano 20-tysięczny autobus marki Ikarus, wykonany na zamówienie ZSRR. W 1974 roku dostarczonych zostanie do Związku Radzieckiego prawie 6 tys. autobusów.

Program rozwoju produkcji pojazdów mechanicznych został zrealizowany na podstawie wytycznych kompleksowego programu rozwoju RWPG i dzięki międzynarodowej współpracy. Przy produkcji poszczególnych części współpracowały: Związek Radziecki, NRD i Polska (kooperacja na szeroką skalę przy produkcji Żiguli, Trabanta i Polskiego Fiata 126p).

Na postawie wielostronnego porozumienia zawartego między rządami 6 państw, członków RWPG, wspólnie rozwiązuje się problem stworzenia jednolitego systemu maszyn matematycznych, dlaszego jego rozwoju i zastosowania. Program ten spowoduje znaczne przeobrażenie rodzimej techniki telekomunikacyjnej i struktury produkcji aparatury. (Do współpracy przystąpiła w 1973 roku również Kuba).

*

Z WSZYSTKIEGO, co zostało dotychczas powiedziane, wynika, że współpraca między państwami należącymi do RWPG stanowi nie tylko uzupełnienie rodzimej działalności gospodarczej, ale organicznie się z nią wiąże. Doświadczenia minionego ćwierćwiecza dowodzą, że RWPG jest najlepszym reprezentantem wzajemnej współpracy gospodarczej oraz interesów narodowych poszczególnych krajów członkowskich. Stojące przed nami zadania możemy z powodzeniem wykonać, jeżeli będziemy pracować nad urzeczywistnieniem rozwoju międzynarodowych stosunków gospodarczych między naszymi krajami, nad realizacją ustaleń zawartych w kompleksowym programie socjalistycznej integracji gospodarczej.

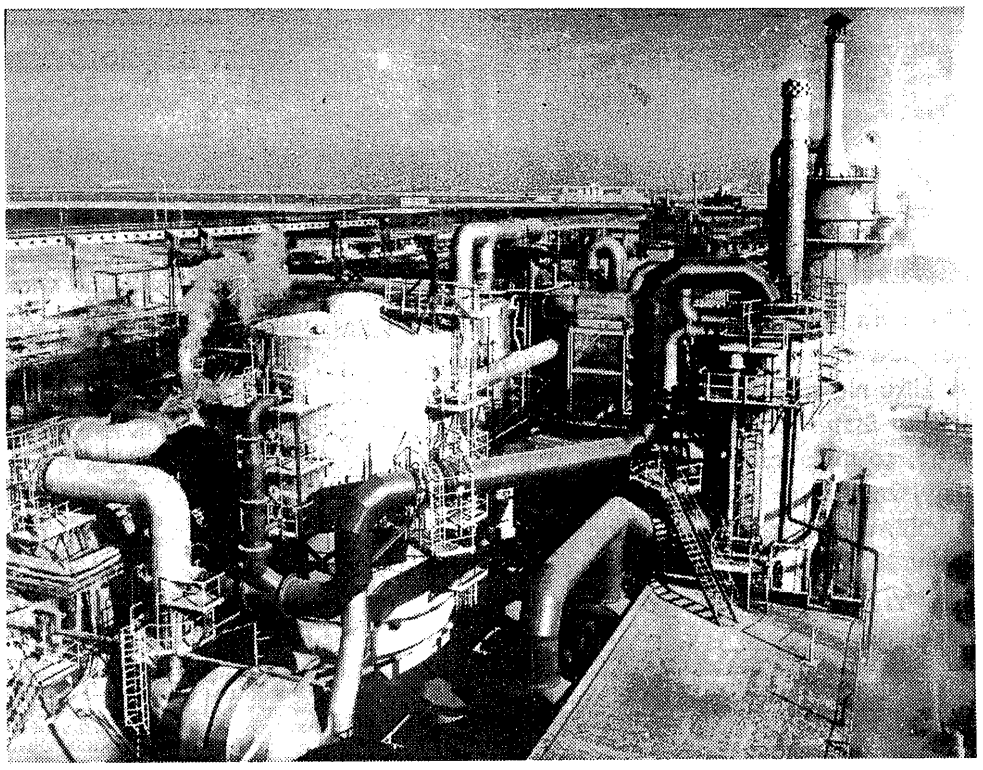

Fabryka kwasu siarkowego w Szalnok, wyposażona w polskie maszyny — Fot. CAF

na łamach prasy socjalistycznej

CORAZ TRUDNIEJ O LUDZI

W miesięczniku „Woprosy Ekonomiki" (Nr 1/1974) ukazał się artykuł L. Diegtiara „O wykorzystaniu zasobów pracy w krajach RWPG". Poniżej publikujemy (za „Zeszytami teoretyczno-politycznymi" 4/74) obszerne jego fragmenty:

LICZBA ZATRUDNIONYCH w krajach RWPG zwiększyła się w okresie od 1950 do 1972 r. o 40 proc. i sięgała pod koniec 1972 r. w przybliżeniu 170 mln osób. Od tego, jak efektywnie wykorzystuje się zatrudnioną ludność, w decydującym stopniu zależy intensywność rozwoju gospodarczego krajów Wspólnoty, pomyślne rozwiązanie stojących przed nimi zadań społeczno-ekonomicznych. Liczebność ludności zdolnej do pracy na okres do 1990 r. jest już określona, ponieważ ci, którzy podejmą pracę w tym okresie, już się urodzili. Jak wykazują dane narodowych prognoz demograficznych, po 1976 r. w większości europejskich krajów RWPG, przede wszystkim z przyczyn demograficznych zaistnieje problem zmniejszania się źródeł przyrostu siły roboczej, zwłaszcza młodych roczników.

ŚREDNIOROCZNE TEMPO PRZYROSTU LUDNOŚCI ZDOLNEJ DO PRACY
(w proc.)

Kraj	1971—1975	1976—1980	1981—1986	1886—1990
Bułgaria	0,7	0,3	—0,2	—0,1
Czechosłowacja	0,8	0,5	0,15	0,4
Polska	1,8	1,4	0,65	0,35
Rumunia	0,8	1,1	0,7	0,7
Węgry	0,6	0,05	—0,2	...

W warunkach socjalizmu szczególnie wyraźnie przejawiła się charakterystyczna dla współczesnego etapu rozwoju sił wytwórczych tendencja do rozszerzania zatrudnienia kobiet. Jednak ukształtowany już obecnie w RWPG wysoki poziom aktywności produkcyjnej kobiet (prawie we wszystkich krajach kobiety stanowią 45-48 proc. ludności zatrudnionej w gospodarce narodowej) wywołuje szereg negatywnych następstw społeczno-politycznych. Szczególnie ważne jest, że wysoki poziom zatrudnienia kobiet stał się jednym z poważnych czynników warunkujących obniżenie liczby urodzeń. Dalsze wykorzystanie istniejących w gospodarstwie zasobów siły roboczej wymaga elastycznego systemu organizacji pracy (w tym szerszych możliwości pracy kobiet w niepełnym wymiarze godzin).

Dotychczas ważne źródła pokrycia potrzeb gospodarki narodowej krajów RWPG w zakresie siły roboczej stanowiło przemieszczenie pracowników z rolnictwa do działów nierolniczych. Obecnie rezerw siły roboczej w rolnictwie nie można prawidłowo ocenić nie biorąc pod uwagę ich struktury płci i wieku; chociaż udział ludności zatrudnionej w gospodarce rolnej i leśnej wahał się od 12,1 proc. w NRD do 44,2 proc. w Rumunii, jednak w większości krajów połowę stanowią kobiety, zaś jedną trzecią ludzie w wieku przeszło 60 lat. Stabilizacja lub zwiększenie liczebności młodzieży w rolnictwie stały się problemem, od którego rozwiązania pod wieloma względami zależy rozwój produkcji rolnej i wzrost wydajności pracy w rolnictwie. Konkretne terminy oraz skala dalszego odpływu siły roboczej z rolnictwa mogą być określone jedynie na podstawie perspektywicznych planów technicznej modernizacji tego działu oraz zastosowania bardziej skutecznych metod stymulowania wzrostu produkcji.

Ponadto kraje RWPG stoją wobec obiektywnej konieczności istotnego rozszerzenia sfery usług, gałęzi bardziej pracochłonnych i o niskiej wydajności pracy w porównaniu z produkcją materialną. Procesy te są tak znaczne, iż nie tylko zdolne są pochłonąć nadmiar siły roboczej, która może być zwolniona w rezultacie technicznego postępu rolnictwa i gałęzi produkcji materialnej lecz również spowodować konieczność dalszego zwiększenia liczby zatrudnionych w całej gospodarce narodowej. Rozszerzenie sfery nieprodukcyjnej stanowić więc będzie jeden z ważnych czynników ograniczających możliwości wzrostu liczby zatrudnionych w produkcji materialnej.

Nadchodzące zwężenie źródeł przyrostu zasobów pracy w europejskich krajach RWPG wysuwa przed nimi zadania dalszego opracowania i konsekwentnej realizacji przedsięwzięć zmierzających do podniesienia efektywności wykorzystania pracy we wszystkich działach gospodarki narodowej, wzrostu jej wydajności.

Główną rolę w rozwiązywaniu tych problemów odgrywa i będzie odgrywać wprowadzenie do gospodarki narodowej osiągnięć postępu naukowo-technicznego. Jednak w najbliższym okresie największe możliwości racjonalizacji nakładów pracy tkwią w wykorzystaniu czynników nieinwestycyjnych, w opanowaniu rezerw, które mogą być mobilizowane dzięki ulepszeniu organizacji pracy, produkcji itp.

Nie ma zaś jeszcze ocen skali istniejących w produkcji rezerw siły roboczej. Jednak istnienie takich rezerw potwierdzają wskaźniki pośrednie. Można do nich zaliczyć przede wszystkim wskaźniki wewnątrzzakładowej analizy pracy przedsiębiorstw większości krajów, świadczące o poważnych niedomogach w wykorzystywaniu siły roboczej, duże straty czasu roboczego, związane z naruszeniem dyscypliny pracy, fluktuacją personelu, przestojami w związku z niesprawną organizacją procesu wytwórczego. Np. w CSRS straty spowodowane tymi przyczynami wynoszą 17 proc., w WRL i ZSRR przestoje wewnątrzzmianowe w szeregu przedsiębiorstw sięgają 15-20 proc. funduszu czasu roboczego. Powstanie tych rezerw wywołane jest brakiem w wielu przypadkach kompleksowej mechanizacji produkcji, niskim poziomem mechanizacji robót pomocniczych, technicznego wyposażenia pracy administracyjnej i biurowej itp. Oprócz tego stosowane metody kierownictwa gospodarczego nierzadko pociągają za sobą sztucznie zawyżony popyt przedsiębiorstw na siłę roboczą, który uwarunkowany jest brakiem w systemie zarządzania gospodarką narodową dostatecznie skutecznych dźwigni oszczędności siły roboczej.

Powstawaniu ukrytych rezerw siły roboczej sprzyja niekiedy także słabe wdrożenie naukowej organizacji pracy, pozostawanie w tyle tempa usprawniania organizacji pracy w przedsiębiorstwach za tempem wzrostu jej technicznego wyposażenia.

Centralnym problemem podniesienia efektywności wykorzystania zasobów pracy stanie się likwidacja zbyt dużej liczby pracowników w przedsiębiorstwach i redystrybucja pracowników między gałęzie i przedsiębiorstwa w związku z postępem naukowo-technicznym i poprawą organizacji pracy. Zakłada to przede wszystkim stworzenie dla przedsiębiorstw bodźców materialnych do rozszerzenia produkcji nie tylko bez dodatkowej siły roboczej, lecz nawet z mniejszą liczbą pracowników poprzez realizację wewnętrznych rezerw wzrostu wydajności pracy, dzięki jej lepszej organizacji, zmniejszeniu strat czasu roboczego, technicznemu doskonaleniu produkcji. Jednak samo tylko wykorzystanie takich rezerw nie wystarcza. Efektywne funkcjonowanie mechanizmu stymulowania oszczędności siły roboczej w przedsiębiorstwie zakłada także stworzenie po temu odpowiednich warunków w skali ogólnopaństwowej, jednolitego systemu zaopatrzenia materialnego, przeszkolenia i redystrybucji pracowników itp.

Obecnie w wielu krajach RWPG intensywnie szuka się dróg doskonalenia mechanizmu oszczędności siły roboczej. Poszukiwania najbardziej racjonalnych metod odbywają się zarówno po linii umocnienia scentralizowanego państwowego kierowania procesami wykorzystania zasobów siły roboczej, jak i drogą rozszerzenia samodzielności przedsiębiorstw w dysponowaniu siłą roboczą.

W CSRS od wielu lat regulowanie zatrudnienia dokonuje się poprzez mechanizm płac, za pośrednictwem szczególnego „podatku od płac". Rozmiar podatku zależy od wzrostu średniej płacy w porównaniu z poprzednim rokiem. Rozmiar podatku zwiększa się progresywnie odpowiednio do wzrostu średniej płacy. Jeśli wzrost średniej płacy mieści się w 3 proc., to za każdy procent wzrostu przedsiębiorstwo winno wnieść do budżetu 0,5 proc. ogólnego funduszu płac, natomiast przy wzroście średniej płacy powyżej 3 proc. stawka podatku progresywnie się zwiększa. Zdaniem czechosłowackich ekonomistów, takie regulowanie liczby robotników nie jest efektywne: po pierwsze, podatek od średniej płacy jedynie pośrednio oddziałuje na liczebność zatrudnionych, po wtóre — im aktywniej przedsiębiorstwo wykorzystuje istniejące rezerwy oszczędności siły roboczej, tym większa jest płaca na 1 pracownika, tym wyższe są zatem również wpłaty do budżetu.

Z punktu widzenia stymulowania racjonalnego wykorzystania zasobów siły roboczej, największe zainteresowanie budzi eksperyment rozpoczęty w 1972 r. w 23 czechosłowackich przedsiębiorstwach. Istota eksperymentu polega na tym, że ustala się stawkę odpisów na 1 pracownika (na 1972-1975 r., z rozbiciem na lata). Stawki te stanowią w sumie około 30 proc. ogólnego funduszu płac w przedsiębiorstwie. W odróżnieniu od przedstawionego wyżej systemu — w tym przypadku celem jest osiągnięcie przy wytworzeniu jednostki produkcji obniżki ogólnych nakładów na płace (przy równoczesnym wyższym wzroście średniej płacy) dzięki oszczędnemu stosowaniu siły roboczej. „Podatek od płac" działa również na Węgrzech. Jest to wpłata w wysokości 8 proc. (wraz z potrąceniami na ubezpieczenia społeczne stanowi ona 25 proc.) funduszu płac. W 1973 r. „opłatę za siłę roboczą" zaczęto wprowadzać w Polsce i Bułgarii.

Ważnym problemem stojącym przed krajami RWPG jest nie tylko stworzenie bodźców ekonomicznych i organizacyjnych dla oszczędzania siły roboczej w przedsiębiorstwach, lecz również problem stworzenia sprzyjających temu warunków społecznych.

Pewne organizacyjne, finansowe i psychologiczne trudności uwarunkowane racjonalizacją podziału siły roboczej w gospodarce narodowej nie powinny prowadzić do ignorowania nowych potrzeb rozwoju gospodarczego, hamowania procesu intensyfikacji produkcji. Trudności te są przezwyciężalne, jednak dla ich usunięcia potrzebne jest przeprowadzenie eksperymentów, nagromadzenie doświadczeń. Naszym zdaniem, stworzenie warunków społecznych, w tym również odpowiedniego przygotowania psychologicznego dla zwalniania, przekwalifikowania i redystrybucji siły roboczej, to najbardziej obecnie aktualny problem podniesienia efektywności wykorzystania zasobów siły roboczej w krajach RWPG, wymagający zasadnego z ekonomicznego i politycznego punktu widzenia podejścia.

Efektywność przedsięwzięć w zakresie doskonalenia wykorzystania zasobów pracy na obecnym etapie zależy pod wieloma względami od tego, jak szeroko realizuje się możliwości socjalistycznej integracji ekonomicznej. Podstawowe ukształtowane kierunki wzajemnego współdziałania w tej dziedzinie są następujące:

● **Współpraca bezpośrednio w sferze produkcji.** Rozwijając międzynarodową specjalizację i kooperację produkcji, kraje uwzględniają specyfikę bilansu zasobów siły roboczej każdego z nich, gałęzią i zawodowo-kwalifikacyjną strukturę ludności zawodowo czynnej itp. Osiąga się przez to racjonalne wykorzystanie siły roboczej zarówno w ramach poszczególnych krajów, jak i całej Wspólnoty.

● **Stworzenie wspólnych przedsiębiorstw** na bazie zapewnienia racjonalnej kombinacji czynników produkcji, których względny nadmiar czy niedostatek w nierównym stopniu odczuwają partnerzy. Taką formę wspólnego wykorzystania siły roboczej warunkuje budowa przedsiębiorstw na terytorium kraju mającego łatwe do zmobilizowania zasoby siły roboczej.

● **Przemieszczenia siły roboczej** na pewien okres między krajami socjalistycznymi. Skala tych przemieszczeń jest jeszcze nieznaczna (obecnie liczba pracowników zatrudnionych w innych krajach RWPG na podstawie porozumień międzypaństwowych nie przekracza 100 tys. osób).

(al)

SPOTKANIE Z MOLOCHEM

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

Mam: dwieście dolarów, miesięczny „unlimited ticket" towarzystwa autobusowego „Greyhound", adresy kilku nie znanych mi osób, chęć zapoznania się z United States of America oraz pełną nieznajomość tego, co mnie czeka. Obywatel W.R., z którym się przyjaźnię, autor „Koniunktury na świecie" w naszym piśmie, człowiek zorientowany, bywały w Nowym Jorku, tłumaczy mi, że nie jestem dostatecznie wyposażony, aby jechać na wielką wodę.

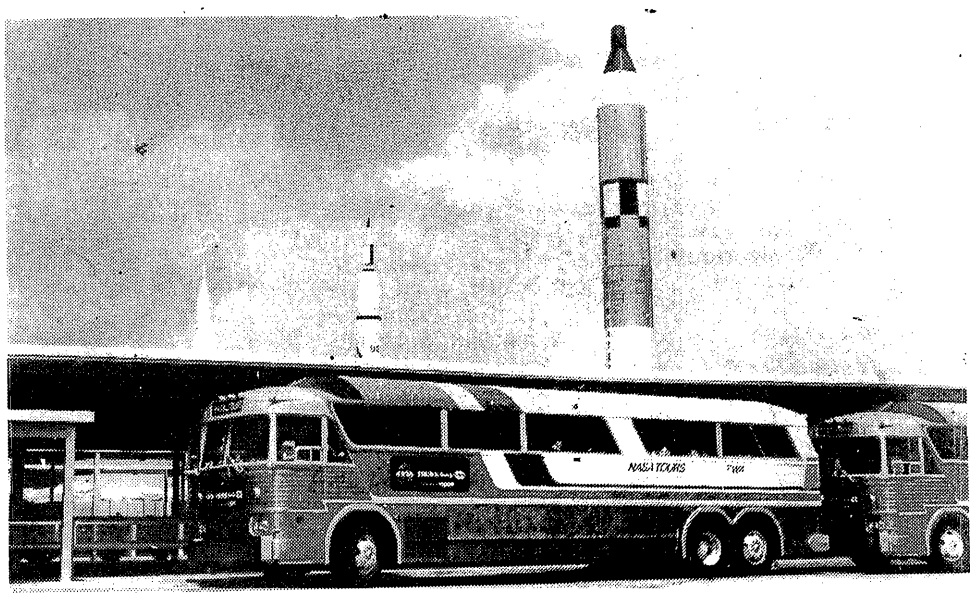

fot. ARCHIWUM

W SAMOLOCIE typu IŁ-62 o nazwie „Kopernik" dostaję jeszcze żółte skarpetki do kostek i informator dla podróżnych przybywających do Nowego Jorku. Dowiaduje się, że w Nowym Yorku wyląduję na lotnisku Kennedye'go, największym z trzech obsługujących miasto. Po wyjściu z samolotu należy podejść do kabiny oznaczonej napisem „non citizens", lub „all passengers". Zabrania się wwożenia do USA zwierząt domowych oraz produktów zwierzęcych i roślinnych, za wyjątkiem ciętych kwiatów. Do centrum Manhattanu dojadę autobusem firmy CAREY, w nawiasie — $ 2.50, lub taksówką, w nawiasie — około $ 12.

Wyliczyłem, że zrealizuję swoje cele w USA wydając dziennie średnio $ 3. Odkładam więc informator, żeby nie obciążać pamięci zbędnymi szczegółami.

Atlantyk z wysokości 10 tys. metrów wygląda jak asfalt na Nowym Świecie w lipcowym słońcu rozjeżdżony kołami autobusów. Z tej odległości dobrze widać, że woda ma konsystencję monolitu, z którym gwałtowne zetknięcie nie różniłoby się od zderzenia ze skałą. Jesteśmy już jednak po pokazie wkładania kamizelek ratunkowych. Przed wyjściem na skrzydła należy zdjąć obuwie. Jest to uwaga spóźniona, bo połowa pasażerów pozbyła się już obuwia i przywdziała żółte skarpetki.

DAJ MI „DAJMA"

16-go kwietnia mija rok od uruchomienia linii Warszawa — Nowy York obsługiwanej samolotami PLL „Lot". Z tej okazji kapitan z załogą częstuje nas szampanem. Mieczysław Czechowicz sopranem Ireny Karel intonuje „sto lat". Cały zespół „Podwieczorku przy mikrofonie" udający się na występy do USA wstaje z miejsc wznosząc kieliszki. Nie mogę pozbyć się myśli, że w razie czego pływałbym w znanym towarzystwie.

„Kopernik" zbliża się do Nowego Yorku od strony Kanady. Pogoda jest znakomita, mogę więc rzucić okiem na kanadyjskie krajobrazy. Gdyby to było możliwe, należałoby uczyć ludzi geografii pokazując ziemię z niebieskich wysokości. Są to dwie zupełnie różne sprawy wiedzieć, że wielka rzeka ma źródło i ujście i móc coś takiego w całości oglądać. Nawet kontynent, na którym spogląda się z pułapu kilkunastu tysięcy metrów i widzi w dwóch wymiarach, traci swoje dostojeństwo.

Lotnisko Kennedy'ego graniczy z Zatoką Jamaica. Kołujemy wzdłuż wody z palami, które można zobaczyć na Helu. Siedzę z lewej strony samolotu i dlatego nie zostałem od razu zgnębiony widokiem architektonicznych osiągnięć J. F. Kennedy International Airport.

Do samolotu przysysa się składany korytarz na kółkach i możemy udać się do wnętrza budowli Pan American, gdzie przytuliły się także Polskie Linie Lotnicze. Dworzec nie ma kształtu latającego spodka, ale niewiele mu do tego brakuje. Inne towarzystwa lotnicze przyjmują pasażerów w budyneczkach o kształtach graniastosłupów, trapezów, walców — cały kurs geometrii z dziewiątej klasy. Stoi tego z 15 sztuk na obwodzie kilku mil. Jak ja się z tego wyplączę?

Na Polaków czeka energiczna panienka, która doprowadza rodaków do miejsca, gdzie przejmują ich krewni i znajomi. Na mnie nikt nie czeka. Muszę od razu, na własną rękę, zacząć uczyć się „Fun City" — miasta zabawy, jak przyjęło się określać od niedawna Nowy Jork.

Zaczynam od telefonu. Koło otworu na monety wybite są cyfry: 5, 10, 25. Wrzucam „piątkę" i kręcę numer kierunkowy 212, jak przykazano w informatorze PLL „LOT". Pani nagrana na taśmę mówi, żebym jeszcze coś wrzucił. Wrzucam jeszcze jedną piątkę. Automat zwraca mi moje centy i odmawia usługi. Powtarzam tę zabawę w różnych wariantach i w czterech boksach telefonicznych. Po pół godzinie jestem zmęczony kręceniem i uboższy o 10 centów. Do siódmej zostało 25 minut. O siódmej kończy pracę pani Barbara Jaworska, u której ewentualnie mogę liczyć na gościnę. Wzywam na pomoc bagażowego. Bierze się do rzeczy fachowo. Pyta, czy mam „dajma". W odpowiedzi podsuwam rękę z monetami. Wybiera 10 centów, podnosi słuchawkę, wciska gdzie trzeba pieniążek i wykręca numer z pominięciem kierunkowego. W skrzynce coś chrobocze. Bagażowy jest wyraźnie zadowolony. Wkłada palce do otworu, podaje mi moje 10 centów i oddaje słuchawkę. Po chwili słyszę „halo" z wyraźnym polskim akcentem.

ZEJŚCIE W PODZIEMIA

Pani Barbara będzie na mnie czekać za półtorej godziny na stacji metra przy 7 Avenue, peron linii „E". Łatwo zauważę właściwy pociąg, bo litera „E" jest duża i niebieska. Do linii „E" mogę wsiąść na stacji Union Turnpike, dokąd dojadę z lotniska autobusem Q-10. Zupełnie proste. Próbuję delikatnie protestować, ale dowiaduję się, że jako człowiek rozgarnięty na pewno dam sobie radę. Nowy Jork z okolicami ma więcej mieszkańców niż Węgry i obszar jak województwo poznańskie. Rozumiem jednak, że nie wypada mi zbyt wiele wymagać. A poza tym, włącza się pani z taśmy i mówi, że mija trzy minuty i jeśli chcemy kontynuować konwersację, to należy wrzucić następnego „dajma".

Wychodzę pierwszymi spotkanymi drzwiami z budowli Pan American i jakimś podjazdem dla samochodów docieram na przystanek. Podjeżdża jeden, drugi, eleganckie autobusy — nie wsiadam. Inni też nie wsiadają. To mnie wzmacnia na duchu. Patrzę dyskretnie w stronę czekających: Murzyni, jacyś gorzej odziani biali. Widocznie ten sam poziom (finansowy), co ja. Zatrzymuje się obdrapany autobus z napisem „Local Line". Wszyscy wsiadają. Wsiadam ostatni. Nie zdążyłem zauważyć, czy autobus ma napis Q-10. Przez pierwsze 20 minut krąży między portami lotniczymi TWA Sabena, American Airlines, SAS i tym podobnych towarzystw. Jakoś zupełnie nie zależy mi na doznaniach architektonicznych. Później kierunek zaczyna się prostować. Jedziemy Blvd. Lefferts. Za oknami parterowe, niezbyt porządne domki. Brudnawo. Robi się zmrok. W autobusie coraz więcej Murzynów. Nic, tylko wpakowałem się do Harlemu. Dziwne, nikt nie zwraca na mnie uwagi. Dojeżdżamy do Union Turnpike.

Stacja metra wygląda jak podziemie opuszczonej kopalni. Żelazne, gęsto rozstawione podpory podtrzymujące sklepienie, słabe światło ledwie rozbijające półmrok, długie, puste perony ginące w czeluściach tuneli. Nie powiem, żeby mi było przyjemnie samemu na tym peronie. Pociąg czyni łoskot, jakby całe to żelastwo jednocześnie się waliło. Wagony są dokładnie wytatuowane różnokolorowymi hieroglifami, liniami, rysunkami. Kreska jest wszędzie taka sama — ciągnięta czymś w rodzaju flamastra.

Sztuka „graffiti", (tak to się fachowo obecnie nazywa), jak się potem dowiedziałem, urodziła się w początkach 1972 roku. Zaczęło się podobno od pewnego Amerykanina greckiego pochodzenia, który namazał flamastrem swój przydomek i numer ulicy na ścianie wagonu. Rzecz chwyciła i w pół roku zapoznani artyści wymalowali kilkaset wagonów metra. Początkowo, mniej sprytnych artystów, złapanych w trakcie twórczej działalności, skazywano na wymazywanie tego, co namazali. Później władze miasta ogłosiły, że za „graffiti" idzie się na 3 miesiące do paki oraz płaci 500 dolarów grzywny. Skutek był natychmiastowy — graffiti stało się protestem i narzędziem w walce o prawo do twórczego wypowiedzenia się. Artyści metra postanowili wyjść z podziemia i zewrzeć szeregi. Najwybitniejsi utworzyli organizacje — United Graffiti Artists. Powstają: szkoła linii Lexington, linii Broadway itd. Wprowadzenie specjalnych pistoletów i rozpylaczy pozwala na pokrywanie freskami całej powierzchni wagonów. Organizacja nakazuje działać szybko i dokładnie. Ściekająca farba jest wyrazem braku fachowości, a poza tym stanowi dowód rzeczowy w razie przyłapania. Wypisywanie nazwisk i adresów zostaje zarzucone. Ten okres ruch ma już za sobą. Określa się go mianem prymitywizmu. Obecnie sztuka mazania wagonów przeżywa epokę kompozycji złożonych z aureoli i płomyków. Wśród obwódek i płomyków można doczytać się słowa „Super Kool" — super bezczelny.

Władze miejskie aresztowały dotychczas ponad 1,5 tysiąca rysowników „graffiti" i wydały 10 mln dolarów na zamazywanie fresków na wagonach, po czym ogłosiły, że już tylko trzy czwarte wagonów nowojorskiego metra ozdobione jest tymi malowidłami. W tym samym czasie City College zorganizowało wystawę dzieł Super Kool, za którym to pseudonimem kryje się jeden z przywódców i mistrzów graffiti. W Ameryce każdy stara się jak najlepiej wypełniać to, co należy do jego obowiązków.

„E" coś długo nie nadjeżdża. Gdyby nie urok otoczenia nie martwiłbym się tym specjalnie, bo jeszcze nie wiem, czy powinienem wsiąść z lewej czy prawej strony peronu. Intensywne wpatrywanie się w plan metra, wiszący na ścianie niewiele mi pomaga. Jest „E". Pytam, czy dojadę do 7 Avenue. Dojadę. Pociąg zatrzymuje się na dwóch stacjach, potem trzy dalsze mija. Nie wiem dlaczego. Notuję nazwy stacji, żeby móc wrócić do punktu wyjścia. Na środku wagonu wisi tablica z trasą linii „E" i przystankami. Nie wstaję jednak, żeby nie wprowadzać „niepokoju" wśród siedzących. Mści się oglądanie amerykańskich filmów o terroryzowaniu podróżnych w subwayach.

Po godzinie i 25 minutach od opuszczenia lotniska wysiadam przy 7 Avenue. Sam jestem zdumiony swoją punktualnością. Od razu podchodzi do mnie niewysoka kobieta i pyta, czy to ja. Z daleka było widać, że przyjechałem prosto z Warszawy.

Dotarcie do centrum Manhattanu z lotniska kosztowało mnie 70 centów. Byłem już w Nowym Jorku pół dnia i nie widziałem jeszcze ani jednego drapacza chmur.

CO SŁYCHAĆ W SZWAJCARII

MAREK REKOWSKI

JEŻELI za miernik materialnego dobrobytu społeczeństwa przyjąć wskaźnik dochodu narodowego per capita, wówczas okaże się, że bodaj najbogatszym krajem świata stała się obecnie Szwajcaria. Według ostatnich danych, obliczonych zgodnie z aktualnymi kursami walutowymi, wskaźnik ten osiągnął wielkość 6200 dolarów w skali rocznej i jest wyższy o 600 dolarów od wskaźnika RFN i o 700 dolarów od USA. Tak dobre wyniki zawdzięcza gospodarka szwajcarska głównie korzystnemu kształtowaniu się dla niej koniunktury przez cały rok 1973. Mimo że Szwajcaria nie zdołała uniknąć typowych dziś kłopotów gospodarek kapitalistycznych, takich jak wysoka stopa inflacji, wzrost kosztów produkcji czy trudności surowcowe.

Znaczenie rynków zagranicznych jest dla rozwoju gospodarki Szwajcarii ogromne. Większość przemysłów tego kraju pracuje głównie na potrzeby klientów zagranicznych. Przemysł maszynowy eksportuje obecnie ponad 75 proc. produkcji, chemiczny — 90 proc., a zegarki szwajcarskie są wysyłane za granicę nieomal w 100 proc. Wysokie tempo wzrostu produkcji głównych partnerów handlowych Szwajcarii znalazło swe odbicie w dodatkowych zamówieniach dla przemysłu szwajcarskiego. Realny wzrost zapotrzebowania na import ze Szwajcarii był tak duży, że z powodzeniem skompensował negatywny wpływ, jaki na eksport tego kraju wywarła rewaluacja franka szwajcarskiego.

Eksport szwajcarski wzrastał w minionym roku w rekordowym tempie, o wiele wyższym niż w 1972 r. To samo zresztą dotyczy importu, którego wzrost był odzwierciedleniem dobrej koniunktury na rynku krajowym. Rok 1973 charakteryzował się wyższą stopą wzrostu eksportu (14,6 proc.) aniżeli importu (12,8 proc.), co spowodowało pewne zmniejszenie, po raz pierwszy od kilku już lat, deficytu bilansu handlowego.

Prawie połowę wzrostu eksportu zawdzięcza Szwajcaria przemysłowi metalurgicznemu. Korzystnie rozwijał się również eksport przemysłu maszynowego i zegarków. W tej ostatniej jednak dziedzinie odczuwalna jest coraz bardziej ostra konkurencja Japonii i gdyby nie odtworzenie zapasów w USA oraz dodatkowe zakupy zegarków przez Chiny — sytuacja nie kształtowałaby się aż tak pomyślnie. Jedyną gałęzią zależną w dużym stopniu od eksportu, której sprzedaż za granicą w 1973 r. spadła — był przemysł spożywczy. Główną przyczyną było znaczne zmniejszenie się eksportu mleka konserwowanego, mąki, czekolady i wyrobów tytoniowych.

W strukturze geograficznej eksportu tego kraju centralną rolę odgrywa nadal rynek zachodnioeuropejski, który wchłania około 70 proc. globalnego eksportu Szwajcarii. Szczególnej intensyfikacji uległa wymiana z tradycyjnymi partnerami handlowymi, czyli z RFN i Francją, jak również z Holandią. Ponadto pokaźnie wzrosły obroty handlowe z krajami socjalistycznymi, a w szczególności ze Związkiem Radzieckim.

Jedną z zasadniczych cech wewnętrznej sytuacji gospodarczej Szwajcarii w 1973 roku były naciski inflacyjne, które przybrały rozmiary nie notowane dotychczas w całej powojennej historii Szwajcarii. Pod koniec 1973 r. wskaźnik kosztów utrzymania, wyrażony w cenach detalicznych, osiągnął 143 punkty w stosunku do poziomu z 1960 = 100 i wzrósł o ponad 9 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Wzrost wskaźnika cen hurtowych był jeszcze wyższy — 13 proc. W tej sytuacji rząd federalny zmuszony był podjąć bardziej zdecydowaną walkę z inflacją, stosując środki, które mogłyby jednocześnie zapobiec spodziewanemu przegrzaniu koniunktury krajowej. Głównymi narzędziami tego antyinflacyjnego interwencjonizmu koniunkturalnego był budżet państwowy oraz restrykcje kredytowe. Największe ograniczenia kredytów, jak również zmniejszenie zamówień rządowych, dotyczyło budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego, co pod koniec roku wywołało widoczne osłabienie działalności tej gałęzi produkcji.

Oceniając najbliższe perspektywy rozwoju gospodarki szwajcarskiej możemy stwierdzić, że najbogatszy kraj świata nie jest zbyt pewny swego jutra. Bardzo silna zależność gospodarki Szwajcarii od rynków zagranicznych i zachodzących na nich wahań popytu i podaży sprawiają, że jedynie ciągła ekspansja eksportowa może zapewnić Szwajcarii dalsze przodownictwo. W tym zakresie jednak prognozy kierowników przemysłu szwajcarskiego są bardzo ostrożne i to tym bardziej, że międzynarodowa sytuacja monetarna jest nadal nie uregulowana.

ze świata

„NOWE" W EKSPANSJI KAPITAŁU

Zagraniczne inwestycje w Trzecim Świecie nie ograniczają się już do takich dziedzin, jak eksploatacja surowców, ale obejmują również nowoczesne sfery wytwórczości. Na przykład w Brazylii rozpoczęła niedawno produkcję pierwsza w Ameryce Łacińskiej fabryka obwodów scalonych, zbudowana przez amerykańską firmę Texas Instruments. Inna wielka korporacja z USA — International Business Machines — przygotowuje się do uruchomienia w tym kraju zakładów wytwarzających elektroniczne maszyny liczące. Głównym motywem inwestowania w krajach rozwijających się jest tania siła robocza — np. w Brazylii płace robotników przemysłu przetwórczego są 6-krotnie niższe niż w USA.

Nowym zjawiskiem w ekspansji wielkiego kapitału jest też coraz częstsze tworzenie spółek mieszanych z udziałem kraju, na którego terenie odbywa się działalność gospodarcza. Jednak chociaż udział w spółkach mieszanych jest pewną koncesją ze strony obcych monopoli, dostarcza im jednocześnie nowych korzyści: występując pod firmą danego kraju partycypują w ulgach i ułatwieniach przysługujących miejscowemu kapitałowi. (S)

ROŚNIE ZNACZENIE SUROWCÓW WTÓRNYCH

W handlu światowym coraz większego znaczenia nabiera obrót surowcami wtórnymi i odpadkowymi (złom żelaza, stali i metali kolorowych, makulatura, odpady z włókien, gumy, drewna i szkła). Światowy eksport tego typu surowców uległ w ostatnim 10-leciu podwojeniu i osiąga dziś 22 mln ton rocznie.

Wartość produkcji z surowców wtórnych oceniana jest w skali światowej na 20-25 miliardów dolarów. W oparciu o te surowce wytwarza się m. in. około 45 proc. światowej produkcji stali, 25-27 proc. produkcji metali kolorowych, ok. 28 procent produkcji papieru i tektury. W rezultacie kryzysu surowcowego udział ten prawdopodobnie wzrośnie.

Do największych importerów surowców wtórnych należą Japonia, Włochy, Hiszpania i RFN. Jeśli chodzi o eksport — jest on rozproszony w krajach kapitalistycznych i zajmują się nim głównie małe firmy, na ogół kontrolowane przez wielki kapitał.

RACJONALIZACJA PODATKOWA WE FRANCJI

Na 50 miliardów franków ocenia francuskie Ministerstwo Finansów coroczne straty budżetu państwa, powodowane oszustwami podatkowymi. Do niedawna bowiem Francja uchodziła w Europie za kraj, gdzie najłatwiej było się wykręcić od uiszczania różnego rodzaju podatków. M. in. dlatego, że dotychczas podatki różnych rodzajów kontrolowane były przez osobne urzędy, co ułatwiało właścicielom przedsiębiorstw — szczególnie wielkich, bardziej rozgałęzionych — ukrywanie faktycznych dochodów. Obecnie jednak wprowadza się ujednolicony system podatkowy, w którym obywatel zobowiązany będzie do ujawniania dochodów z różnych źródeł w jednym urzędzie finansowym. Każdy obywatel będzie też miał specjalne konto podatkowe, kontrolowane przez maszynę matematyczną.

HANDEL OBUWIEM

Klienci sklepów obuwniczych poszukują bardzo rożnorodnych modeli, co jest istotnym bodźcem dla rozwoju międzynarodowego handlu. Stąd np. Francja sprowadza buty z Jugosławii, Włoch, Wielkiej Brytanii i nawet z Hongkongu, a jednocześnie sama eksportuje ponad 25 procent produkowanego przez siebie obuwia (rocznie ok. 60 mln par). RFN sprzedaje za granicę 12 proc. swojej produkcji butów, tj. 18 mln par, natomiast kupuje m. in. 11 mln par w Hongkongu, ponad 8 mln par w Japonii.

Największym jednak eksporterem butów są Włochy: sprzedały w roku 1972 za granicą 178 milionów par obuwia, co stanowiło 65 proc. całej krajowej produkcji. Eksport ten stanowił jedną z głównych pozycji we włoskim handlu zagranicznym.

Obok tradycyjnych eksporterów obuwia coraz większą rolę na światowych rynkach zaczynają odgrywać również kraje socjalistyczne, zwłaszcza Czechosłowacja i Polska (polski eksport butów wyniósł w owym roku 17 mln par). (S)

KŁOPOTY Z FOSFATAMI

Światowa produkcja nawozów fosfatowych wynosi ok. 100 mln ton, w tym 40 mln pochodzi z USA. Dotychczas konsumpcja wynosiła mniej więcej tyle, co produkcja, ale ta pierwsza zdradzała tendencje przyspieszenia tempa. I wystarczało niewielkie tylko powiększenie popytu, aby zakłócić równowagę między produkcją a konsumpcją; gdy Amerykanie zużyli dodatkowo 4 mln ton fosfatów i wstrzymali ich eksport, spowodowało to ich niedostatek na świecie. Wtedy Maroko, wytwarzające ok. 17 mln ton a posiadające 50 proc. rezerw światowych, skorzystało ze swej pozycji, aby nagle podnieść cenę, która w ciągu poprzednich lat pozostawała na stosunkowo niskim poziomie.

Według szacunków istnieje na świecie 40 mld ton zasobów fosfatu, co wystarczyłoby na 400 lat produkcji. Ale czas potrzebny na uruchomienie nowych kopalń wynosi 3—4 lata. (S)

aktualności

WYSOKI WZROST ZAPASÓW

Na koniec kwietnia br. wartość w przedsiębiorstwach uspołecznionych (bez zapasów PGR, PLO i PŻM i robót w toku w budownictwie) była tylko o 15 proc. wyższa niż przed rokiem. Składa się na to wzrost zapasów materiałów o 14 proc., produkcji w toku o ok. 20 proc., wyrobow gotowych o 21 proc. i towarów — o 13,3 proc (w tym w handlu wewnętrznym o 7 proc. i w handlu zagranicznym o 30 proc.)

Uwagi wymaga szybszy wzrost zapasów niż przyrost produkcji sprzedanej w przedsiębiorstwach ministerstw: Górnictwa i Energetyki, Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Przemysłu Chemicznego oraz Przemysłu Spożywczego i Skupu. Resorty te powinny więc podjąć pracę nad wyjaśnieniem przyczyn wysokiego wzrostu zapasów i ustaleniem środków przeciwdziałania tym tendencjom (Sb)

OSIĄGNIĘCIA I NIEDOMAGANIA PRODUKCJI DODATKOWEJ

W okresie 5 miesięcy br. wykonano ponad 8,1 mld zł ze zgłoszonych na br. ok. 15,4 mld zł sprzedaży produkcji dodatkowej przemysłu uspołecznionego, tj. ponad 52 proc. Zwraca jednak uwagę słabe zaawansowanie realizacji zobowiązań w zakresie sprzedaży dodatkowej produkcji rynkowej w przedsiębiorstwach ministerstw: Przemysłu Maszynowego (ok. 20 proc.), Chemicznego (25 proc), Lekkiego (31 proc. w cenach detalicznych) oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (ok. 30 proc.) Szczególnie niskie jest ponadto zaawansowanie dodatkowych dostaw eksportowych z przedsiębiorstw Ministerstwa Przemysłu Lekkiego (ok. 7 proc. w cenach dewizowych) oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (9 proc.).

Dane te jeszcze raz potwierdzają sygnalizowane już w „Życiu Gospodarczym" obawy, że asortyment produkcji dodatkowej nie zawsze dobrze jest dostosowany do potrzeb gospodarki. (Sb)

WZROST PRZECIĘTNEJ PŁACY

W okresie 5 miesięcy br. przeciętna płaca nominalna netto przekroczyła 3 tys. zł na osobę miesięcznie i była o 320 zł, tj o ok. 12 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r. Z podanej kwoty przyrostu przeciętnej płacy ok. 36 proc. przypada na regulację płac, a 64 proc. na opłacenie przyrostu wydajności pracy, awansów i przegrupowań. (Sb)

OPÓŹNIENIA INWESTYCYJNE

Pomimo znacznie szybszego niż planowano na br. tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych w okresie 5 miesięcy br. (ok. 26 proc. zamiast planowanych 13,1 proc.), na koniec maja zanotowano znaczne opóźnienia w oddawaniu do eksploatacji obiektów zaliczanych do szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Na 25 planowanych w tym okresie do uruchomienia obiektów nie oddano do eksploatacji 9. Należą do nich m. in. ważne dla rozwoju produkcji rynkowej wydziały w Toruńskiej „Elanie" oraz szereg obiektów przemysłu mleczarskiego. Zagrożone są ponadto terminy uruchomienia planowanych do oddania w br. do eksploatacji obiektów w Hucie „Zawiercie", w Zakładach Koksownidzych w Zdzieszowicach, w Warszawskiej Fabryce Pomp oraz w Fabryce Okładzin Ciernych w Pustelniku.

Problem koncentracji nakładów i potencjału przerobowego budownictwa na obiektach, które mają być uruchomione w br. nie stracił więc nic na aktualności. Szczególnej weryfikacji wymagają w tej sytuacji wszystkie propozycje zmierzające do rozpoczynania w II półroczu br. budowy nowych obiektów. (Sb)

CZY SKUTECZNE DECYZJE O REDUKCJI ZATRUDNIENIA

Postanowienie Rządu zobowiązujące większość zakładów pracy do utrzymania w następnych miesiącach poziomu zatrudnienia z kwietnia br., nie przyniosło w pełni pożądanych efektów. W maju br. niższe niż w kwietniu br. było zatrudnienie w przemyśle, transporcie i łączności oraz w handlu wewnętrznym, natomiast w budownictwie nastąpił wzrost zatrudnienia (o 0,3 proc.). Tegoroczny majowy przyrost zatrudnienia (o 0,1 proc. w porównaniu z kwietniem br.) był przy tym niższy niż przed rokiem, gdy wzrost ten wynosił 0,3 proc.). Zatrudnienie w przemyśle w maju br. było jednak o 2,4 proc. wyższe niż przed rokiem) wobec 2,1 proc. w kwietniu br. w porównaniu z kwietniem ub.r.), a zatrudnienie w budownictwie w maju br. o 6,1 proc. przewyższało zatrudnienia maja ub. r.

W przedstawionej sytuacji specjalnej uwagi wymagają tendencje wzrostowe zatrudnienia w niektórych dziedzinach przemysłu oraz w budownictwie. Chodzi bowiem o to, aby przyrost zatrudnienia w br. wyniósł w skali całej gospodarki 1,5—2 proc. w przemyśle i 3—3,5 proc. w pozostałych dziedzinach gospodarki uspołecznionej. Zwiększenie zatrudnienia ponad te wskaźniki powinno mieć miejsce jedynie w związku z rozwojem usług dla ludności, rozbudową kopalni węgla i rud żelaza, uzupełnieniem zatrudnienia w PKP oraz kierowców autobusów i ciężarówek, zatrudnieniem absolwentów szkół i robotników sezonowych. (Sb)

PRZED LETNIMI ZAKŁÓCENIAMI PRODUKCJI

Pomyślne wyniki produkcyjne przemysłu w maju br. (wzrost sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług o 12 proc., a w porównywalnym czasie pracy o 14,8 proc.) nie upoważnia zakładów pracy do osłabienia zabiegów niezbędnych dla utrzymania rytmiczności produkcji w okresie letnim. Potrzeby zaopatrzenia rynku krajowego, handlu zagranicznego, budownictwa i przedsiębiorstw przetwórczych są bowiem bardzo duże. Resorty gospodarcze powinny więc przeprowadzić w najbliższym czasie kontrolę prawidłowości opracowania planów operatywnych zjednoczeń i przedsiębiorstw na trzeci kwartał br. oraz przygotowania do sezonu letniego. (Sb)

OPÓŹNIENIA WEGETACJI ROŚLIN

Stan roślin uprawnych w maju i w pierwszej połowie kwietnia br. w wyniku opadów uległ znacznej poprawie. Nadal jednak jest słabszy niż w analogicznym okresie ub. r. Opóźniona jest bowiem wegetacja roślin. Opóźnienie to na koniec maja oceniano na 10 dni, a chłody w pierwszej połowie kwietnia opóźnienia te prawdopodobnie jeszcze zwiększyły. Liczyć się więc trzeba z kilku, a może nawet kilkunastudniowym opóźnieniem dostaw z nowych zbiorów. (Sb)

robotron

robotron — technika przetwarzania danych — program sprzętu z jednego źródła

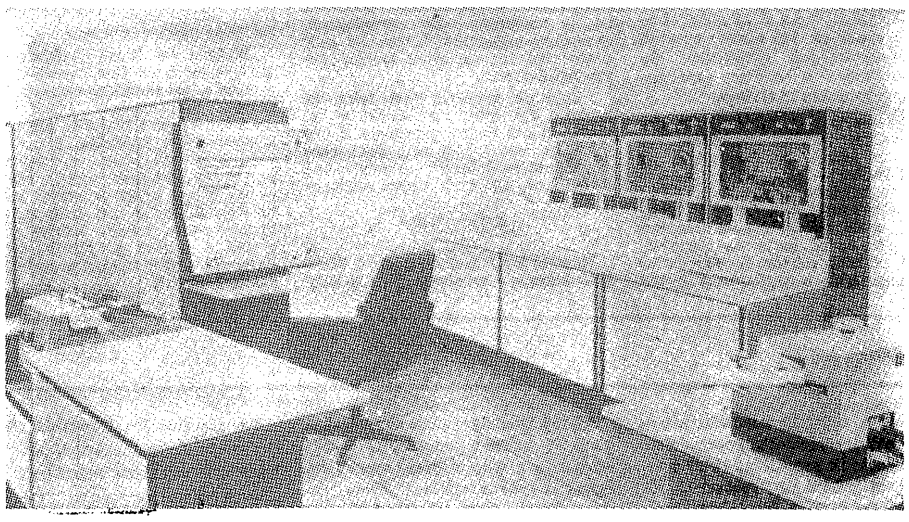

bme

Büromaschinen-Export GmbH Berlin
DDR — 108 Berlin
Friedrichstrasse 61
Niemiecka Republika Demokratyczna

Przedstawicielstwo w Polsce BME, Biuro Techniczno-Handlowe przy Ambasadzie NRD, Warszawa ul. Filtrowa 62 m 63
Sprzedaż i informacje: Biuro Generalnych Dostaw MERA-EXWRO-SERVICE, Wrocław, ul. Ostrowskiego 32.

Rozwiązania dla podwyższenia efektywności w przemyśle, nauce i ekonomii — oto wymagania postępu naukowo-technicznego.

Dla tych celów oferujemy Wam kompletny program EPD:

wysokosprawne przyrządy dla elektronicznego przetwarzania danych i małe systemy komputerowe.

Dokumentacja systemowa ukierunkowana na zagadnienia maszynowe bądź problemowe.

Techniczno-ekonomiczne poradnictwo projektowe.

Działalność szkoleniowa przystosowana do określonego zastosowania.

Niezawodna obsługa klientów.

Publikacje naukowo-techniczne.

Środki organizacyjne, sprzęt EPD.

Elektroniczny system przetwarzania danych ROBOTRON ES 1040 i system komputerowy ROBOTRON 4000 Urządzenia peryferyjne.

I-35-0

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR rozpatrzyło stan przygotowań rolnictwa do zbioru zbóż i innych roślin uprawnych. Rozpatrzyło także informację ministra oświaty i wychowania o przebiegu zakończenia roku w szkołach wszystkich typów. W kolejnym punkcie obrad zapoznało się z informacją ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki o stanie przygotowań do nowego roku akademickiego 1974/75. Na I rok studiów przyjętych będzie ponad 108 tys. osób. Biuro Polityczne postanowiło zwołać 25 czerwca br. XIV plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego poświęcone realizacji zadań społeczno-gospodarczych po I Krajowej Konferencji.

● PREZYDIUM RZĄDU zaakceptowało program usprawnienia kolejowych przewozów zarówno w br., jak i w latach natępnych. Zaakceptowało przygotowanie trybu opracowania projektu narodowego planu społeczno-gospodarczego oraz budżetu państwa na rok 1975. Celem stworzenia jednolitego systemu zarządzania rolniczym sektorem państwowym Prezydium Rządu powołało Centralny Zarząd Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej podległy bezpośrednio ministrowi rolnictwa.

● KOMISJE SEJMOWE intensywnie pracują nad przedłożonym przez rząd sprawozdaniem z wykonania planu i budżetu za 1973 r. Wnioski i uwagi posłów posłużą do lepszego i bardziej efektywnego wykonania tegorocznych zadań gospodarczych. Równolegle Komisje Sejmowe Budownictwa i Gospodarki Komunalnej oraz Prac Ustawodawczych rozpatrzyły wstępnie projekt nowego prawa budowlanego. Oceniły pozytywnie podstawowe założenia tego projektu, podkreślając, że ustawa stworzy warunki usprawnienia działalności inwestycyjno-budowlanej. Wskazano także na ważną rolę, jaką nowe prawo powinno odegrać w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego.

● Prezes Rady Ministrów powołał Alojzego Karkoszkę — ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych w skład członków Prezydium Rządu. MIN. A. KARKOSZKA JAKO CZŁONEK PREZYDIUM RZĄDU będzie nadzorował sprawy związane z organizacją i usprawnianiem procesów inwestycyjnych w całej gospodarce, z organizacją i rozwojem przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego i biur projektowych, sprawy związane z produkcją materiałów budowlanych, z postępem technicznym w budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych.

● Na ostatnim posiedzeniu plenarnym CRZZ głównym tematem były ZADANIA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W DALSZYM ROZWIJANIU WYPOCZYNKU PRACOWNIKÓW I ICH RODZIN. Podkreślono, że jeszcze w tym roku wiele można uczynić dla rozszerzenia możliwości i poprawy warunków wypoczynku. Za niezbędne uznano powszechne przestrzeganie sprawiedliwych społecznie kryteriów rozdziału wczasów. Podkreślono konieczność budowy ośrodków ogólnie dostępnych.

● 95 WYNALAZCÓW I RACJONALIZATORÓW ZOSTAŁO WYRÓŻNIONYCH wysokimi odznaczeniami państwowymi. Wśród nich znajduje się 13 robotników, 35 inżynierów i 27 pracowników naukowych.

● 15 bm. obchodziła jubileusz 25-lecia największa inwestycja Polski Ludowej — blisko 190-tysięczna NOWA HUTA ORAZ KOMBINAT METALURGICZNY IM. LENINA — zakład, który po 20 latach od momentu uruchomienia dostarczył już krajowi ponad 55 mln ton stali.

● W Płockiej Stoczni Rzecznej, specjalizującej się w budowie dużych jednostek transportowych, odbyło się WODOWANIE FRACHTOWCA O NOŚNOŚCI 1950 TON. Jest to największa z dotychczas zbudowanych w polskich stoczniach rzecznych tego rodzaju jednostka z własnym napędem.

● W połowie czerwca na 29 dni przed planowanym terminem ZAŁOGA ZAKŁADÓW AZOTOWYCH WE WŁOCŁAWKU WYPRODUKOWAŁA MILIONOWĄ TONĘ SALETRY AMONOWEJ.

● W Jelczańskich Zakładach Samochodowych przechodzi PRÓBY TECHNICZNE PROTOTYP UNOWOCZEŚNIONEGO AUTOBUSU „Jelcz RP 110". Autobus ten, o trzech wejściach, będzie o blisko metr dłuższy od dotychczas produkowanych. Jego seryjna produkcja rozpocznie się w przyszłym roku.

● Fabryka Mechanizmów Samochodowych „POLMO" WCHODZI NA FRANCUSKI RYNEK MOTORYZACYJNY. „POLMO" specjalizuje się w produkcji wałów napędowych i układów kierowniczych do wszystkich typów samochodów wyrabianych w Polsce. W tym miesiącu rusza tu produkcja pierwszej partii wałów napędowych, przeznaczonych dla francuskiej firmy „Berliet".

● Narodowy Bank Polski stopniowo wprowadza do obiegu NOWY WZÓR MONETY 20 ZŁ z uszlachetnionego stopu miedziowo-niklowego. Na monecie umieszczono podobiznę Marcelego Nowotki. Średnica wynosi 29 mm. Nowa moneta będzie znajdowała się w obiegu równolegle z obecną monetą 20 zł.

● 1 LIPCA BR. NASTĄPI DALSZE ZRÓWNANIE UPRAWNIEŃ ROBOTNIKÓW I PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH DO ŚWIADCZEŃ CHOROBOWYCH. do tej chwili za czas choroby przysługiwać będą wszystkim pracownikom zasiłki w wysokości 100 proc. zarobków netto.

● do 1 sierpnia br. nasz system zabezpieczenia społecznego będzie uzupełniony o nie znany dotychczas rodzaj świadczeń — ZASIŁKI NA DZIECI KALEKIE. Zasiłki te będą wyższe o 500 zł od świadczeń na dzieci zdrowe i to niezależnie od dochodów rodziny.

● ZAKOŃCZYŁY SIĘ MATURY W SZKOŁACH — egzamin ustny z dwóch przedmiotów wybranych. Spora grupa absolwentów jeden z tych przedmiotów, a nawet obydwa, zdawała już w maju w formie pracy pisemnej. Większość jednak zdecydowała się na egzamin ustny. Zgodnie z sugestiami nowego regulaminu, młodzież na ogół wybierała przedmioty, z których zdawać będzie na studia wyższe. Absolwenci, którym nie powiodło się na maturze, otrzymają świadectwa ukończenia szkoły średniej. Mogą powtórzyć maturę w następnych sesjach egzaminacyjnych.

● WARSTWA ŚWIEŻEGO ŚNIEGU W NIEKTÓRYCH MIEJSCACH W TATRACH SIĘGA 20 CM, a narciarze miejscowych klubów twierdzą, że w ostatnich dniach warunki narciarskie w górach uległy dalszej poprawie. W Zakopanem i jego okolicy przebywa około 25 tys. wczasowiczów.

za granicą

■ W latach 1971—1973 dochody ludności CSRS wzrastały przeciętnie o ponad 5 proc. w skali rocznej. Kupowano więcej towarów przemysłowych niż artykułów żywnościowych. Gwałtownie wzrosły zakupy samochodów osobowych, materiałów budowlanych, mebli, lodówek, pralek itp. Jednocześnie ujawniły się tendencje wzrostowe w sprzedaży alkoholu i kawy.

■ Minister rolnictwa i przemysłu spożywczego Bułgarii poinformował, że resort ten koncentruje się ostatnio szczególnie na rozwoju hodowli i zwiększeniu produkcji pasz. W kwietniu br. pogłowie bydła było o 2 proc. większe niż w odpowiednim miesiącu roku ubiegłego, pogłowie owiec — o 2,9 proc. Znacznie wzrósł skup mięsa, mleka i jaj. Niemniej jednak — jak stwierdził minister — nie zrealizowano w pełni planu produkcji zwierzęcej. W tyle pozostaje realizacja planu tuczu trzody chlewnej. Wskazano również na złą organizację skupu warzyw i owoców.

■ Węgierscy specjaliści stwierdzili, że problem komunikacji w Budapeszcie rozwiązać może tylko rozbudowa sieci metra. Obecnie prowadzone są już intensywne prace przy budowie linii Północ-Południe. W ostatnim okresie rozszerzono też w Budapeszcie wiele tras tramwajowych, a w komunikacji autobusowej zwiększono liczbę linii pośpiesznych.

■ Prasa rumuńska zamieściła okolicznościowe artykuły z okazji 40 rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Rumunią a ZSRR. Ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Tutulescu określa się przy tym jako patriotę i dalekowzrocznego dyplomatę.

■ PRAWDA omawia nowy eksperyment w budownictwie, podjęty przez przedsiębiorstwo budownictwa rolnego w Kraju Chabarowskim. Eksperyment oparty jest na zasadzie, że wykonawca rozlicza się z inwestorem za przekazany mu obiekt, bez żądania płatności etapowych. Autor stwierdza, że przedsiębiorstwa budowlane dążą w pierwszym rzędzie do zwiększenia „przerobu" pochłaniającego jak najwięcej materiałów i wymagającego małego nakładu robocizny, co stwarza możliwości przekroczenia planu i otrzymania premii, natomiast pozostawiają na koniec prace wykończeniowe. W ten sposób nie są one zainteresowane w terminowym zakończeniu obiektu. Wyraża on przekonanie, że nowy system rozliczeń będzie się rozwijał i upowszechniał, gdyż przyczynia się do skrócenia czasu budowy.

■ W zeszłym roku Węgry odwiedziło 7 mln turystów z zagranicy. Przypuszcza się, że rekord ten zostanie w tym roku pobity. Poważnym hamulcem w rozwoju turystyki jest brak wystarczającej bazy hotelowej, zbyt mało moteli i campingów. Długofalowy plan rozbudowy hotelarstwa realizowany jest zbyt powoli w stosunku do potrzeb.

■ W artykule poświęconym polityce ChRL miesięcznik MIEŻDUNARODNAJA ŻIZŃ pisze, że *„Pekin jest nie od tego, żeby ustanowić swego rodzaju podział pracy z rozwiniętymi państwami kapitalistycznymi w eksploatacji krajów Trzeciego Świata"*. Analizując politykę zagraniczną Pekinu po X Zjeździe KPCh pismo podkreśla, że *„wielkomocarstwowe, hegemonistyczne cele i zaciekła antyradzieckość nadal wytyczają politykę Pekinu w stosunku do krajów rozwijających się"*.

„Przywódcy chińscy przedstawiają sprawę w ten sposób, jakoby nadal zdecydowanie bronili interesów krajów Trzeciego Świata starając się równocześnie przedstawić ZSRR jako państwo niebezpieczne dla krajów rozwijających się, nawet «bardziej niebezpieczne niż USA». Ta prowokacyjna teza ma wyraźnie na celu wybielenie imperializmu, odciągnięcie narodów krajów rozwijających się od walki z neokolonializmem i zwrócenie ich przeciwko wspólnocie socjalistycznej, wciągnięcie państw Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej w krąg wpływów wielkomocarstwowej, rozłamowej polityki Pekinu".

■ Zgromadzenie ustawodawcze Wschodniej Afryki uchwaliło wniosek, zgodnie z którym państwa arabskie powinny płacić za wykorzystywanie wód Nilu, podobnie jak państwa afrykańskie płacą za arabską ropę naftową. Przedstawiciel Kenii, Amos Wamunyu oświadczył, że powinna to być równorzędna wymiana — galon wody za galon paliwa.

■ Jak informuje DPA, Rada Prasy NRF ostro skrytykowała „szpiegomanię", jakiej uległy, zwłaszcza ostatnio, środki masowej informacji NRF. Rada wezwała jednocześnie wydawców i dziennikarzy do powściągliwości w prezentowaniu tej tematyki.

■ W Stortingu (Norwegia) odbyła się debata na temat zagospodarowania złóż ropy naftowej pod szelfem kontynentalnym Morza Północnego. Premier Bratteli oświadczył, że w wyniku eksploatacji tych złóż, kraj znacznie się wzbogaci, co umożliwi ulgi podatkowe.

■ W Bonn zakończyło się posiedzenie mieszanej komisji zachodnio-niemiecko-chińskiej powołanej do życia w wyniku zawartego w roku ubiegłym układu handlowego między obu państwami. Wyrażono zadowolenie, że wymiana handlowa między obu krajami osiągnęła w roku 1973 rekordowe rozmiary.

■ Rząd Partii Pracy planuje bezpośrednią ingerencję w działalność wielkich koncernów przemysłowych. Plany przewidują nacjonalizację niektórych kluczowych gałęzi gospodarki oraz utworzenie narodowej rady przedsiębiorstw w formie państwowego holdingu.

mimochodem

KUNDLE SĄ NAJWIERNIEJSZE

ZADZIWIAJĄCO śmiały artykuł na tematy motoryzacyjne opublikował Dariusz Piątkowski na łamach Życia Warszawy nr 135 z dn. 7.VI.74. Pod tytułem: „Motoryzacyjne znaki zapytania — przymiarka do średniego samochodu" — pisze on: „Coraz wyraźniej jednak odczuwa się potrzebę dostarczania na rynek takiego właśnie średniej wielkości samochodu. Dla tych, dla których „maluch" jest za mały, a na przykład Polski Fiat 125 za duży, za kosztowny".

Jak do tej pory, uważny czytelnik artykułów na te tematy dowiadywał się wielokrotnie, że „maluch" nie tylko nie jest za mały, lecz uwagi na ten temat są przejawem typowego malkontenctwa. Przekonano nas, że lepszego samochodu niż Fiat 126p nie ma, nie było i nie potrzeba. Udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że bagażnik Fiata 126p nie jest mały, tylko tak wygląda, a pewien dziennikarz wykazał na własnym przykładzie, że małżeństwo z dwojgiem dzieci śmiało może podróżować dwoma Fiatami 126p nawet na długie trasy — i opisał to.

Ale wspomniany autor nie poprzestaje na tym. Pisze dalej: „program maksimum: choć zabrzmi to jak techniczna herezja, ale sugeruje, że warto pokusić się o przymiarkę, o próbę skojarzenia Syreny z Fiatem 127p" (!)

Do tych koncepcji p. Piątkowski doszedł własnym wysiłkiem umysłowym po wizycie w zakładach Seata w Hiszpanii, o czym donosił kilka dni wcześniej w tymże Życiu Warszawy. Hiszpanie męstwo cenić umieją, a jak się okazuje — lubią także udoskonalać i ulepszać. Ulepszyli do tego stopnia Fiata 850 i Fiata 127, że powstał w ten sposób Seat 133 — samochód łączący zalety tych dwu samochodów i naszemu wysłannikowi to się bardzo spodobało. Ale Hiszpania gdzieś za górami, herezji tam było już dawniej tyle, że trzeba było stworzyć Inkwizycję, natomiast u nas przywykliśmy podchodzić do rzeczy w sposób naukowy.

Udałem się więc do Instytutu Badania Pomysłów (IBP), aby przeprowadzić wywiad z Głównym Specjalistą i zapytać go o zdanie na temat tej niezwykłej historii.

— Czy słyszeliście Państwo o koncepcji skojarzenia Syreny z Fiatem 127? — zapytałem.

Główny Specjalista uśmiechnął się pobłażliwie.

— Oczywiście. Pracujemy tu na bieżąco. Zresztą genetyka jest jedną z naszych podstawowych specjalności.

— I co możecie już teraz powiedzieć na ten temat — pytałem.

— Przyznaję, że pomysł jest bardzo odważny, ale od tego przecież tu jesteśmy, żeby je badać i opinować.

— I jaka jest wasza opinia?

— No cóż, w zasadzie pozytywna, chociaż sprawa wymaga wszechstronnych badań. Myślę, że w ciągu najbliższych trzech lat uda nam się opracować model prototypu.

— Jak będzie wyglądać ten model? — pytam dalej.

— Z względu na tajemnicę konstrukcyjną trudno o tym mówić już teraz. Konkurencja nie śpi. Mogę tylko powiedzieć, że rozważa się kilka możliwości. Sądzę jednak, że z Syreny weźmiemy karoserię, tablicę rozdzielczą, silnik i kierownicę, zaś z Fiata 127 kierunkowskazy i dekle. Nada to nowemu modelowi cechy nowości i pozwoli odpowiednio umotywować wnioski do PKC. Taki nowoczesny model mógłby się ukazać na rynku już w roku 1980.

— A czy nie można by produkować na skalę masową modelu 127? Wprawdzie Życie Warszawy twierdzi, że taki samochód wyszedłby za drogo, ale wg cenników zagranicznych, samochód ten jest droższy od 126 tylko o 30 proc.?

— To nie jest pomysł mający cechy rewelacyjności, więc takimi sprawami się nie zajmujemy — usłyszałem w odpowiedzi.

— A więc przyszłość należy do krzyżówek? — zapytałem.

— Chodzi tu przede wszystkim o twórcze wykorzystanie dorobku światowej techniki — powiedział Główny Specjalista. — Jest zresztą wiele programów badawczych, które będziemy realizować. Interesująco zapowiadają się krzyżówki pralki „Polar Bio" z balią i tarką, kombajnu Bizon z kosą i grabiami, Berlieta z Osinobusem, a także sporo innych, o których mówić już teraz byłoby przedwcześnie.

— Rzeczywiście, imponujące zadania — stwierdziłem. — A czy można by znaleźć tu jakąś ogólną ideę, którą kieruje się INSTYTUT?

— Jak pan zapewne słyszał — odpowiedział Główny Specjalista — już od dawna w świadomości społecznej funkcjonuje pogląd, że kundle są najwierniejsze i najmądrzejsze. Chcemy tezę tę sprawdzić na gruncie technologii.

JERZY JUROWSKI

żywocik gospodarczy

● *Męskie gacie nazwane zostały „Hanka". W związku z tym, to coś, co męskie niewymowne różni od damskich fig, jest w kalesonach „Hanka" otworem szczątkowym. Producenci powinni byli iść wpierw do parku i podpatrzyć jakiegoś ekshibicjonistę.*

● *Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Gastronomicznego dało „Głosowi Koszalińskiemu" wyjaśnienie, że zaplute knajpy, w których niczego nie można zjeść, a tylko wypić, istnieć muszą i będą kultywowane. Celem tego jest zapewnienie elegancji pozostałych zakładów gastronomicznych. Gdyby spelunki zamknąć lub przeobrazić, pijaczkowie szturmowaliby restauracje wyższych kategorii, zalali je i przemienili wszystkie w spelunki. Z tych samych zapewne przyczyn kultywowana bywa produkcja bubli, inaczej ludzie pośledniejszych gustów i wymagań wykupywaliby dobre towary, powodując braki na rynku.*

● *Stary rolnik z PGR Gołębin Stary na łamach „Expressu Poznańskiego" wypowiedział się przeciwko unowocześnianiu rolnictwa: „...kiedyś orało się wołami, wół n...ł w bruzdę i rosło, a teraz ciągnik przydusi glebę, oliwa kapie i wszystko przepali". Gazeta odcina się zdecydowanie od tych poglądów, wskazując na wzrost plonów.*

● *Stacje kolejowe Żywiec i Żywiec-Sporysz dzieli od siebie 3 km odległości. Jedna wszakże należy do DOKP-Kraków, a druga do DOKP-Katowice. Jeśli parowóz z jednej stacji musi wjechać w czasie manewrów na kawałek torów należących do drugiej stacji, obaj zawiadowcy uprzednio zwrócić się muszą o zezwolenie do swoich dyrekcji. Mimo to, ogólnie biorąc, pociągi przecież jeżdżą.*

● *Pomiędzy Związkiem Harcerstwa Polskiego a dyrekcją PGR Bemowizna wybuchł spór o broń ciężką. Harcerze w czasie harców znaleźli wystającą z ziemi lufę i odkopali czterdziestotonowy czołg niemiecki z czasów wojny światowej. Harcerze mieli zamiar dostarczyć czołg do składnicy złomu i zainkasować należność za 40 ton stali. PGR stanął temu na przeszkodzie dowodząc, że czołg tkwił w jego ziemi, więc należy do przedsiębiorstwa. Czołg dostąpił honoru wpisania na listę inwentarza martwego PGR i ma pracować przy ubijaniu kiszonek.*

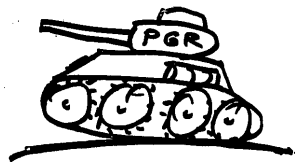

● *Ministerstwo Oświaty i Wychowania nie może opłacać personelu szkolnych stołówek, prawa takie ma tylko komitet rodzicielski i musi to czynić z funduszy własnych. Komitet Rodzicielski przy IX Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku urządził więc stołówkę, ale już się przedsięwzięcie rozpadło. Komitet rodzicielski nie może bowiem wystawiać personelowi kuchni legitymacji służbowych, a mogą to uczynić wyłącznie agendy terenowe ministerstwa, które jednakże nie są w stanie wystawić legitymacji nie przez siebie opłacanym pracownicom. Kucharki zdecydowanie odmówiły pracy, jeśli nie otrzymają legitymacji służbowych poświadczających ich funkcje w oświacie. „Głos Wybrzeża" postuluje zlikwidowanie konfliktu kompetencyjnego.*

● *Dyrektor MPK w Tarnowie objaśnił, że nowy autobus „Jelcz" kosztuje 340 tys. zł, natomiast remont starego przeciętnie 390 tys. zł. Rachunek ekonomiczny skłaniałby do odnawiania taboru, ale przepisy stanowią, że nowego „Jelcza" nie wolno kupić dopóki stare nadają się do remontu. Autorzy takich zarządzeń przed ich wydaniem publicznie odprawiają modły do rachunku ekonomicznego. Po wydaniu zarządzeń przekreślających jego stosowanie — modłów tych nie zaprzestają.*

● *„Gazeta Krakowska" ogłosiła, że red. Malinowski, jej komentator sportowy, zużył 110 km taśmy magnetofonowej w czasie wywiadu przeprowadzanego z trenerem futbolistów Górskim. Dział techniczny Polskiego Radia w Krakowie dokonał obliczeń, z których wynika, że trener mówił wobec tego 733 godziny, tj. 30 dni i 13 godzin bez przerwy. Przed niektórymi trenerami kariera stoi jak gdyby otworem.*

● *Zaczęła się kanikuła i gazety wypisują bujdy. „Słowo Ludu" twierdzi, że w podkieleckiej wsi na chłopskim weselu zamiast wódki podadawano wyłącznie cocktaile mleczno-owocowe, robione w pralce elektrycznej. Nazwa wsi oraz nazwiska nowożeńców oczywiście nie zostały ujawnione.*

● *Rosną już pomysłodawcy przyszłych lotów poza układ słoneczny. Wśród eksponatów nadesłanych na Giełdę Indywidualnych Pomysłów Studenckich znalazło się rewelacyjne urządzenie z dziedziny komunikacji, służące do dźwigania człowieka wzwyż, a nazwane: „drabina wielosczeblowa". Eksponat ściśle odpowiada nazwie.*

● *Postęp oświaty ekonomicznej w społeczeństwie utrudnia władzom lokalnym sprawowanie władzy i powoduje różne zbędne niepokoje. Mieszkańcy ulicy Zakopiańskiej w Krakowie wystosowali list do wiceprezydenta miasta dr. Jana Skiby. Był to niestety list otwarty. Podpisali go ob. ob. K. Szkaradziński i A. Dyoniziak. Jest w nim kwestionowana decyzja o zalaniu asfaltem szyn tramwajowych na ul Zakopiańskiej. Autorzy obliczyli, że zalane zostanie 300 ton stali wartości 200 tys. złotych. Autorzy listu z góry przewidują odpowiedź miasta, że wyrywanie szyn kosztowałoby drożej. Twierdzą więc, że to nieprawda te 200 tys., gdyż płacimy do 120 dolarów za jedną tonę rudy z importu. Faktycznie więc zalane zostanie conajmniej 36 tysięcy dolarów.*

na rynku

W SEJMIE O RYNKU WIEJSKIM

— Zakup niektórych niezbędnych dla producentów rolnych artykułów — stwierdził poseł Bronisław Miczajka na posiedzeniu Komisji Handlu Wewnętrznego, 28 maja br. — utrudniają przepisy dotyczące ograniczenia sprzedaży pozarynkowej. Tak np. jedna ze spółdzielni produkcyjnych, rozwijająca hodowlę, potrzebowała korytek kamionkowych. Zakupu tego nie mogła jednak zrealizować, choć korytek tych w sklepach nie brakowało. Spółdzielnia znalazła rozwiązanie — przekazała pieniądze indywidualnym rolnikom, którzy dla niej korytka zakupili.

Inni posłowie wskazywali, że większość placówek handlu wiejskiego mieści się w ciasnych, nie dostosowanych do potrzeb lokalach. Placówki te nie są odpowiednio wyposażone, brak zwłaszcza urządzeń chłodniczych. Wszystko to nie sprzyja przyjmowaniu zróżnicowanych asortymentowo dostaw produktów żywnościowych — ryb, nabiału, mięsa, drobiu itp.

— Sprawne zaopatrzenie wsi — stwierdzono w Sejmie — w pieczywo i nabiał oraz przetwory w dużym stopniu uzależnione jest od ilości specjalistycznych środków transportu. A tymczasem spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu nie dysponuje odpowiednim taborem dostawczym. Zwrócono też uwagę, że CRS „Samopomoc Chłopska" nie jest w stanie zapewnić dostatecznych mocy przerobowych dla pełnego wykonawstwa planów inwestycyjnych; opóźnia się budowa piekarń, zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego, mieszalni pasz, większych placówek handlowych itd.

— Na spotkaniach poselskich na wsi — przytoczmy na zakończenie wypowiedź posła Franciszka Dąbala zgłaszane są powszechnie postulaty w sprawie poprawy zaopatrzenia. „Samopomoc Chłopska" realizuje 32 proc. obrotu handlowego w kraju, a zaopatruje przeszło 50 proc. ludności. Ma ona wiele problemów, których sama nie jest w stanie rozwiązać. Niezbędne jest więc udzielenie jej większego poparcia i pomocy.

LODÓWKOWE AGREGATY

Kilkakrotnie pisaliśmy o kłopotach z naprawami lodówek. Przeciągają się one do kilku tygodni, głównie dlatego, że punkty naprawcze nie dysponują wystarczającą ilością części zamiennych. Brakuje przede wszystkim agregatów.

Agregat stanowi ok. 40 proc. wartości całej lodówki sprężarkowej, ok. 30 proc. wartości lodówki absorpcyjnej. Nowy agregat kosztuje 3 tysiące złotych, regenerowany — 2 tysiące złotych. Nie można agregatu naprawić w zakładzie usługowym metodami chałupniczymi.

Głównym dostawcą agregatów są Zakłady Metalowe „PREDOM — POLAR" we Wrocławiu. Co prawda zakłady „EDA" w Poniatowej produkują sprężarki do agregatów, ale pozostałe części agregatu, jak też montaż oraz napełnianie wykonywane są w „Polarze". Fabryka ta wykonuje też wszystkie agregaty do lodówek absorpcyjnych.

W ubiegłym roku z „Polaru" trafiło na rynek ok. 185 tysięcy nowych i regenerowanych agregatów. Do „uzgodnionego" z handlem zapotrzebowania zabrakło 15 tysięcy.

— W pierwszym kwartale br. dostarczyliśmy 59 072 agregatów — stwierdza dyrektor „Polaru", mgr Karol Popiel — czyli więcej niż zostało uzgodnione z handlem. W II kwartale damy z pewnością 64 tysiące. W ogóle rok 1974 powinien być przełomowy: od kwietnia rozpoczął pracę oddział regneracji agregatów sprężarkowych o wydajności 3 tys. sztuk miesięcznie, intensyfikujemy działalność naszej filii w Miłkowie, kooperujemy ze spółdzielniami w Rypinie i Toruniu, które regenerować będą agregaty absorpcyjne...

Czy optymizm dyrektora „Polaru" ma pokrycie? Wiemy przecież, że brakuje na rynku gotowych lodówek. Wszystko wskazuje na to, że boom na lodówki będzie się nadal utrzymywał i siłą rzeczy producent będzie zmuszony do ograniczania sprzedaży agregatów luzem, by móc dostarczyć jeszcze kilka tysięcy gotowych lodówek.

Aktualnie sytuacja jest taka, że brakuje agregatów, a handel wciąż grozi, że nie będzie przyjmował dostaw gotowych lodówek, jeśli producent nie „dołączy" odpowiedniej ilości tych ważnych części zamiennych.

„FRANCHE"

Nowość Bystrzyckich Fabryk Mebli — kanapa rozkładana „FRANCHE" w cenie 3680 złotych spotkała się z dużym wzięciem na rynku. W ubiegłym roku wyprodukowano tych jedno, bądź dwuosobowych kanap ponad 3400 sztuk. Plan produkcyjny na rok bieżący — 6000 sztuk.

FILM REKLAMOWY

Od jednego z Czytelników (nazwisko i adres znane redakcji) otrzymaliśmy następujący list:

„Wykonanie filmu reklamowego dla handlu trwa 7—9 miesięcy, tymczasem wiele towarów potrzebuje reklamy natychmiast. Przedsiębiorstwo reklamowe MHWiU nie ma też odpowiednich modelek i prezenterów. A w ogóle warto byłoby zastanowić się nad koordynacją reklamy prowadzonej przez przemysł i przez handel. Również nad trafnością reklamy warto byłoby trochę popracować — znam przypadki reklam dających efekty wprost przeciwne do zamierzonych".

giełda samochodowa

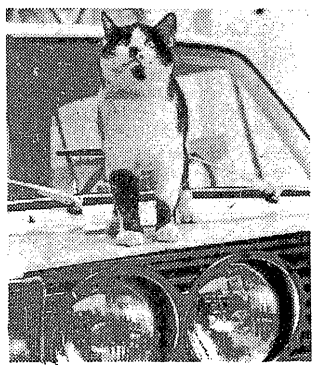

NIEDZIELA na ostatniej giełdzie samochodowej nie przyniosła żadnych sensacji. Dominowały wozy marek zachodnich, i to przeważnie pochodzące sprzed kilku lat. Można więc przypuszczać, że taka sytuacja utrzyma się przez najbliższe dwa miesiące. Jest to bowiem okres urlopów i ci, którzy nie zdecydowali się na sprzedaż samochodu do tej pory, na pewno nie zrobią tego do września. Każdy przecież woli własnym samochodem zwiedzać zakątki turystyczne naszego kraju, niż być zdanym na łaskę komunikacji masowej.

Niewiele było na giełdzie wozów krajowej produkcji należących do rodziny „Fiatów". Przeważały „Fiaty 125p". Od dłuższego czasu daje się zaobserwować wyraźny spadek cen giełdowych na ten samochód. Niektórzy twierdzą, że powodem spadku ceny jest słaba karoseria podatna na rdzę. Stąd też właściciele „Fiatów 125p", którzy pragną sprzedać swoje wozy, chcą to zrobić po cenach giełdowych — ich zdaniem — jak najbardziej jeszcze korzystnych.

Nie było na ostatniej giełdzie „Fiatów 126p". Trzy egzemplarze, które oferowano, osiągały znacznie niższe ceny, niż na giełdach poprzednich. Przed godz. 10 rano „Fiat 126p" z tegorocznej produkcji kosztował 106 TYS. ZŁOTYCH, A PO GODZ. 12 — właściciel obniżył cenę do 98 tys. złotych.

„Fiat 132p" z grudnia ubiegłego roku po przebiegu 18 tys. kilometrów kosztował 224 tys. złotych, Jedyny „Fiat 127p" kosztował 118 tys. złotych.

Ciekawą sytuację, zdaniem giełdowych wyjadaczy, można odnotować w obrotach „Skodą". Ceny na te samochody ulegały znacznym wahaniom. W marcu i kwietniu były najwyższe, a z wozów oferowanych na sprzedaż było niewiele. Obecnie wydaje się, że popyt na „Skody" ustabilizował się: na kilkanaście egzemplarzy wystawionych w minioną niedzielę na sprzedaż niewielu było chętnych do kupna.

Oto kilka innych notowań „Austin 850" z 1967 roku — 65 tys. złotych, „Peugeot 404" z 1967 r. — 105 tys. zł, „Opel Rekord" z 1967 r. — 65 tys. złotych, „Volkswagen 1300" z 1969 r. — 105 tys. złotych.

Na marginesie transakcji samochodowych można odnotować niekorzystne zjawisko pokątnego handlu częściami zamiennymi. Ceny zapasowych akcesoriów samochodowych są oczywiście kilkanaście razy wyższe niż w normalnej sprzedaży, a chętnych do kupna jest wielu. O ile bowiem można nie kupować samochodu na giełdzie, o tyle będąc już właścicielem „czterech kółek", w przypadku awarii jest się zmuszonym do kupna zapasowej części po takiej cenie, jaką dyktują spekulanci.

(ACH)

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Główczyk, (redaktor nacz.), Anna Kuszko, Zbigniew Mikołajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc (sekretarz redakcji), Wiesław Szyndler, Zbigniew Wyczesany.
ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska.
Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch". Wydawnictwo „Współczesne", 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-661 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-84-92, redaktorzy 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" — Wydawnictwo „Współczesne", 00-498 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch" 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28 Konto PKO Nr 1-6-100020 Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch". Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch" — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch", Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch", 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch" — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603.
Zam. 2467 W-40